

WA
PO



Dante
soprano

AGATA SOBCZAK

AGATA SOBCZAK

Dante
soprano





Poprawiam długie niesforne, diabelsko płaczące się włosy, które są jeszcze mokre. Cholera, że też akurat dzisiaj musiałam zasnąć! Od rana wszystko idzie nie po mojej myśli. Najpierw budzik, który nie zadzwonił, później zepsuty kran, a teraz jeszcze autobus, który się spóźnił. Trzeba mieć naprawdę okropnego pecha. Mam dość dzisiejszego dnia, a wiem, że to dopiero początek. Za pięć minut zaczynam zmianę w biurze rachunkowości, a mój szef, totalna szowinistyczna świnią, myśli, że może wszystko, bo zasiada na stołku prezesa. Przysięgam, jeśli jeszcze raz klepnie mnie w tyłek, to wyleję gorącą kawę wprost na jego krocze, modląc się przy okazji, aby do końca życia nie chciał mu stanąć. A jeszcze chętniej bym go wykastrowała, w dodatku z uśmiechem na ustach. Nie jestem sadystką, ale on naprawdę na to zasługuje. Wchodzę do budynku, a recepcjonistka, z którą się nie lubimy, posyła w moją stronę krzywy uśmiech. Jędza. Sypia z szefem i czuje się zagrożona, bo myśli, że ja również to robię. Dobrze sobie.

Wychodzę z windy i już czuję ciężar na żołądku. To będzie długi dzień.

– Hayley, do mojego gabinetu! – Słyszę, gdy na mnie wrzeszczy.

Super.

Przewracam oczami i od razu się tam kieruję, zapewne chce kawę. Poprawiam golf, aby się upewnić, że wszystko jest na swoim miejscu, biorę głęboki wdech i wchodzę.

– Dzień dobry, szefie. Wzywał mnie pan?

– Tak, przynieś mi kawę. I może kanapkę? – Przewracam oczami, kiwam głową i chcę odejść, lecz zatrzymuje mnie. – Jeszcze jedno, zacznij ubierać się trochę bardziej profesjonalnie, a nie jak zakonnica.

Zaciskam zęby. Nie mogę nic powiedzieć, potrzebuję tej pracy, nie mogę jej stracić. Nie teraz, gdy matka jest chora. Zresztą, kogo ja oszukuję, ona cały czas będzie chora. To się nigdy nie zmieni, gdyby tak było, to już dawno wzięłaby się w garść. Nawet w klubie, gdzie pracuję wieczorami i nocami, nie ma takich obleśnych starców jak mój szef tutaj. Tam ochroniarze pilnują, aby żaden klient nie dotknął kelnerki w niewłaściwy sposób. Jasne, jakieś głupie teksty, żalosne próby podrywu, czy innego typu rzeczy się zdarzają, ale zbyt namolni faceci zaraz są wypraszeni z lokalu, więc jest spokój. A ta świnią tutaj pozwala sobie na zdecydowanie zbyt wiele.

Gdy tylko będę mogła stąd odejść, na pewno zrobię to bez wahania. A teraz idę przygotować dla niego tę kawę, pokusa dosypania mu czegoś jest ogromna, lecz nie mogę. Wszystkie podejrzenia od razu padną na mnie. Nowy Jork jest wielki, jest mnóstwo miejsc pracy, a jednak strasznie trudno było mi znaleźć tę posadę. Niestety, nie udało mi się skończyć żadnych studiów. Zaraz po ukończeniu liceum musiałam zaopiekować się mamą. Przerwałam naukę i już od pięciu lat haruję na dwa etaty, aby jakoś powiązać koniec z końcem, ale jest mi naprawdę cholernie ciężko. A matka? Kobieta, która powinna się o mnie zatroszczyć? Tylko wiecznie robi mi awantury o pieniądze, twierdząc, że za mało zarabiam i to nie pozwala jej kupić wszystkich niezbędnych leków. Cholerna, pierdolona egoistka. Mam zaledwie dwadzieścia cztery lata, a czuję się, jakbym miała dobrych pięćdziesiąt.

Wszystko przez nią. Odarła mnie z najlepszych lat mojego życia. Kocham ją, jasne, że tak, ale żywię do niej ogromną pretensję. Nie jest poważnie, po prostu cierpi na chroniczny brak pieniędzy. Gdy skończyłam liceum, mój ojciec postanowił się z nią rozwieść, bo zdradzała go z jakimś bogatym i na dodatek żonatym pacanem, który szybko się nią znudził. Nic dziwnego. Dowiedziałam się później, że robiła to tacie od lat. W trakcie rozwodu okazało się również, że nie jestem jego biologiczną córką, tak więc wyrzekł się mnie równie łatwo jak mamy. Czuję do niego ogromny żal, ale po tych pięciu latach prawie zapominam, jak brzmiał jego głos. Mam jedno, jedyne zdjęcie, które udało mi się schować, zanim

matka spaliła wszystkie jego rzeczy, a na dodatek nasze mieszkanie, w którym dorastałam. Przez jej głupotę byliśmy bezdomni, a teraz mieszkamy w kawalerce, w której nie ma ogrzewania, ale tylko na takie coś stać mnie w tej chwili. Nic innego nie wchodzi w grę przy moim obecnym budżecie.

Podaję kawę i kanapkę szefowi, do której *być może naplułam* i odwracam się, chcąc wyjść, gdy jego dłoń z głuchym plaśnięciem zderza się z moim pośladkiem. Wzdrygam się, ale nie robię nic. Nie mogę. Pozwalam mu na to. Czuję wstręt do samej siebie, że się na to godzę, bo nie mam wyjścia. Nie, jeśli chcę zachować tę pracę. Liczę na to, że kiedyś, gdy będzie szedł do biura, potrąci go jakiś autobus. Cóż, marzenia pomagają akceptować to podle życie.

Przez następnych siedem godzin znoszę to jego wredne zachowanie. Wzywa mnie non stop do swojego gabinetu, tylko po to, żebym pomogła mu coś znaleźć. Dupek wykorzystuje każdą chwilę, żeby mnie obmacywać. Czuję za każdym razem łyzy zbierające się pod powiekami. Nie ulegnę. Mogłabym zgłosić na policję molestowanie, ale to na nic by się zdało, bo jak sam twierdzi, policjanci jedzą mu z ręki, więc wolę nie ryzykować utraty pracy. Po zakończonej zmianie czuję się jak wrak człowieka, ale to jeszcze nie koniec na dziś.

Biegnę szybko do domu, nie stać mnie chwilowo na autobus, rano wykorzystałam ostatni bilet, jaki miałam, teraz czekam na wypłatę. Moje ostatnie pieniądze ukradła mi matka, twierdząc, że potrzebowała koniecznie nowego swetra, bo wszystkie, które ma w szafie są do niczego i marznie. Cóż, ja noszę cały czas te same ubrania, mam zaledwie trzy ciepłe swetry, akurat odpowiednie na zimę, która zbliża się nieubłaganie. Do pracy mam dwa golfy, dwie koszule i dwie długie spódnice, które nadają się do biura. Nie stać mnie na więcej, nie wspominając już o tym, że potrzebuję kurtki na zimę, bo ta, którą mam już od pięciu lat, nie jest ciepła, a na dodatek zrobiła mi się w niej dziura, której już nie da rady zszyć.

Jestem głodna, strasznie głodna. W domu w szafce została ostatnia paczka makaronu, mam nadzieję, że zdążę go sobie ugotować, zanim będę musiała iść na zmianę do klubu. Wchodzę spocona do domu, zastaję mamę w tym samym miejscu, gdzie była rano – leży na kanapie i czyta gazetę.

– Przeglądałaś dzisiaj oferty pracy? – pytam, idąc do „kuchni”.

Oczywiście już znam odpowiedź na pytanie.

– Dobrze wiesz, że w moim stanie zdrowia nie znajdę żadnej pracy.

– Słyszę to codziennie – mówię, przewracając przy tym oczami.

Mam już tego naprawdę dość. Jeśli dalej tak będzie, to umrę z przepracowania w wieku trzydziestu lat.

– Słyszysz to codziennie, bo to przez ciebie mój stan zdrowia się nie poprawia. Nie pozwalasz mi kupować leków.

– Kupowanie ubrań nazywasz lekami?

– Tak! To jest moja terapia! – krzyczy. Standardowy przebieg rozmowy.

– Nieważne. Gdzie jest makaron, który był w szafie? – Otwieram każdą szafkę po kolei, ale w żadnej nie widzę tego, czego szukam.

– Zjadłam na śniadanie. – Wzrusza ramionami. Chce mi się wyć. – Przy okazji, musisz zrobić zakupy, bo nie mamy nic do jedzenia – dodaje.

Przywalę jej zaraz. Mój żołądek skręca się z głodu, nie jadłam nic od wczoraj. A pieniądze będę miała dopiero w poniedziałek w przyszłym tygodniu. Nie wiem, jak do tego czasu przeżyję. Do tego wszystkiego zalegam już dwa tygodnie z czynszem.

Szybko się obmywam, żeby jakoś wyglądać w pracy i wychodzę. Nie mogę w tej chwili patrzeć na tę kobietę, boję się, że coś bym jej zrobiła. Nigdy nie pojmę, jak można być aż tak bardzo zapatrzonym w siebie i widzieć tylko czubek własnego nosa.

Chyba będę zmuszona dziś zostać kilka godzin dłużej, żeby zebrać trochę napiwków, za które będę mogła kupić nieco jedzenia. Zmianę mam do drugiej w nocy, może zostaną do zamknięcia, wtedy nabieram i napiwki, i nadgodziny. Jutro sobota, a to oznacza, że mam wolne w biurze, ale czeka mnie niemal całodobowy maraton w klubie.

Kciukiem dyskretnie ocieram łyzy bezradności. Nie żegnając się z matką, wychodzę z domu. Głodna, rozczarowana i zmęczona. Nie wiem, jak długo będę jeszcze w stanie tak funkcjonować.

Ledwie docieram na czas, nie przewidziałam tego, że zrobi mi się słabo po drodze. To pewnie z głodu. Całe szczęście, że w pracy dostajemy zawsze jeden posiłek. Gdyby nie to, byłoby ze mną kiepsko. Te obiady mnie ratują i dzięki temu jestem w stanie zaoszczędzić trochę pieniędzy, no cóż. Byłam w stanie oszczędzić, ale matka wszystko zabrała.

– Cześć, Steve! – Macham do ochroniarza, wchodząc do środka.

Nie pracuję w pierwszym lepszym podrzędnym klubie, pracuję w jednym z bardziej dochodowych w Nowym Jorku. Usytuowany jest na Manhattanie, przychodzą tu sami nadęci bogacze, ale i ludzie, którzy chociaż przez moment chcą się poczuć jak oni. Sama wynajmuję mieszkanie na Bronksie, więc dla mnie to miejsce jest niczym z innego świata. To mi tylko przypomina, że nigdy nie osiągnę tego, co ci ludzie. Do końca życia zapewne będę mieszkała w małej klitce bez ogrzewania, w najgorszej dzielnicy miasta.

Biuro rachunkowe jest na Brooklynie, więc tam również mam daleko. Nogi to mi chyba odpadną po tylu kilometrach, które przeszłam. Bardzo dzisiaj zaryzykowałam, ponieważ poprosiłam nieznajomego o podwiezienie, ale w zasadzie nie miałam wyboru. Albo to, albo bym się spóźniła do pracy, przez co mogłabym zostać zwolniona, a więc wybór był oczywisty. Bez wahania wsiadłam do auta. Jestem wdzięczna, że trafiłam na życzliwego mężczyznę, który był całkowicie zakochany w swojej żonie. Dużo o niej opowiadał przez pół godziny jazdy, a oczy mu się świeciły na każde wspomnienie o niej. Chciałabym kiedyś znaleźć osobę, która mówiłaby o mnie z takim samym błyskiem. Uświadomiłam sobie podczas rozmowy z nim, że jestem strasznie samotna. Ostatniego chłopaka miałam w liceum, zanim całe moje życie legło w gruzach, gdy niemal z dnia na dzień musiałam stać się dorosłą, by utrzymać siebie i matkę. Czyli od przeszło pięciu lat nikogo nie miałam, z nikim się nie spotykałam. Niestety, ale najzwyczajniej brakuje mi na to czasu. Gdy wracam do mieszkania, niemalże od razu padam wykończona na łóżko. Życie kręci się wokół roboty i zamartwiania się, czy przeżyję do przyszłego miesiąca.

Moją jedyną koleżanką jest Ashley, z którą pracuję. Tylko ona zna moją sytuację, niestety spotykamy się jedynie w knajpie, bo nie mam czasu, żeby wyjść gdziekolwiek, no i pieniędzy, żeby sobie na to pozwolić.

Gdy wchodzę do lokalu, czuję się bardziej przygnębiona niż zazwyczaj, a to wszystko za sprawą mojej cudownej matki. Mam jej serdecznie dość. Brad, nasz kucharz, przyrządza dla mnie obiad, a mnie już cieknie ślinka na samą myśl o jedzeniu, w końcu to będzie pierwszy i jedyny posiłek dzisiaj.

W międzyczasie już obsługuję stoliki, gdy wracam na kuchnię, robi mi się słabo. To na pewno z głodu, zapewne jak coś zjem, będzie lepiej. Niestety, przez najbliższą godzinę nie mam co marzyć o przerwie, bo zrobił się nieoczekiwany ruch i po prostu nie ma na to czasu. Zaciskam zęby. Jakoś dam radę, nie zemdleję. Nie mogę, bo stracę tę pracę.

Trafia mi się stolik pełen napuszonych idiotów, którzy są bogaci i myślą, że wszystko im wolno, bo gdy przechodzę obok, łapa jednego łąduje na moim pośladku. Wzdrygam się, ale nie reaguję, bo dają dobre napiwki. Nie wzywam też ochroniarza, właśnie z tego samego powodu. Smutne, ale prawdziwe.

– Ej, laluniu – odzywa się któryś z oblechów.

Wypuszczam głośno powietrze, ale kieruję na nich swoją uwagę.

– Czy ty także tu tańczysz? Jeśli tak, to zrobisz dla nas mały pokaz? Dobrze płacimy.

Chcę odpowiedzieć, że nie. Chcę, ale propozycja wiąże się z zarobieniem sporej kasy, a tego mi teraz trzeba. Powinnam się zgodzić. Przecież to tylko striptiz, co może być w tym trudnego?

Zastanawiam się tylko, dlaczego chcą mnie, przecież jestem wychudzona, a moja twarz jest co najmniej przeciętna. Nie powiem, że jestem brzydka, bo są brzydsze ode mnie, ale nie uważam się za cud świata.

– Ile zapłacicie? – pytam zainteresowana.

Wiem, że będę tego żałować, ale muszę jakoś przeżyć. Teraz nie ma dla mnie znaczenia moja godność, ale nie umrę z głodu. Nie chcę.

– Dziesięć tysięcy, jeśli zrobisz to za godzinę – odpowiada mi ten, który to zaproponował.

Otwieram szeroko oczy, nigdy w życiu nie widziałam takiej gotówki. Naprawdę chcą mi tyle zapłacić? To zbyt piękne, żeby było prawdziwe, na pewno w tym wszystkim tkwi jakiś haczyk. W życiu

nic nie przychodzi łatwo, a już zwłaszcza w moim, chociaż może to jest ten mały promyczek nadziei, którego potrzebuję. Może okaże się, że to nie jest nic strasznego, a ja będę mogła przestać się martwić o to, czy będę miała jutro co jeść.

– Zgoda – mówię po chwili milczenia.

Widzę, jak się do siebie przebiegle uśmiechają, przebiegają mnie dreszcze, bo to nie wróży nic dobrego, ale skoro się już zgodziłam, to nie mogę odmówić.

Idę na przerwę, bo muszę w końcu zjeść. Podczas posiłku opowiadam o wszystkim Ashley, a ona jest równie zaciekawiona co ja, tyle że nie ma złego przeczucia, a ja tak. Informuję również moją szefową, a raczej kierowniczkę, że dwie godziny przed końcem mojej zmiany zniknę, bo będę tańczyć. Nie chce się na to zgodzić, chyba że oddam jej połowę pieniędzy. Nie mam wyjścia, zgadzam się, bo muszę opłacić rachunki. Pięć tysięcy to i tak jest mnóstwo gotówki, więc i tak mi wystarczy.

Nadchodzi godzina zero, ręce ze stresu coraz bardziej mi się pocą. A ja nerwowo zerkam co chwilę na zegarek, niedobrze mi. Źle się czuję z tym, że się zgodziłam.

Przełykam ślinę, biorę głęboki oddech i wchodzę do sali.

Raz kozie śmierć.



Naciskam klamkę i wchodzę. Nie wiem, co mnie czeka, ale mam nadzieję, że nie będzie źle.

Jestem nieprzygotowana. Nie mam stroju ani pojęcia, co powinnam robić, a czego nie powinnam. Jak się zachowywać, ile pokazać, co pokazać. Mam wrażenie, że stres zaraz mnie zje. Dlaczego się na to zgodziłam? Ach, tak. Dla gotówki. Nie rozumiem, jak dziewczyny mogą robić to codziennie, przecież to jest strasznie stresujące. Chyba nie dam rady, ale nie mam już odwrotu.

Kurwa!

Dobra, niech już to będzie z głowy. Słyszę męskie śmiechy, dostrzegam ich, pięciu mężczyzn. Nie tak źle, przynajmniej będzie mała publiczność, więc nieco mniej się będę stresować i może zmniejszy się dzięki temu moje upokorzenie, które na pewno będę po wszystkim czuła.

Witam się skinięciem głowy. Podchodzę do tego, z którym wszystko ustalałam. Połowa zapłaty teraz, a połowa po występie. To moje warunki.

Puszczają muzykę, którą sama wybrałam. W głośnikach rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Tsar B – Rattlesnake*, a ja zaczynam się poruszać. Startuję powoli, robię to tak, jak podpatrzyłam u dziewczyn. Kołyszę biodrami w rytm, jednak dalej jestem w ubraniach. Gdy zaczynają się domagać czegoś więcej, podchodzę bliżej nich, wyginam się tak, że mój tyłek w opiętej mikrospódniczce, pożyczonej od jednej z dziewczyn, które tu tańczą, znajduje się przed ich twarzami. Słyszając ich głosy wyrażające aprobatę, zdobywam odrobinę pewności siebie. Coraz śmielej się poruszam. Staram się utrzymywać kontakt wzrokowy z każdym po kolei. Tylko jeden z nich zdaje się mnie całkowicie ignorować, bo nawet nie spojrzął w moim kierunku. Zresztą gdy pozbywam się topu i zostaję w samym koronkowym staniku, jego wzrok ani razu na mnie nie spoczywa, a wręcz mam wrażenie, że guzik go obchodzi, co robię. Może jest gejem? Byłaby wielka szkoda, gdyby faktycznie tak się okazało. Jest niezmiernie przystojny. Ma mocno zarysowaną szczękę, ciemny, delikatny zarost, który dodatkowo uwydatnia jego żuchwę. Kruczoczarne włosy, pełne usta, za które dałaby się zabić niejedna kobieta, no i oczy... Takie mroczne, choć ich koloru nie widać w tym zaciemnionym pomieszczeniu. Do tego ubrany w czarny garnitur, który wydaje się stworzony dla niego. Zapewne szyty na miarę i pewnie kosztował więcej, niż ja zarabiam przez pół roku.

Zaczyna się następny utwór, który również sama wybierałam; to *Tsar B – Escalate*, jest jeszcze bardziej erotyczny niż poprzedni. Zawsze gdy słucham tej piosenki, wyobrażam sobie, że uprawiam gorący, ostry i namiętny seks. Oczywiście, gdybym tylko miała czas i partnera.

W miarę jak muzyka się zmienia, pozwalam sobie na coraz więcej, daję się ponieść dźwiękom, w tej chwili zostałam jedynie w bieliźnie, nie czuję się superkomfortowo. Jednak nie myślę, a skupiam się na doznaniach.

Dzieje się coś magicznego, elektryzującego, gdy w połowie piosenki nasze spojrzenia się spotykają. Przechodzą mnie dreszcze. Pragnę, żeby mnie dotknął, żeby mnie posiadł, żeby mną zawładnął i zrobił, cokolwiek zechce. To pragnienie jest pierwotne, wręcz zwierzęce. Mam ochotę go dopaść i zacząć się o niego ocierać niczym kotka w rui, byleby zwrócił na mnie uwagę. Chociaż na chwilę. Ten jego beznamiętny wzrok mnie dobija.

Jego koledzy są już nieźle nakręceni, a przecież to zaledwie dwie piosenki, odkąd zaczęłam swój taniec; kiedy pozbywam się stanika, jeden z nich zaczyna się do mnie dobierać, próbując się odsunąć. Nie podoba mi się to wszystko coraz bardziej.

– Już przestań zgrywać taką cnotkę. Wiemy, że chcesz się zabawić z nami – mówi, dotykając moich piersi.

Wzdrygam się. Na to nie wyrażałam zgody, nie chcę tego. Nie jestem dziwką. Siłą mnie nie

wezmą, prawda?

– Już my sprawimy, że nie zapomnisz dzisiejszego wieczoru. Tak pięknie kręciłaś tym swoim małym tyłeczkiem, na pewno nas chcesz – dodaje kolejny.

Tajemniczy przystojniak zaciska dłonie w pięści, ale siedzi cicho. Czyli jest taki sam jak reszta. Odsuwam się od nich, ale oni ponownie przyciągają mnie do siebie.

– Wystarczy! – wybucha wreszcie obiekt moich westchnień.

Pozostali jak na komendę odsuwają się. Podchodzi do mnie powoli, jak lew do swojej ofiary, cały czas wpatruje się prosto w moje oczy, a nie w piersi. Instynktownie się zakrywam, chociaż to strasznie głupie z mojej strony, bo przecież i tak już dawno wszystko widział. Jest coraz bliżej, czuję jego wodę kolońską, zdaje się równie intensywna jak jego spojrzenie. Nieziemski, to wręcz niemożliwe, żeby tak dobrze wyglądać. Z bliska wydaje się jeszcze przystojniejszy.

Unosi dłoń, nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać, a więc oczekuję najgorszego. Jednak, gdy opuszkami delikatnie muska moje ramię, przechodzą mnie ciarki. Nie tego się spodziewałam. Reaguję na niego zupełnie inaczej niż na tę napaloną zgraję, on sprawia, że czuję coś, czego dawno nie czułam. Sunie dłonią wzdłuż mojej ręki, a ja odpływam. Pragnę więcej, o wiele więcej. To złe, nie powinnam tego chcieć, jednak roztacza wokół siebie aurę, przez którą wariuję. Odurza mnie. A to tylko za sprawą jednego dotknięcia, co byłoby, gdyby...

Robi coś, czego się nie spodziewam. Narzuca mi swoją marynarkę na ramiona i spogląda na mnie tak, jakbym budziła w nim odrazę. Durna, myślałam, że może choć w małym stopniu go zaintryguję. Jego ubranie jest jeszcze ciepłe i pachnie nim, jednak to nie jest już istotne. Liczy się tylko upokorzenie, które mi funduje, praktycznie wypychając mnie z sali. Głośno protestuję, nie dostałam kasy, a naprawdę jej potrzebuję. Tak też mówię, muszę dostać pieniądze. Jeszcze połowę muszę oddać kierownicze, więc tym bardziej chcę się cofnąć i błagać o tę gotówkę. Szarpie się z przystojniakiem przy wejściu. Nie odpuszczę tak łatwo.

– Uspokój się! Chcesz tam wrócić? Chcesz się z nimi zabawić? To idź, proszę bardzo – warczy i odpycha mnie od siebie.

Brzmi cholernie seksownie i przerażająco, gdy jest zły.

Kurwa, dlaczego ja o tym myślę? Powinnam jak najszybciej stąd uciekać, a nie rozplęwać się nad jego głosem.

– Nnnie ch-c-c-c-cę, ale muszę dostać pieniądze, które mi obiecali – jąkam się.

Jego postać mnie onieśmiela, no i oskarżycielskie spojrzenie. Jaki on ma do cholery problem?

– Ile? – odzywa się nagle, ciężko wzdychając i zaciskając szczękę. Patrzę na niego z pytającym wyrazem twarzy, nie rozumiejąc, o co dokładnie mu chodzi. – Ile ta banda kretynów musi ci zapłacić?

– Pięć tysięcy, na tyle się umawialiśmy, to znaczy, łącznie dziesięć, ale pięć już dostałam – odpowiadam. Ręce pocą mi się z nerwów.

Czuję się jak tania dziwka, gdy rzuca mi zwitek banknotów, ale w końcu po to tu przyszłam. Mam to, co chciałam. Zrobiłam to, za co mi zapłacono. Teraz mogę iść do domu i pierwszy raz spać spokojnie, chociaż zapewne wcale nie będę spała, bo stres i zszokowanie tym, na co się odważyłam, nie pozwolą mi na to. Pociesza mnie fakt, że przez jakiś czas nie będę musiała się martwić o rachunki i jedzenie. Najważniejsze, że opłacę również zaległy czynsz za mieszkanie. Dach nad głową jest wart utraty odrobiny godności. Mam nadzieję, że za jakiś czas będę w stanie z powrotem spojrzeć na siebie w lustrze. Kiedyś.

– Wezwę ci taksówkę. – Mężczyzna przerywa milczenie, a ja spoglądam na niego.

Nie spodziewałam się, że jeszcze coś do mnie powie. Kręcę przecząco głową.

– Dobra, w takim razie cię odwiozę.

Nie daje mi nawet szansy na kolejne protesty, tylko ciągnie mnie za łokieć w stronę wyjścia z klubu. Moi koledzy patrzą w naszą stronę, nie wiedzą, czy mają zareagować, czy też nie, pokazują ręką, że wszystko w porządku i wracają do swoich zadań. Nie jest w porządku, ale awantura jest niepotrzebna. Coś czuję, że nieznajomy i tak postawiłby na swoim. Instynktownie wyczuwam, iż opór nie przyniesie żadnych rezultatów.

Na parkingu prowadzi mnie do szarego lamborghini, a ja przez chwilę nie mogę wyjść z podziwu.

Mam jechać tym do domu? Przecież... mieszkam na Bronksie, tam nie jest zbyt bezpiecznie. Siłą wpycha mnie do samochodu, dalej mam na sobie jego marynarkę, więc on zapewne marznie. Jednak doceniam ten gest, bo dzięki temu jest mi ciepło.

– Gdzie mieszkasz? – pyta, odpalając auto.

Jest mi wstyd podać adres, ale co mam zrobić? Muszę.

– Na Bronksie.

– Żartujesz, prawda?

Spodziewałam się tego, ludzie zawsze tak reagują.

Nie odzywam się więcej, nie ma sensu. On jest bogaty, widać po ubraniach, po zachowaniu... Zresztą, przypomina mi kogoś, z kim chodziłam do szkoły, gdy rodzice byli razem. Kiedy było nas stać na więcej rzeczy, to była prywatna szkoła... Wygląda jak starsza wersja Dantego Soprano, syna właścicieli szkoły. Jednak to była podstawówka, a od tego czasu upłynęło mnóstwo wody, mało prawdopodobne, że to on. Wręcz niemożliwe.

Jedziemy w ciszy, żadne z nas nie próbuje zacząć rozmowy. Sytuacja jest niesamowicie niezręczna, z Manhattanu jest spory kawał drogi, więc włączam radio, ale nie leci nic ciekawego. Nie przedstawiłam mu się nawet, on mnie również. Gdy podjeżdża pod mój blok, po prostu dziękuję i wysiadam. Każe mi zatrzymać marynarkę, to tyle. Już nigdy więcej pewnie się nie spotkamy. I tak oto wieczór mojego upokorzenia powoli odchodzi w zapomnienie.



Jestem padnięta, marzę jedynie, aby od razu położyć się spać, bo za cztery godziny znów muszę wstać do pracy. Tempo życia mam naprawdę zabójcze, ale muszę tak funkcjonować, gdyż za coś trzeba żyć, a na matkę nie mogę liczyć. Naprawdę najchętniej bym ją zostawiła i zamieszkała sama, ale mimo wszystko nie zrobię tego, bo dzięki niej żyję. Pomijając fakt, że od kilku lat moja egzystencja to gówno, wcześniej nie było tak źle. Opadam na łóżko bez sił i niemal od razu zasypiam. Przed oczami cały czas mam portret tajemniczego, przystojnego mężczyzny. Czuję potworne zażenowanie przez to, że zobaczył, gdzie pracuję i w jakim miejscu muszę mieszkać. Widziałam to zniechęcenie na jego twarzy. Ciężko pracuję, bo nie chcę całe życie być obiektem takich spojrzeń. Chcę coś osiągnąć, ale chwilowo nie jest mi to pisane. Skoro nawet nie wystarcza mi od wypłaty do wypłaty, to nie mam co liczyć na jakieś osiągnięcia, a przynajmniej tak mówi moja matka. Zaczynam jej wierzyć, ale nie dam się złamać. Nie po to haruję jak wół, żeby dać się jej ściągnąć na dno. Jak tylko wstanę, pójdę zapłacić czynsz, a jutro po pracy zrobię zakupy. Muszę też wymyślić, gdzie schować resztę pieniędzy, aby matka ich nie znalazła, bo nic z nich wtedy nie zostanie.

*

Spałam zaledwie dwie godziny, więc jestem nieprzytomna, gdy dzwoni mój budzik. Mam ochotę go wyrzucić, ale nie mogę. Muszę wstać. Od chwili gdy się przebudziłam, cały czas rozmyślałam o tym mężczyźnie z klubu. Chciałabym wiedzieć, jak ma na imię. Kim jest albo chociaż znów na niego spojrzeć. Coś mnie w nim cholernie zaintrygowało. Muszę się dowiedzieć o nim czegoś więcej. Może popytam w klubie, czy wiedzą cokolwiek. Wystarczy mi chociaż, gdy poznam jego imię.

Szykuję się i wychodzę, nie zamieniwszy słowa z matką. Pilnie strzegę pieniędzy, które dostałam. Dzwonię do właściciela i umawiam się z nim za godzinę.

Idę do baru niedaleko, chcę coś zjeść, ale gdy wchodzę, smród mnie odrzuca. Cóż, to miejsce niewątpliwie serwuje jedzenie, na które stać ludzi na Bronksie. Czyli niezbyt dobre czy zdrowe albo chociaż jadalne. Jednak nie zamierzam kręcić nosem, bo jestem głodna. Biorę coś, co wydaje mi się bezpieczną opcją, czyli zwykłą sałatkę, ona nie powinna mi zaszkodzić. Nad barem wisi neon, który czasy świetności już dawno ma za sobą. Kiedyś zapewne świecił, ale w tej chwili przypomina raczej szyld jakiegoś opuszczonego warsztatu, po prostu straszy. Gdy dostaję zamówienie, szybko zabieram się za jedzenie. Nie czuję się dużo lepiej, ale przynajmniej mój żołądek nie jest pusty. Teraz mogę iść zrobić zakupy i zapłacić za mieszkanie, a później będę myśleć, co zrobić z resztą gotówki, która mi zostanie. Część na pewno postaram się odłożyć na czarną godzinę.

*

Robię zakupy spożywcze, kupuję wszystko, czego potrzebujemy, a dodatkowo biorę czekoladę. Dawno nie jadłam takiej prawdziwej, a teraz w końcu mogę sobie pozwolić na odrobinę. Gdy pojawia się końcowy rachunek, jestem przerażona, ponad dwieście dolarów! Jednak naprawdę kupiłam tylko to, co potrzebne. Zapomniałam już, jak to jest. Iść do sklepu i nie liczyć każdego centa, czy nawet dolara. Gdy wchodzę do mieszkanca, jestem zmęczona, ale szczęśliwa, bo nareszcie zjem porządny obiad w domu.

W środku panuje totalny burdel, nie, to mało powiedziane. Wygląda, jakby przeszło tędy tornado. Wszystko jest powyrzucane z szafek, talerze oraz kubki są pozbijane, moje łóżko pocięte, a na podłodze walają się ubrania. Co tu się to diabła stało? Wyszłam tylko do sklepu i zapłacić czynsz. Na kafelkach w łazience znajduję moją matkę. Jest roztrzęsiona, wygląda, jakby płakała, ma opuchniętą twarz. Patrzę na

nią.

– Co tu się stało? – pytam, podnosząc ręczniki i zbierając kawałki szkła. Kurwa, co tu mogło się wydarzyć pod moją nieobecność?

Patrzy na mnie, ale nie potrafi spojrzeć mi w oczy. Zagryza wargę, ale dalej milczy. Ponawiam pytanie i potrząsam nią.

– Potrzebowałam działkę, a nie miałam pieniędzy, żeby spłacić poprzednią... – szlocha.

Kurwa, co? Ona znowu bierze narkotyki? Obiecała przecież, że już nie będzie tego robić. Miała skończyć z tym gównem, a ona pokazała im, gdzie mieszkamy? Wiedziałam, że jest głupia, ale nie spodziewałam się, że aż tak. Najchętniej wysłałabym ją na odwyk, ale to kosztuje, a w tej chwili po prostu nie dam rady. Mam nadzieję, że za jakiś czas będę mogła to zrobić.

– Kurwa, mam! Obiecałaś, że już nie będziesz ćpać, a znowu to zrobiłaś! Nie może tak być, że ja wypruwam sobie żyły, pracując na dwa etaty, a ty siedzisz i nic nie robisz! Nie dokładasz się do niczego, tylko jeszcze wydajesz moje pieniądze! Mam dość. Wychodzę do pracy, a ty w tym czasie poszukasz czegoś dla siebie. Jak wrócę, chcę widzieć, że naprawdę się starasz, bo inaczej możesz się pakować. I posprzątaj ten burdel!

Koniec. Miarka się przebrała. Nie pozwolę, żeby dłużej mnie wykorzystywała. Zaczyna płakać i błagać, ale nagle staję się na to wszystko obojętna, zupełnie jakby otulił mnie gruby płaszcz, przez który nie przedrą się żadne słowa czy gesty. Spłynął na mnie spokój. Matka szarpie mnie, ale odsuwam się. Więcej nie wejdzie mi na głowę. Czuję się dzisiaj inaczej. Nie wiem, czy to jest spowodowane wczorajszymi zdarzeniami, czy po prostu coś we mnie pękło, ale dobrze mi z tą zmianą. Oby trwało to jak najdłużej.

Znów nie jem nic w domu, ale nie mam ochoty w tej chwili patrzeć na tę kobietę. W pracy przekazuję coś na szybko.

Docieram na miejsce sporo przed czasem, ale naprawdę nie chciałam zostać w domu ani chwili. Witam się ze wszystkimi i idę do szatni. Tam zaraz za mną podąża kierowniczka, która domaga się pieniędzy. Typowe. Daję jej obiecaną gotówkę, a ona ma czelność spytać mnie, kiedy kolejny raz to zrobię. Patrzę na nią, jakby wyrosła jej druga głowa. Chyba ją pogięło, nie zamierzam robić tego nigdy więcej. Brzydzę się tym. Co prawda, nie poszłam z nimi do łóżka, ale jednak...

– Słyszałaś? Matthew podobno sprzedaje The Ice – mówi mi Ashley, a ja patrzę na nią przerażona. To nie może być prawda, potrzebuję tej pracy. Mam nadzieję, że to zwyczajna lipa, nic więcej. W innym przypadku będę musiała zacząć szukać czegoś podobnego.

– Przystań, dopóki on nic na ten temat nie powie, to nie ma sensu rozsiewać plotek – odpowiadam jej, modląc się, aby się okazało, że to tylko takie gadanie.

– Słyszałam, jak kierowniczka rozmawiała o tym z Bradem. Mówiła, że dostała pismo o zwolnieniu, dodała też, że nas wszystkich pewnie czeka to samo. Skoro ona została zwolniona, to dlaczego my mamy tutaj zostać? – szepcze moja przyjaciółka.

– Witam wszystkich. Klub dzisiaj zamknięty, a ja zapraszam was na rozmowę. – Wchodzi Matthew, tym samym potwierdzając pogłoski. Na pewno o to chodzi.

Krótko i konkretnie, tak jak zawsze. Wszyscy w podłych nastrojach siadamy przy stolikach, czekając na rozwój wydarzeń. Każdy ma na twarzy wypisane pytanie: „co dalej z nami będzie?”.

– A więc, bez zbędnego przeciągania, zapewne już rozeszły się plotki, że sprzedaję The Ice. Tak, klub został sprzedany, a nowy właściciel jest tutaj. Z tego, co wiem, to nie planuje dużych zmian kadrowych, więc możecie czuć się bezpiecznie. Będę świetnie wspominał czas spędzony z wami, ale pora na nowe wyzwania i nowe doświadczenia. Życzę wam wszystkim jak najlepiej.

Po jego słowach następuje ogromna fala przytuleń, uścisków i pożegnań. Nie lubię tego, powinnam być na niego zła, że nas zostawia, ale cieszę się jego szczęściem. Życzę mu, aby wszystkie plany zrealizował jak najszybciej.

Zjawia się nowy szef. A niech mnie diabli wezmą. To jest mężczyzna z wczoraj, ten sam, który odwoził mnie do domu. Kurwa, ja to mam naprawdę szczęście w życiu! Czyli już wiem, że mogę się zżegnać ze swoją pracą.

Patrzę na niego. Dzisiaj wydaje mi się jeszcze bardziej tajemniczy, zimny, nieprzystępny, a tym

samym jeszcze bardziej pociągający. Modłę się, aby mnie nie rozpoznał, lecz spojrzenie, jakie rzuca, utwierdza mnie w przekonaniu, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, kim jestem. Cudownie.

– Dzień dobry wszystkim. Nazywam się Dante Soprano, a to jest od dzisiaj mój lokal. Wracajcie do pracy. A panią, panno Olson, zapraszam do gabinetu – mówi, odchodząc i znikając w pomieszczeniu.

Jasny gwint! To naprawdę jest ten sam Dante ze szkoły. Przeczucie mnie nie zawiodło. Jednak co z tego, skoro zaraz zapewne wylecę stąd z hukiem? Wchodzę do gabinetu pełna obaw.

– Chciał mnie pan widzieć? – głupio pytam, chociaż to przecież jest oczywiste. Mam ochotę walnąć się w twarz. Pewnie, że chciał mnie widzieć, inaczej nie zostałabym wezwana.

– Siadaj – rozkazuje, a ja w pośpiechu wykonuję polecenie. Boję się tego, co może za chwilę nastąpić. Milczę i czekam, aż mężczyzna się odezwie. – Chciałbym ustalić pewne zasady, bo nie wiem, jakie panowały tu wcześniej. Przede wszystkim to, co wydarzyło się wczoraj, musi zostać między nami. Jeśli kiedykolwiek dowiem się, że puściłaś parę z ust, będziesz skończona. Osobiście tego dopilnuję. Druga sprawa. Nasz personel ma być profesjonalny, więc żeby mi to był ostatni raz, gdy kelnerka tańczyła dla kogoś za pieniądze – pouczam mnie, a ja spuszczałam głowę, jest mi wstyd. – Jeśli to się powtórzy, to możesz zapomnieć o pracy tutaj. Rozumiemy się?

Kiwam głową. Nie musi się martwić, nie zamierzam znowu tego robić, już i tak czuję się wystarczająco upokorzona. Chcę stąd wyjść, bo ta sytuacja jest niesamowicie niezręczna. Jednak czekam na jego decyzję, nie będę prosić o pozwolenie na odejście niczym uczeń. Nie mogę pozwolić, żeby wiedział, jak bardzo się go boję.

– Możesz odejść. To wszystko – mówi chłodno.



Przez resztę dnia siedzę jak na szpilkach, pod ciągłą obserwacją nowego szefa. O co mu chodzi? Czego chce? Szuka pretekstu, aby mnie zwolnić? Ręce mi się trzęsą za każdym razem, gdy widzę jego wzrok skupiony na mojej osobie. Czuję się naprawdę dziwnie. Jest przystojny, ale to by było na tyle, jeśli chodzi o zalety. Traktuje nas ostro, chłodno i zupełnie tak, jakbyśmy się do niczego nie nadawali. Łapię zirytowany wzrok Ash za każdym razem, gdy coś do niej mówi. Musi powstrzymać się, żeby nie przewrócić oczami, widzę to po jej minie. Dobrze, że umie nad sobą w miarę zapanować, bo inaczej pewnie byłaby kolejna rozmowa.

Zostaję na drugą zmianę, bo jest potrzebne zastępstwo, a mnie to na rękę, większa wypłata się przyda. Jestem już cholernie zmęczona, ale odczuwam ulgę, gdyż jutro mam wolne. Tak zarządza pan Soprano. Z jednej strony chciałabym jeszcze jutro tu przyjść, ale z drugiej, kiedyś też muszę wypocząć.

Czas mija nieubłaganie, zbliża się pora zamknięcia.

Zostałam tylko ja i Dante. Wszyscy inni rozeszli się już do domów, a ktoś musi pokazać temu bufonowi, jakie mamy procedury na zamknięcie, niestety, wypadło na mnie.

Chociaż w zasadzie i tak nie mam nic więcej do roboty.

– Możesz poświęcić mi jeszcze minutę, czy już chcesz iść do domu? – pyta. Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na „ty”, ale jest w końcu szefem, więc chyba jemu wolno. Dobrze, że chociaż spytał, ale w jego ustach to i tak brzmiało jak rozkaz, a nie zwykłe pytanie.

– Oczywiście – odpieram, bo co innego niby mam powiedzieć.

– Świetnie, zatem chodźmy.

Ponownie znajdujemy się w jego gabinecie, tym razem atmosfera jest jakaś inna albo to sobie wyobraziłam, albo patrzy na mnie zupełnie inaczej niż wcześniej.

Spoglądam na niego; dlaczego musi być taki przystojny?

– Jak wiesz, klub potrzebuje menadżera, widziałem cię dzisiaj w akcji, obserwowałam wszystko i uważam, że nadajesz się na to stanowisko – informuje mnie, a ja otwieram szeroko oczy.

– To naprawdę świetna propozycja, ale, niestety, nie mogę jej przyjąć – z bólem serca muszę mu odmówić.

– Dlaczego? Przecież sama powiedziałaś, że to świetna propozycja.

– Tak, ale mam też drugą pracę, której nie mogę rzucić – wyjaśniam mu.

– Rozumiesz jednak, że jeśli objęłabyś stanowisko menadżera, to twoja wypłata znacznie by się zwiększyła, prawda? Nie zarabiałabyś kokosów, ale nie musiałabyś tańczyć, żeby zarobić – mówi, a na końcu posyła mi karcące spojrzenie.

Chciałabym, naprawdę chciałabym rzucić pracę u tego dupka, który w ogóle nie szanuje ludzi, myśli, że może mnie obmacywać bez żadnych konsekwencji, ale potrzebuję tej pracy. Dzięki niej może będę miała szansę na jakikolwiek awans w przyszłości. Jeśli wytrzymam z tą świnią jeszcze trochę. Kręcę głową, proszę o czas do zastanowienia, bo naprawdę mam o czym myśleć. Perspektywa bycia menadżerem The Ice jest bardzo kusząca, ale nie wiem, czy podołałabym takiemu zadaniu. Nie mam w końcu żadnego wykształcenia poza liceum, ale to nie jest nic nadzwyczajnego, a jednak do zarządzania są już potrzebne specjalne kwalifikacje, bez nich mogłabym jeszcze coś zawalić. Nie, to zdecydowanie zbyt duża odpowiedzialność jak dla mnie. Jednak Soprano przekonuje mnie cały czas, abym chociaż przemyślała porządnie tę propozycję, w końcu odpuszczam, ale i tak nie zmienię zdania. Dobrze, że nie musi o tym na razie wiedzieć.

Zaskakuje mnie jego pytanie, czy odwieźć mnie do domu, ale nie zamierzam się z nim sprzeczać. Jeśli chce, to nie odmówię. Przynajmniej to będę miała z głowy. Zapewne nasza podróż będzie wyglądać

tak jak ostatnio, czyli milcząco. Nie przeszkadza mi to jednak, bo nie jestem w nastroju do rozmowy.

– Dlaczego mieszkasz na Bronksie?

Szokuje mnie pytanie, które zadaje. Przez chwilę nie wiem, czy mu odpowiedzieć, czy raczej spróbować zabić go wzrokiem.

– Bo nie stać mnie na inne mieszkanie – odpowiadam jadowicie. Nie wszyscy mają kupę forsy jak on.

– Jak to cię nie stać? Pracujesz na dwa etaty, a mówisz mi, że nie stać cię na mieszkanie w lepszej dzielnicy? – pyta zaskoczony, czym bardzo mnie denerwuje.

– Cóż, nie każdy żyje w wielkiej bańce pieniężnej i od małego stać go na wszystko. Następnym razem nie zadawaj głupich pytań – warczę na niego wkurzona.

Widzę, że się spina, a jego szczęka się zaciska, drzę. Co teraz zrobi? Uderzy mnie? Zabije? A może zgwałci?

– Pohamuj swój język, nie przypominam sobie, żebym pozwolił ci zwracać się do mnie po imieniu – poucza mnie.

– To śmieszne, chodziliśmy razem przez rok do jednej szkoły – warczę na niego.

– Jeszcze raz, jak się nazywasz?

– Hayley Olson – odpowiadam szybko.

Podjeżdżamy pod mój blok, chcę jak najszybciej wysiąść, ale mnie powstrzymuje. Spogląda mi w oczy, mówiąc, abym jeszcze została. Prycham pod nosem, lecz robię, co każe, w końcu jest moim szefem. Siedzimy cicho jeszcze przez chwilę, a ja już mam dość tego milczenia i pytam w końcu.

– Co było tak ważne, że kazałeś mi zostać?

On jednak wciąż się we mnie wpatruje. Kiedy zaczynam myśleć, że niczego się nie dowiem, mężczyzna mnie zaskakuje. Całuje mnie. Zaskoczona tą bliskością, odpycham go od siebie, szybko wyskakuję z auta i wbiegam na klatkę. Pędzę po schodach, a w mieszkaniu zamykam drzwi na klucz i opieram się o nie. Nie miałam czasu, żeby się rozejrzeć, ale coś mi tu nie pasuje, czuję, że coś jest nie tak.

– Mamo? – wołam.

Nie odpowiada, normalnie chociaż wydałaby z siebie jakieś mruknięcie, nawet gdyby spała, a teraz jest cicho. Odwracam głowę w stronę łazienki i zamieram.

Mężczyzna stoi naprzeciwko i mierzy z broni, prosto we mnie. KURWA. Stoję nieruchomo, czekam na jego reakcję, ale on robi dokładnie to, co ja. Obydwoje czekamy na swoje potknięcia. Chcę spytać, kim jest, ale oczywiście moje pytanie pozostanie bez odpowiedzi, więc odpuszczam sobie. Patrę się na niego. Czego on chce? Pewnie przyszedł po pieniądze.

– Zapomniałaś języka w gębie? – rechocze, a mnie wcale nie jest do śmiechu.

– Czego chcesz? – pytam beznamiętnie, chociaż wewnątrz cała drzę. Nie mogę okazać słabości.

Podchodzi bliżej, przykładą mi broń do skroni, coraz bardziej się boję, ale staram się tego nie okazywać, nie może zobaczyć mojego strachu.

– Przyszedłem po kasę, którą wisi nam twoja matka. Czas na spłatę minął już dawno.

– Ile?

– Dwadzieścia tysięcy. – Uśmiecha się drapieźnie.

– Ile?! – wybucham. Czy moją matkę pojebało? Po co ona pożyczyła tyle pieniędzy? – Mamo? – Odwracam się w jej stronę.

– Widzisz, twoja matula nabrała od nas towaru na dziesięć kafli, a reszta to odsetki, które się za nią ciągną już jakiś czas. Jak widzę, nic ci nie powiedziała.

Zwieszam głowę, kolejne rozczarowanie, a naprawdę zaczęłam myśleć, że powoli wychodzi na prostą. Chciałabym wierzyć, że pójdzie do pracy, że stanie się normalną matką, ale nie, już chyba na zawsze pozostanie ćpunką, na którą totalnie nie mogę liczyć. Może jednak przyjmę tę propozycję od Dantego? Może dzięki temu, będę w stanie wysłać ją na odwyk. Powinnam się zgodzić. Może w dalszym ciągu uda mi się pogodzić dwie prace, a zawsze będę miała o wiele więcej gotówki, może wtedy będę w stanie wysłać ją na porządną terapię. To by nam wszystkim ułatwiło życie, a zwłaszcza mnie.

– Nie mam takich pieniędzy – odpowiadam z żalem. To znaczy, może i miałabym taką kasę, ale

znów musiałabym zatańczyć, a więcej tego nie zrobię. Wszystko, co mam w tej chwili, odłożyłam na czarną godzinę, a wyjdzie na to, że znów wydam oszczędności na matkę. Naprawdę nienawidzę swojego życia.

– W takim razie musimy dojść do porozumienia inaczej – mówi, obrzucając moje ciało pełnym pożądania spojrzeniem.

Cała się spinam. O nie, tylko nie to. Błagam, wszystko, ale nie to. Nie pójdę z nim do łóżka, aby spłacić długi mojej matki. Próbuję się od niego odsunąć, ale uniemożliwia mi to.

– Przestań! – krzyczę z nadzieją, że uda mi się z tego cało wyjść.

– Nic z tego. Albo kasa, albo będę cię pieprzyć.

– Dobra, zdobędę pieniądze – łkam, gdy jego dłoń przez ubranie dotyka moich piersi. Udaje, że się zastanawia, po czym uśmiecha się drapieźnie. Cholera, to nie wróży nic dobrego. Boję się. Chwyta mnie za włosy i wyciąga siłą z mieszkania. Słyszę krzyk mojej matki, niech się nie waży płakać, bo to wszystko, kurwa, przez nią. Zniszczyła mi życie i dalej to robi. Ciekawe, czy chociaż zaczęła szukać pracy, jak jej kazałam. Pewnie nie. Takie myśli zaprzatają mnie, gdy zbliżamy się do wyjścia z budynku. Co zamierza ze mną zrobić? Czy tak właśnie zakończy się moje życie?



– Puść ją! – Słyszę jakiś głos gdzieś z oddali.

Co tu robi Dante? Już dawno przecież powinien odjechać. No nie, teraz gdy zobaczy, w jakim patologicznym środowisku żyję, mogę zapomnieć o awansie, no i zapewne stracę przez to pracę. W końcu nie może narażać klubu i ryzykować, że ktoś się dowie, jakie osoby tam zatrudnia. Po jaką cholere on dalej tu tkwi? Zaraz, dlaczego w chwili zagrożenia życia, martwię się tym, że stracę pracę? To nie powinien być mój priorytet, źle to o mnie świadczy, ale nic nie poradzę na to, że właśnie tym się najbardziej martwię.

– A ty kim niby jesteś? Spierdalaj – wrzeszczy mężczyzna i celuje w niego z broni.

Błagam, żeby go nie postrzelił. Niech to wszystko szybko się zakończy. Niech palnie mi w łeb i będzie problem z głowy, a przynajmniej dla mnie. Zakończą się moje wieczne męki i nieludzka harówka. W końcu odpocznę.

Może.

– To ty stąd spierdalaj. Ona jest pod moją ochroną. Spadaj do swoich ziomków i powiedz wszystkim, że te dwie są nietykalne, są pod ochroną Soprano. Zrozumiano? – mówi do niego lodowatym tonem, a mnie przechodzą ciarki. Przeraza mnie, gdy trzyma pistolet wycelowany prosto w mojego oprawcę.

– Jasne, bo ktoś uwierzy, że ta ćpunka i kurwa są pod ochroną Soprano – drwi sobie tamten. – Soprano nie chciałby nawet na nie splunąć. Odstrzelę im łeb, a później tobie.

– Trzeba znać własnego szefa.

Zamieram, tamten celuje w Dantego i pociąga za spust, a mój szef cudem unika pocisku. Oczami wyobraźni już widziałam, jak kula przeszywa jego serce. Wzbiera we mnie szloch; nie byłby zagrożony, gdyby nie ja i moje popieprzone życie. To wszystko przeze mnie. Dlaczego ludziom w moim otoczeniu zawsze musi dziać się krzywda? Czy ja jestem przyczyną zła na całym świecie? Czy zła passa wszystkich ludzi skumulowała się we mnie? Nie wiem, dlaczego nie może mnie spotkać nic dobrego. Pada kolejny strzał, a ja się kulę. Oczy mam cały czas zamknięte, chcę, żeby to już się skończyło.

Przywykłam do strzałów, bo na Bronksie są one codziennością. Tutaj nawet dzieci biegają ze spluwami. To jest przerażające, ale jednocześnie – jest, jak jest i nikt tego nie zmieni. Jednak nigdy dotąd nie słyszałam wystrzału z tak bliska. Jest to większy huk, niż przypuszczałam i bardziej przerażający. Czuję coś ciepłego spływającego mi na kark. Głośno krzyczę. To krew, spływa na mnie krew mężczyzny. Zabił go. On go zabił. Jest martwy przeze mnie. Kolejne nieszczęście, którego jestem przyczyną. Dalej krzyczę przerażona, widząc te oczy bez życia.

– Hej, hej. Uspokój się. Patrz na mnie! – Dante próbuje mnie uspokoić, ale na nic jego wysiłki.

Cały czas krzyczę i szlocham przerażona, a moja matka? Ona tylko stoi i wpatruje się pustym wzrokiem w trupa. Jakby jej to nie ruszało. Znam ten stan, potrzebuje kolejnej działki. Zaraz na nowo zacznie się jazda. Kurwa.

– Hayley, wróć do mnie. – Słyszę głos Dantego, ale nie zwracam na niego uwagi.

Jestem odizolowana od tego wszystkiego, jestem w dobrym miejscu, gdzie nikt nie może mnie skrzywdzić, nie ma tu bólu ani cierpienia. Nie ma nic. Tylko ja i moja bańka szczęścia. Niech tak pozostanie już na zawsze.

– Do chuja, Hayley wróć tu. – Potrząsa mną gwałtownie.

Otwieram szerzej oczy. Rozglądam się dookoła. O nie, rzeczywistość.

Wróciłam do tego brudnego, smutnego i pełnego przemocy świata. Zamykam oczy, próbuję znów przenieść się w moje szczęśliwe miejsce, ale nic z tego, nie mogę. Już mi się to nie uda. W oczach stają

mi łyzy, gdy sobie to uświadamiam. Nie chcę tu być.

– Już w porządku, jesteś bezpieczna. Nie skrzywdzi cię, nie żyje. – Przytula mnie do siebie.

Zaciągam się jego zapachem, trochę się odprężam w jego ramionach, ale niewiele to zmienia. Dalej jestem jednym wielkim, trzęsącym się kłębkim nerwów. Przecież on teraz może zostać aresztowany za zabójstwo. Zabójstwo! Zabił człowieka z zimną krwią i nawet się nie spocił.

– Chodź, musimy cię umyć z tej krwi – mówi do mnie delikatnie jak do dziecka. Chociaż w tej chwili jestem w takim stanie, że pewnie uważa to za konieczność. – Pani niech wraca na górę – zwraca się chłodno do mojej matki, a ton jego głosu nie pozwala na jakąkolwiek dyskusję.

Razem wsiadamy do jego auta, kładzie mnie na tylnej kanapie, a sam zajmuje miejsce kierowcy. Pędzi przez ulice Nowego Jorku, tak szybko oczywiście, na ile pozwala ruch. To miasto nigdy nie śpi i są tutaj wieczne korki. Dźwięk aglomeracji i samochodów trochę mnie uspokaja i zasypiam.

Śnię, że jestem kimś innym. Nie ma tutaj mojej matki ćpunka, żadnych dilerów chcących odzyskać swoje pieniądze. Ja mam dom, stabilną, dobrze płatną pracę, męża, który mnie kocha. Jestem szczęśliwa, mam wszystko, o czym zawsze marzyłam.

Szkoda, że to tylko sen i nic więcej. To jest coś, co nigdy nie wydarzy się w prawdziwym życiu.

– Obudź się. – Dociera do mnie łagodny głos szefa.

Otwieram oczy, w pierwszej chwili jestem zdezorientowana, bo nie bardzo wiem, co się dzieje.

– Gdzie jesteśmy? – pytam zaspana.

– U mnie w domu – wyjaśnia spokojnie.

Jestem w szoku, nie spodziewałam się, że przywiezie mnie do siebie. Jestem tak słaba, że nie mam siły wstać, mężczyzna ciężko wzdycha, po czym wyciąga mnie z auta i bierze w ramiona. Kręcę się, nie podoba mi się to, ale jednocześnie po raz pierwszy od dawna czuję się bezpiecznie. Może to dziwne, że czuję się tak przy kimś obcym, ale tak jest. Chyba właśnie dlatego, że jest nieznanym, czuję się spokojna. Do tej pory wszyscy z rodziny mnie zawadzili, a on mnie ratuje. Przynajmniej na razie, za chwilę pewnie też okaże się jak moi bliscy i po prostu zniknie.

Znajdujemy się w ogromnym apartamencie, który jest zimny, dosłownie i w przenośni. Chłodno tu, bo wystrój jest bezosobowy. Nie dostrzegam żadnych zdjęć rodzinnych, niczego.

– Położę cię na chwilę na kanapie i pójdę przygotować ci kąpiel, musimy zmyć z ciebie krew – odzywa się najdelikatniej, jak tylko potrafi i znika.

No tak, jestem cała we krwi. Znów przychodzi fala paniki. ON. ZABIŁ. CZŁOWIEKA! Moja podświadomość krzyczy na cały głos, zaczynam szybciej oddychać, a z moich oczu cieką łzy. Dlaczego to wszystko mnie spotyka?

– No już, chodź. – Wraca po paru minutach, znów bierze mnie w ramiona, trochę się odprężam, ale niewiele. – Musisz się rozebrać – zauważa, gdy stawia mnie przy samej wannie.

Trzęsącymi się dłońmi zaczynam zdejmować ubranie, nie zważam na to, że on bacznie mnie obserwuje. Skupiam się teraz wyłącznie na tym, żeby zmyć z siebie krew. Robi mi się niedobrze, bo cały czas czuję jej smród. Nie mogę odpiąć guzików w koszuli, zbyt się denerwuję. Dante to zauważa i z niemałym niezadowoleniem pomaga mi. Normalnie bym się odsunęła, ale w tej chwili to nie jest najistotniejsze. Przechodzą mnie dreszcze, gdy jego palce stykają się z moją nagą skórą, po raz kolejny zresztą. W końcu jestem cała naga i ostrożnie, na miękkich nogach wchodzę do wanny. Powoli obmywam ciało, widzę, jak woda staje się różowa, gdy zanurzam w niej głowę. Staram się nie zwracać na to uwagi, ale jest mi trudno, szczególnie gdy przypominam sobie ten widok. Pewnie będę potrzebowała psychologa po tym wszystkim. Dante zamiast odejść i dać mi chwilę dla siebie, w dalszym ciągu tutaj jest.

– Jak się czujesz? – pyta, aby przerwać długą ciszę.

– Jak ktoś, kto był właśnie świadkiem morderstwa, a w dodatku przebywa w tym samym pokoju co zabójca – rzucam kąśliwie, po chwili jednak żałuję swoich słów, bo zaraz może mnie stąd wykopać, a nie jestem na to gotowa.

– Słuszna uwaga, ale pytam, czy nic ci nie zrobił.

– Nie zdążył, bo ty wkroczyłeś, przepraszam, pan wkroczył – szybko się poprawiam, nie chcę go urazić w żaden sposób. Zapewne wykorzystałam już wszelkie zasoby jego cierpliwości.

Nic nie mówi, próbuje mi umyć plecy, ale odpycham go od siebie.

– Jezu, uspokój się. Nic ci nie zrobię, chciałem tylko pomóc. – Traci powoli opanowanie.

Kulę się, zanurzam głębiej w wannie, z nadzieją, że woda sama wypłucze całą krew. Chcę się jej już pozbyć i zapomnieć o tym potwornym wieczorze. Najchętniej to bym poszła spać, ale nie mogę, bo najpierw jakoś muszę się dostać do mieszkania, a to może być trudniejsze, niż mi się wydaje. Nie mam ze sobą ani gotówki, nawet kurtki ze sobą nie mam. W końcu zostałam siłą wyciągnięta z domu. Będę musiała go poprosić o podwiezienie, ale czy naprawdę chcę jechać z mordercą? A może niepotrzebnie jestem dla niego aż taka surowa?

Uratował mnie, nieważne, jak to zrobił, ale ocalił.

W końcu pozwalam sobie pomóc, jednak przechodzą mnie dreszcze za każdym razem, gdy jego dłoń, a nie gąbka styka się z moją skórą, zauważa to, lecz nic nie mówi. Doceniam to. Pomaga mi wyjść z wanny, gdy już jestem czysta, przygotował dla mnie też duży, gruby ręcznik, który jest cieplejszy niż niejeden mój sweter. To idealnie pokazuje różnice w warunkach, w jakich mieszkamy i żyjemy. W końcu ja mieszkam na Bronksie, a on w samym centrum Manhattanu, co wnioskuje po widoku, który ma za oknem.

– Poczekaj tutaj, zaraz przyniosę ci coś, w czym będziesz mogła spać – odzywa się pierwszy raz od dawna.

Jestem zaskoczona, że mam tu zostać, ale czuję się wykończona i nie mam siły się kłócić. Zresztą, nie chcę teraz widzieć matki. Kiwam głową i stoję pośrodku ogromnej łazienki, czekając jak idiotka. Nie wiem, co mogę ze sobą zrobić. W kącie na lewo od wanny, w której się kąpałam, stoi kolejna, ale znacznie większa, to chyba jacuzzi. Dalej jest kabina prysznicowa, która robi na mnie ogromne wrażenie. Nigdy nie widziałam tak pięknej, góra jest marmurowa, a dół wygląda, jakby był z kamieni, ale gdy przyglądam się dokładniej, widzę, że to płytki. Pewnie wszystko na zamówienie. Widzę też dwie umywalki obok siebie z gładkim blatem. Po co mu dwie, skoro mieszka sam? Wraca z koszulką w ręce. Nie mam żadnych majtek, ale jakoś przeżyję.

– Możesz spać w pokoju gościnnym, mam ich kilka, więc wybierz sobie jeden. T-shirt do spania może być?

– Tak, dziękuję.

– Chcesz coś jeszcze zjeść albo czegoś się napić? – Jego głos jest napięty.

Widzę, że nie tylko ja czuję się niezręcznie w obecnej sytuacji. Nie chcę już nic, chcę po prostu zasnąć, a najlepiej nigdy się nie obudzić.

– Może mnie pan po prostu zaprowadzić do któregoś z pokoi? Chcę zasnąć, bo jestem zmęczona po pracy, no i jeszcze ta sytuacja...

Zgadza się bez problemu i w milczeniu prowadzi mnie do pokoju. Mówi „dobranoc” i już go nie ma. Jestem mu wdzięczna, że nie naciska na mnie w żaden sposób. Chociaż czuję zbliżającą się rozmowę i wręczone przez niego wypowiedzenie. To się na pewno stanie, prędzej czy później, wiem to.



Budzę się, nie wiem, która jest godzina, ale mimo wczorajszych wydarzeń jestem wyspana. Nie pamiętam jednak dokładnie, jak się tutaj znalazłam. Sama przyszłam, czy to Soprano mnie tu przyprowadził? Pierwszy raz od bardzo dawna spałam na tak wygodnym łóżku. Ten materac jest strasznie miękki, gdybym mogła, to nigdy bym stąd nie wychodziła. Jednak pora stawić czoła rzeczywistości. Niechętnie wstaję. Czas się przygotować na poważną rozmowę.

Mniej więcej pamiętam drogę do salonu, więc idę tam, z nadzieją, że znajdę Dantego. Na ogromnym zegarze ściennym w holu zauważam, że już jest grubo po południu, dochodzi czternasta. Cholera, aż tak długo spałam? Dlaczego mnie nie obudził? Niedługo powinnam się szykować do The Ice. Prawie cały dzień w plecy, zazwyczaj przecież śpię maksymalnie cztery-pięć godzin, nie więcej.

Czuję się bardzo odsonięta, paradując tylko w koszulce, ale nie mam nic innego. Nie chcę moich ubrań, są umazane krwią. Mam ochotę je spalić. Wracam wspomnieniami do wczorajszych wydarzeń. Strach, który czułam, ponownie do mnie wraca. Widok pustego spojrzenia nieboszczyka i krew znów stają mi przed oczami. Robi mi się niedobrze. Biegnę do łazienki, w której brałam kąpiel, kucam nad toaletą i zwracam całą zawartość żołądka. Wstrząsają mną potworne torsje, nie mam już czym wymiotować i pluję samą śliną, ale mimo to nie mogę przestać. Cała się trzęsę. Czuję dłoń na plecach, która w geście otuchy gładzi mnie. Rozluźniam trochę mięśnie, kolejny skurcz ponownie wyrывa mi wnętrzności. Niedobrze mi się robi od wymiotów i przychodzi kolejna fala mdłości. To jest błędne koło. W końcu po około piętnastu minutach mordęgi udaje mi się uspokoić chociaż odrobinę. Spłukuję wodę.

– Czy ma pan może jakąś szczoteczkę? – pytam, zasłaniając ręką buzię, bo na pewno czuć to, co robiłam przed chwilą.

– Tak – odpowiada, wstaje, podchodzi do szafki i wyciąga z niej nową, jeszcze zapakowaną. Podaje mi ją, a ja dziękuję.

Myję zęby i od razu czuję się dużo lepiej, Dante dalej bacznie mnie obserwuje. Dziwi mnie, że jeszcze nie powiedział, abym zwracała się do niego po imieniu, ale nie będę się upominać. Jestem mu wdzięczna za wsparcie, które przed chwilą mi okazał, gdyby nie on, pewnie załamałabym się nad tą toaletą. Może i jest zabójcą, który bez wahania wpakował komuś kulkę w łeb, ale gdyby nie on, to pewnie byłabym już martwa, brutalnie zgwałcona i martwa. Powinnam mu być strasznie wdzięczna, a nie się go bać. To znaczy jestem, ale jednocześnie się go boję.

– Spodziewałem się, że zwymiotujesz, jak tylko tu przyjdziemy. Jestem pełen podziwu – mówi nagle.

– Słucham?

– Normalny człowiek od razu by zwymiotował na widok trupa i jeszcze ubrudzony czyjąś krwią. Jesteś twarda. – W jego ustach brzmi to jak komplement. – Chodź, zjesz śniadanie.

Prowadzi mnie do kuchni, nie dotykając mojego ciała, za co jestem wdzięczna. Tam na stole czeka już góra jedzenia. Spodziewa się kogoś jeszcze?

– Nie wiedziałem, co lubisz, więc poprosiłem gosposię, żeby przygotowała kilka różnych dań.

– Dziękuję, nie trzeba było. Wystarczyłaby jajecznica – odpowiadam zakłopotana.

Głupio się czuję, że jego gosposia musiała przygotować taką ilość jedzenia, a większość z tego najprawdopodobniej wylądzuje w śmieciach.

Muszę przyznać, że ślinka mi cieknie na widok tego posiłku. Góra naleśników, syrop klonowy, owoce, w tym truskawki, maliny, banany. Obok jajecznica z bekonem, sok pomarańczowy, kawa, herbata, bułeczki, które pachną, jakby dopiero zostały wyjęte z piekarnika. Naprawdę tego wszystkiego jest cała masa. W myślach już zaczynam przeliczać, ile pójdzie na zmarnowanie.

– Przystań się martwić. Jeśli to sprawi, że w końcu usiądziesz do tego głupiego stołu i zaczniesz jeść, to wszystko, co zostanie, zaniemiemy do schroniska dla bezdomnych – odzywa się chłodnym głosem.

Widzę, że moje wahanie zaczyna go denerwować. Uśmiecham się jednak na jego słowa, nie zważając na ten ostry ton i zabieram się za jedzenie. Sama nie wiem, co wziąć najpierw. Jednak wygrywa jajecznicą z bekonem. Nie zauważam, kiedy zjadam ją całą. Dopadają mnie wyrzuty sumienia, lecz znikają, gdy zabieram się za naleśniki. Dante podstawia mi gorącą czekoladę, a moje oczy zaczynają się świecić, jakbym zobaczyła milion dolarów. Śmieje się z mojej reakcji, wstyd mi, że emocje tak mnie ponoszą na widok parującego kubka, ale to nie jest coś, co mam na co dzień, więc staram się to wyjątkowo docenić. Uśmiech niknie z jego twarzy, gdy uświadamia sobie swoje zachowanie. Mam wrażenie, że on z kolei zwykle nie przeżywa takich poranków, choć akurat ten wypadł dobrze po południu. Domyślam się, że w jego otoczeniu nikt nie rzuca się na jedzenie ani tym bardziej nie ekscytuje gorącą czekoladą. Jestem dziwolągiem?

– Powiesz mi, kim był ten diler?

– Skąd wiesz, że to diler? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Sam tak powiedział – ripostuje, lecz po jego tonie wiem, że coś ukrywa. Nie mówi mi wszystkiego, ale nie oczekuję, że zacznie się zwierzać, w końcu dopiero wczoraj dowiedział się, jak mam na imię.

– Najwyraźniej to diler mojej matki, jeden z wielu, jak sądzę – mówię z goryczą w głosie.

Po raz kolejny muszę się za nią wstydzić.

– Twoja matka bierze narkotyki? – pyta bez ogródek. Jest bezpośredni.

– Żeby tylko... – Wzdycham ciężko.

Nie bardzo mam ochotę kontynuować ten temat, ale widzę, że on nie odpuści. Będzie drażył, a to jest mój największy powód do wstydu.

Żałuję, że nie urodziłam się w innej rodzinie albo chociaż że nie mam innej matki, takiej, która zajęłaby się dzieckiem, zapewniła chociaż minimum bezpieczeństwa i opieki. Kurczę, matki, która byłaby dorosłą, odpowiedzialną osobą. Niestety, nie miałam tego szczęścia. Zawsze to jej musiało być na wierzchu, to ona była pępkiem świata. Dziecko stało na samym końcu.

– Czy możemy zmienić temat? Powinam się chyba zbierać do pracy – próbuję odwrócić jakoś jego uwagę.

– Przecież dzisiaj masz wolne, wczoraj jasno i wyraźnie ci to powiedziałem. Zwłaszcza po tym incydencie. Jutro powinnaś wziąć także wolne w biurze, w którym pracujesz – zauważa.

– Dziękuję panu.

Nie wiem, jak to się dzieje, ale szybko znajduje się przy mnie, a mój oddech staje się płytki i urywany. Co on zamierza zrobić? Po co aż tak się zbliżył?

– Nie powinienem, ale nie jestem dobrym człowiekiem... – mruczy cicho, a następnie mocno na mnie napiera.

Moje ciało reaguje automatycznie, oddaję mu pocałunek. To złe i będę tego żałować, ale tęsknię za dotykiem mężczyzny. Nigdy nie miałam na to czasu i ochoty, a teraz to samo przychodzi. Jestem spragniona, aż mi wstyd, z jaką desperacją chwytam się Dantego. Szorstkimi dłońmi dotyka mojego brzucha, przechodzą mnie ciarki. Nagle się odsuwa. Patrzę na niego. Czy zrobiłam coś nie tak?

– Jesteś tak okropnie chuda – zauważa, w jego głosie pobrzmiwa zdziwienie, smutek? Sama nie wiem, jak to określić.

– Cóż, jak pan zdążył zauważyć, nie powodzi mi się szczególnie, przez matkę rzecz jasna. – Wstyd jest mi to przyznać, ale muszę to z siebie wyrzucić. – Bywały dni, dalej bywają, że nie jem nic oprócz tego, co należało mi się w The Ice.

– Jasna cholera!

Jeszcze bardziej się ode mnie odsuwa.



– Zrobiłam coś nie tak? – zadaję pytanie, gdy przez dobrych kilka minut chodzi wściekły po pokoju.

Źle się czuję z tym, że to z mojego powodu jest taki podminowany. Powinnam ugryźć się w język i nie mówić nic na ten temat. Mogłam po prostu powiedzieć, że się odchudzam, przynajmniej nie byłby teraz taki zdenerwowany. No i może dalej byśmy się całowali, a może i coś więcej. Łypie na mnie spode łba. O co mu, cholera, chodzi?

– Ten pocałunek to był błąd, który nigdy nie powinien się wydarzyć. Jestem twoim szefem, a ty moją pracownicą. Nic więcej. Zapomnij o tym – rzuca oschle.

Rozlega się dzwonek, dzięki czemu ma pretekst, żeby odejść.

Nie zamierzam ukrywać, jego słowa mnie zabolowały. To był błąd, bo co? Bo jestem biedna? Bo nie żyję w luksusie jak on? Bo moje życie to jeden okropny bałagan? Nie każdy ma takie szczęście jak on. Mam ochotę zacząć płakać, ale nie mogę. Po co? Bo powiedział mi prawdę? Niestety, taka jest rzeczywistość i na dziś nic z tym nie mogę zrobić.

Dante wraca po paru chwilach, a ja już trochę się uspokajam.

Podaje mi jakąś torbę.

– Co to? – pytam, widząc logo. Dlaczego tu jest napisane „Prada”? To nie jest to, co myślę, prawda?

– Nowe ubrania, bo w tamtych już nigdzie nie wyjdiesz. A w coś musisz się ubrać. Nie możesz przecież paradować w samej koszulce – zauważa.

– No tak, ale dlaczego Prada? Przecież mógł pan zrobić zakupy w jakiegokolwiek sieciówce, to... to zbyt wiele. Nie mogę tego przyjąć – protestuję.

– Ależ nonsens, to żaden problem. To i tak niewielka cena za twoje milczenie odnośnie do tego, co wydarzyło się wczoraj – odpowiada rzeczowym tonem.

Ach, więc o to chodzi. Dlatego jest dla mnie taki miły. Po prostu chce, żebym trzymała język za zębami i nikomu nie wyjawiała, że zabił wczoraj diler. A ja, głupia, myślałam, że chciał zrobić mi prezent, czy cokolwiek to miało innego oznaczać, on jedynie chce kupić moje milczenie. Cóż, dobrze. Zatem niech tak będzie.

– W takim razie dziękuję. Pójdę się przebrać i już mnie nie ma – silę się na obojętny ton, chociaż jest mi trudno.

Chwytam torbę i pędzę do pokoju, w którym spędziłam noc.

Z nostalgią spoglądam na łóżko, naprawdę jest strasznie wygodne. Chciałabym mieć swoje takie mięciutki, może kiedyś. Gdy matka się ogarnie, czyli raczej nie tak prędko, jakbym sobie tego życzyła.

Wyciągam ubrania, nawet pachną pieniądźmi, nie w dosłownym sensie oczywiście, ale czuć, że są cholernie drogie. Widzę parę spodni, wiązanych w pasie, w kolorze bordo. Idealnie w moim rozmiarze, skąd wiedział? Dobra, nieważne, nie będę zaprzętać sobie teraz tym głowy. Dalej jest koszula, biała, czyli będzie idealna do pracy. Przyda się. Wkładam wszystko i czuję się teraz jak milion dolarów. Oby tylko matka nie ukradła mi tych ciuchów. Nie wybaczę jej i sobie, gdyby tak się stało.

Przeglądam się w lustrze w holu, wyglądam jak nie ja. Jakoś nie pasują do mnie takie drogie rzeczy. Sprawiam wrażenie dojrzszej.

– Początkowo miała to być bluza, bo byłoby ci wygodniej, ale pomyślałem, że skoro zniszczyłem ci ubranie do pracy, to przyda ci się nowe. Wysłałem mojego kierowcę na zakupy. Powiedziałem mniej więcej jaki rozmiar, mam nadzieję, że trafiłem ze wszystkim. – Pojawia się Dante. Jestem pełna podziwu wysiłku, w jaki w to włożył.

– Trafił pan idealnie z rozmiarem. Dziękuję. Czy możemy już jechać?

– Odwiózłbym cię albo teraz, albo dopiero wieczorem, bo mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, więc możesz zdecydować. Ja cię do niczego nie zmuszam. Czuć się swobodnie.

Jego słowa wywołują u mnie zaskoczenie.

Nie spodziewałam się, że okaże się taki miły. Przecież mógłby mi po prostu powiedzieć, że chce mnie odwiedzić i tyle. Po prostu „spadaj”, ale nie. On jest prawdziwym dżentelmenem. Przez co jestem nim jeszcze bardziej oczarowana i jeszcze bardziej żałuję tego przerwane go w kuchni pocałunku. Szlag by to. Nie mógł być po prostu dupkiem? Wtedy wszystko byłoby dla mnie znacznie łatwiejsze.

– Możemy już jechać. Nie będę się narzucać, poza tym pewnie mam niezły bałagan do posprzątania w domu po wczorajszych odwiedzinach tego dilera. – Wzruszam ramionami.

– Dobrze, w takim razie możemy zejść na parking. Czy chcesz jeszcze coś zjeść, a może chciałabyś coś ze sobą zabrać?

– Nie, nie trzeba. Wczoraj zrobiłam zakupy, mam nadzieję, że coś z tego jeszcze zostało – odpowiadam, czując zażenowanie.

Naprawdę musi mieć mnie za żebraczkę, skoro nawet proponuje mi jedzenie do domu. Chyba w życiu nie czułam się tak bardzo jak śmieć, jak teraz. Znów nadchodzi mdłości. Głupie nerwy, muszę je trochę uspokoić.

– Wybacz, to nie miało tak zabrzmieć. – Chyba zauważa moją minę i dlatego tak mówi.

– Rozumiem. Możemy już jechać?

– Oczywiście.

W ciszy zjeżdżamy windą na sam dół. Jest niezręcznie i to bardzo. Żadne z nas chyba nie wie, co powiedzieć, ale to zrozumiałe, żyjemy w końcu w dwóch różnych światach. Kiedyś może i było mi bliżej do jego świata niż teraz, lecz w dalszym ciągu nie była to moja liga. Jego rodzice byli właścicielami tamtej szkoły, podczas gdy moich ledwo było stać na opłacenie czesnego. Z perspektywy czasu zaczynam zauważać, że za wszystko mogę podziękować matce – przez jej rozrzutność i uzależnienia. Nie dość, że zakupoholiczka to jeszcze narkomanka. Podziwiam mojego ojca-nie-ojca, że tak długo był w stanie z nią wytrzymać.

Ciekawe, jak mu się teraz żyje, tak swoją drogą. Słyszałam, że ma nową rodzinę. Szkoda, że nawet się do mnie nie odezwie. Rozumiem, że nie jestem jego biologiczną córką, ale wychowywał mnie przez dziewiętnaście lat, to mógłby się chociaż trochę zainteresować. Nie prosiłabym go przecież o pieniądze, w nosie mam tę jego gotówkę. Potrzebuję po prostu ojca, nic więcej. Jak widać, nie mogę mieć nawet tego.

Potrząsam głową, przeganiając te ponure myśli. Nie czas i miejsce na nie.

– Woooooow... – Nie mogę powstrzymać zachwyty, widząc w garażu tyle różnych aut i to same światowej klasy marki. Oczywiście najprawdopodobniej również najdroższe. Nie chcę wiedzieć, ile to wszystko jest warte.

Podchodzi do czarnego bentleya, otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera, a ja, lekko się czerwieniąc, wchodzę do środka.

Droga upływa nam oczywiście w ciszy, co już mnie nie dziwi. Nie mam o czym z nim rozmawiać, nawet nie wiem, jak miałabym prowadzić konwersację z kimś takim jak Dante. On jest... no cóż, bogaty, a ja biedna. Nie ma szans, żebyśmy kiedykolwiek w czymkolwiek znaleźli wspólny język.



Sięgam po telefon i wyłączam alarm. Nienawidzę tego. Pora wstawać, znów trzeba użerać się z szefem dupkiem, a do tego dzisiaj muszę dać odpowiedź Dantemu, czy przyjmuję jego ofertę pracy. Jasne, że ją przyjmę, w końcu to sporo więcej forsy, może w końcu będę mogła wynieść się z Bronxu. Myślałam o Brooklynie, ale nie zamierzam snuć teraz takich planów, bo później jak zwykle mogłabym się tylko rozczarować.

Sięgam po ubrania, które dostałam od Dantego, wczoraj po powrocie jeszcze je prałam, aby mieć na dzisiaj. Czuję się nieco pewniej w tym stroju. Matka zapewne śpi, może to i lepiej, bo gdy nie śpi, to albo ćpa, albo wydaje moje pieniądze na zakupach. Staram się chodzić tak cicho, aby jej nie obudzić.

Dzisiaj wybieram metro, które za pięć minut odjeżdża z mojego przystanku, a więc biegnę, żeby zdążyć.

Pierwszy raz od dawna nie idę głodna do pracy i wiem, że tam także nie będę głodna. Cudowne uczucie, mam nadzieję, że chociaż przez jakiś czas tak zostanie.

Pod naszym budynkiem zauważam czarne bmw, od razu wiem, do kogo należy, bo ludzi tutaj nie stać na takie auta, a wczoraj widziałam je w garażu. Dante. Czego tutaj szuka? Udaję, że go nie widzę i dalej zmierzam w stronę metra. Samochód rusza. Podjeżdża do mnie, a szyba od strony kierowcy się uchyla.

– Dzień dobry, jestem David i od dzisiaj jestem do pani usług. Pan Soprano zarządził, abym od teraz woził panią, gdzie trzeba – informuje mnie obcy mężczyzna.

Dante zatrudnił go dla mnie? Po co? Przecież jestem dla niego nikim, nie powinien tego robić dla właściwie nieznajomej.

Odmawiam mężczyźnie i uciekam do metra. Wpadam na stację w ostatniej chwili, aby zdążyć na odjazd.

Jak zwykle do pracy docieram na ostatnią chwilę. Siadam przy swoim biurku i natychmiast zostaję wezwana.

– Hayley! Do mojego gabinetu!

Ciężko wzdycham, bo już się tego spodziewałam. Pewnie będzie chciał kawę i kanapkę, więc się przygotowałam i mam wszystko na biurku. Czekam, aż o to poprosi. Wchodzę do środka.

– Wzywał mnie pan, panie Jenkins? – pytam cicho, unikając jego wzroku.

– Tak. Kawa i kanapka. Szybko – rzuca bez żadnego szacunku, ale zdążyłam się przyzwyczaić.

Przysięgam, kiedyś dosypię mu jakiejś trucizny albo chociaż dodam środek na przeczyszczenie.

Wychodzę i od razu kieruję się w stronę biurka, gdzie zostawiłam jego zamówienie. Nie mija nawet minuta, a już stawiam wszystko przed nim. Widzę, że jego wzrok kieruje się w stronę mojego dekoltu, jakby myślał, że go pokażę.

Nic z tego, wszystko starannie zakryte i nigdy tego nie ujrzy.

– Hayley, co ci mówiłem na temat ubrań do pracy? – warczy, najprawdopodobniej niezadowolony z faktu, że nie ma na czym zawiesić oka.

– Przepraszam, ale ubieram się odpowiednio – postanawiam bronić siebie.

– Nie wydaje mi się. Ostatni raz cię widzę w takim cnotliwym ubiorze albo cię wyleję bez zastanowienia. Na twoje miejsce jest mnóstwo innych chętnych, nie myśl, że jesteś wyjątkowa, bo nie jesteś. Jesteś zerem! – krzyczy mi prosto w twarz, a ja tylko stoję. Słucham tego wszystkiego i pozwalam na to. Nie mogę nic zrobić.

Kiwam jedynie powoli głową, po czym bez słowa wychodzę z gabinetu. Tydzień rozpoczyna się dla mnie fatalnie. Niech już się skończy przynajmniej ten dzień, chcę się położyć do łóżka i niczym nie

przejmować, ale muszę jeszcze po pracy iść do The Ice, aby dać odpowiedź Dantemu.

– Hayley, kurier właśnie z tym przyszedł, na liściku jest napisane, że dla ciebie. – Do mojego boksu zagląda Amanda, recepcjonistka.

Spoglądam na nią, w rękach trzyma ogromny bukiet czerwonych róż. Co? Dla mnie? Skąd, od kogo? No i przede wszystkim dlaczego? Z nikim ostatnio nie spałam, nie wyświadczyłam nikomu żadnej przysługi, nic, za co ktoś miałby być wdzięczny.

– Dziękuję. – Przejmuję od niej przesyłkę.

Jest jeszcze koperta, którą dostrzegam praktycznie od razu, chcę ją otworzyć, ale widzę, że Amanda w dalszym ciągu tu sterczy, jakby oczekiwała, iż zrobię to przy niej i zobaczy zawartość. O nie, moja droga, nie będziemy tak się bawić.

– Dziękuję, możesz już iść, poradzę sobie. – Jestem niegrzeczna, ale chcę już w końcu to otworzyć.

Wstrzymuję oddech, gdy wyciągam małą karteczkę. Jest na niej napisane:

Mam nadzieję, że przyjmiesz moją propozycję. Podwoję Twoją pensję i nie będziesz musiała już pracować u tego durnia. Tak, sprawdziłem Cię. Będę czekać na Ciebie o osiemnastej w The Ice. Wtedy dasz mi odpowiedź.

PS. Jeszcze raz przepraszam za wczorajszy incydent, to nie powinno się wydarzyć.

Cholera, musiał przeprosić? A już zaczynałam się uśmiechać jak głupia do tej kartki, a tu takie rozczarowanie na sam koniec. Naprawdę aż tak bardzo tego żałuje, że musiał mi przysłać kwiaty na przeprosiny? Akurat w tej chwili dupek wybiera sobie moment, aby wyjść ze swojego biura. Kręcę głową, ale staję na baczność, tak jak tego ode mnie wymaga za każdym jebanym razem. RzUCA mi coś na biurko, podnoszę to, a on mówi:

– To twoje wypowiedzenie. – Otwieram szeroko oczy w szoku, a on kontynuuje: – Jutro je podrę, tylko jeśli zobaczę cię w spódnicy i bluzce, która nie kojarzy się ze starą babą.

Po tych słowach tak po prostu odchodzi.

Czy ten człowiek upadł na głowę? Zaczynam sądzić, że tak. Nie wierzę, jak mógł to zrobić? Czy to jest chociaż zgodne z Kodeksem pracy? Nie, na pewno nie jest. Jednak nikt nic mu nie robi, bo wszystkie pracownice są równie zastraszone jak ja. Nie wierzę, że to zrobił. Zawsze wiedziałam, że jest świnią, ale nie spodziewałam się, że aż taką.

Obyś kiedyś smażył się w piekle.

*

Całe szczęście przez resztę dnia szef daje mi spokój, bo ma spotkanie za spotkaniem, jedyne, co robię, to przynoszę jemu i gościom kawę. Na przerwach wysyłam i przygotowuję wszystkie dokumenty, o które wcześniej prosił, czy też raczej żądał. Względnie spokojnie mijają mi czas do szesnastej, z ulgą zauważam, że wreszcie pora do domu. Szybko zbieram swoje rzeczy i wychodzę. Uff. Na dzisiaj koniec, całe szczęście.

Chcąc nie chcąc, muszę iść do sklepu po jakieś ubrania, bo nie chcę zostać zwolniona. Po drodze na stację metra zauważam lumpeksa, a więc bez dłuższego zastanawiania się wchodzę do środka. Może uda mi się coś znaleźć, co nie jest zbyt wyzywające, ale jednocześnie odpowiada jego wymaganiom. Natrafiam na ładną, dopasowaną, ołówkową spódnicę, nie jest długa, ale krótka też nie, bo delikatnie nad kolano. Do tego udaje mi się znaleźć koszulkę, która powinna ładnie wyglądać z rozpiętym guzikiem. Mam nadzieję, że taki strój zapewni mi dalej miejsce w firmie. Płacę za wszystko piętnaście dolarów i od razu mam wyrzuty sumienia, że wydałam pieniądze na ubrania, ale mus to mus. Przez te zakupy nie zdążę już wrócić do domu przed zmianą w The Ice. Pojadę metrem albo autobusem od razu do knajpy. Nie chcę korzystać z samochodu, który dla mnie podstawił.

*

– Jesteś spóźniona dziesięć minut – wita mnie przy wejściu Dante, gdy wbiegam do środka. Niestety, wybrałam autobus i to był mój błąd, bo po drodze był jakiś wypadek, przez co trasa stała się nieprzejezdna.

– Wiem, przepraszam, ale po drodze był wypadek... – mówię skruszona, choć wiem, że to dla niego nie ma znaczenia. Spóźnienie to spóźnienie.

Patrzy na mnie, jakby o czymś myślał.

– Do mojego gabinetu – zarządza.

Przewracam oczami. Déjà vu, bo wcześniej w pracy cały czas słyszałam to samo. Dobrze, że on nie jest takim chujem jak tamten dupek. To znaczy, oby. Posłusznie idę z nim do biura. Ciekawe, co takiego chce mi powiedzieć.

– Mam nadzieję, że to ostatni raz, jak się spóźniasz – poucza mnie, na co w odpowiedzi kiwam jedynie głową – A zatem, czy przemyślałaś moją ofertę?

– Tak, zgadzam się, ale mam pewien warunek – zaczynam, mając obawy, jak to przyjmie.

– Słucham.

– Chciałabym dalej móc pracować w biurze, bo jak już pan wie, potrzebuję każdych pieniędzy.

– Zdajesz sobie sprawę, że praca menadżera wymaga dużo więcej czasu, więcej uwagi i skupienia? Nie dasz rady pracować w dwóch miejscach. Co ty na to, jeśli dam ci trzykrotną pensję, jaką miałaś tutaj? Czy to wystarczy, abys skupiła się na pracy w The Ice? Jesteś dobrym pracownikiem, a ja potrzebuję takich ludzi.

Otwieram szeroko oczy na jego słowa. Co? Jak to chce potroić moją pensję? To by znaczyło, że łącznie zarabiałabym cztery i pół tysiąca dolarów miesięcznie. To jest ogromna jak dla mnie suma, bo w tej chwili z dwóch wypłat mam około trzech tysięcy. Dlaczego jest dla mnie taki hojny? Coś mi tu nie gra w tym wszystkim. Nie rozumiem jeszcze co, ale się dowiem. Jednak będę się miała na bacności.

– Dobrze, w takim razie się zgadzam. Nie wiem tylko, jak mój szef jutro zareaguje na wypowiedzenie... On jest raczej wybuchowy. – Nie wiem, po co mu to mówię. W końcu i tak go to nie obchodzi. Jedyna reakcja z jego strony to skinienie głowy. Nic więcej. Czego mogłam się spodziewać? Odchodzę. Ruszam do swoich obowiązków.

Reszta dnia mija spokojnie. Ashley ma dzisiaj wolne, więc nie mogę się jej pochwalić swoim awansem. Dziewczyny, które tańczą, przychodzą za godzinę, a za dwie otwieramy dolny klub. Jesteśmy podzieleni na dwie strefy, dolna część jest otwierana o dziewiętnastej, a górna funkcjonuje od dwunastej aż do ostatniego klienta, tutaj jest zwykła restauracja, a niżej znajduje się klub ze striptizem, ale tylko dla wtajemniczonych osób z wyższych sfer. Pierwsza lepsza osoba z ulicy nie wejdzie. Tam można nieźle zarobić na napiwkach, ale i klienci bywają czasami upierdliwi, gdy się napiją. Dlatego ochroniarze cały czas wszystkiego pilnują. Dzisiaj właśnie tam mam zmianę, z czego poniekąd się cieszę, bo napiwki.

W międzyczasie Dante wdraża mnie w obieg dokumentów firmowych, które powinienam poznać w pierwszej kolejności, pokazuje, jak przyjąć dostawę, faktury.

Dosłownie wszystko, co powinienam wiedzieć, jest tego naprawdę sporo i muszę zacząć to sobie notować, aby zapamiętać. Przez cały czas jest bardzo zdystansowany, stara się trzymać na bezpieczną odległość. O co mu chodzi? Teraz nagle boi się ze mną kontaktu?

Stoję chwilowo za barem, bo Rick, jeden z naszych barmanów, źle się poczuł i musiał iść do domu. Staramy się załatwić dla niego zastępstwo, ale nie jest tak łatwo, a więc sama muszę się na razie tym zajmować.

– Trzy razy whisky z lodem. – Słyszę męski głos.

Spinam się cała. Poznałabym go wszędzie, w końcu to przez niego trafiłam na Dantego w takich okolicznościach. To są ci jego koledzy. Oby dzisiaj nic mi nie zaproponowali. Nie zgodzę się. Mam ochotę wezwać Soprano, ale nie mogę biegać do niego z każdym gównem.

– Już się robi – mówię. Również mnie poznają, ale szybko odwracam się i zabieram się za nalewanie alkoholu. Podaję im drinki. – To będzie sześćdziesiąt dolarów – oznajmiam, zerkając w cennik.

Jasna cholera, zmienił ceny na niższe? Przecież wcześniej za whisky było trzydzieści dolarów. Jak mówiłam, tutaj przychodzi tylko elita. Mężczyzna podaje mi kartę płatniczą. Całe szczęście odchodzi. Siadają przy stoliku nieopodal baru. Kurwa. Czy to znaczy, że zamierzają się gapić przez cały czas?

– Idź, zajmij się stolikami. Ja zajmę się dziś barem. – Pojawia się Dante. Imponuje mi tym, że

nie wstydzę się stanąć za ladą. Dobrze, że się pojawił, bo mamy za mało ludzi do obsługi stolików.

– Coś ty taka spięta? – pyta, gdy odchodzę.

– Pańscy koledzy przyszli. Ci, którzy byli wtedy, w sali... – mówię speszona i odchodzę.



Staram się unikać stolika z jego przyjaciółmi, ale jest to trudne, bo non stop próbują mnie do siebie ściągnąć. Mimo że obsługuje ich Leah, to i tak ciągle mnie do siebie wołają. Na początku ich ignoruję, ale gdy w końcu stają się natarczywi, informuję o tym Dantego, a ten obiecuje, że się tym zajmie. Jednak nic to nie daje albo z nimi nie rozmawiał, bo robią w dalszym ciągu to samo. Typowe bogate dupki, nie szanują drugiego człowieka.

– Rozmawiał pan z nimi w końcu, czy nie? W dalszym ciągu mnie napastują. – Zbieram się w końcu na odwagę, żeby zapytać o to Soprano.

Przecież mogło być tak, że olał temat, bo w końcu to jego kumple. Wcale by mnie nie zdziwiło takie zachowanie.

– Tak, rozmawiałem. Dalej ci się naprzykrzają? – pyta nerwowo.

– Gdyby tak nie było, to nie pytałabym o to. – Siłą się na uprzejmy ton, pamiętając, że jest moim szefem i muszę uważać na słowa.

Całe szczęście góra zamyka się za pięć minut, a z tego co wiem, nie mają już klientów, więc w końcu Jeff przyjdzie tutaj nam pomóc. Dante nie będzie już potrzebny w barze. Dojdzie też do nas na parę godzin jedna z kelnerek, Jenn. Mamy dzisiaj tyle pracy, że nie wiem, w co ręce włożyć. Nie byłam jeszcze nawet na przerwie. Czy ci wszyscy faceci nie mają co robić w poniedziałkowy wieczór, tylko siedzieć w klubie?

Jak tylko pojawia się Jeff, Dante idzie do swoich znajomych i razem gdzieś znikają w tłumie. Oddycham z ulgą, bo chłopak jest zabawny i nie zachowuje się, jakby miał kij w dupie, jak Soprano, no i nie jest moim szefem, więc nie muszę się przy nim hamować czy uważać na słowa.

Gdy przychodzi Jenn, zbieram się na przerwę. Nareszcie będę mogła coś zjeść i chociaż na chwilę usiąść. Idę na zaplecze, gdy słyszę dziwną rozmowę. Może nie powinnam, ale chowam się za rogiem i nadstawiam uszy.

– Stary, cholera, ona jest do tego idealna!

– Kurwa, mowy nie ma! Zapomnij.

– No weź, przecież jest zajebista. Nie mów, że nie chciałbyś jej przelecieć.

– Cholera jasna, Cole. Zamknij ten pysk. Nie zrobię tego. – Dante wyraźnie protestuje. O czym oni do diabła rozmawiają?

– No proszę cię, nie udawaj, że nie chciałbyś jej przelecieć. Ta twoja kelnereczka wpadła ci w oko już wtedy, gdy dla nas tańczyła. – Szlag, teraz do mnie dociera, że oni mówią o mnie. Dobra, Dante nie chce mnie przelecieć i o to takie wielkie halo? Nie, tu musi być coś więcej na rzeczy. Nie usłyszałam wszystkiego i nie wiem, o co chodzi, bo na pewno nie o mnie. Powoli wycofuję się z korytarza, aby nie zorientowali się, że ich słyszałam. Robię ponownie kilka kroków do przodu, ale tym razem znacznie głośniej, aby zdali sobie sprawę, że ktoś nadchodzi. Tak, jak przypuszczałam, od razu ich rozmowa cichnie.

Reszta wieczoru mija spokojnie. Jego koledzy po tej dziwnej rozmowie sobie poszli, dlatego mam trochę spokoju. Ludzi coraz mniej, a więc Jeff i Jenn są zwolnieni do domu, Alicia również. Pod koniec wieczoru zostajemy sami, ja i Dante. Jestem zestresowana, przypomina mi się nasz pocałunek u niego w kuchni. W końcu zamykamy.

– Hayley, możesz zostać jeszcze chwilę? – pyta, gdy wycieram ostatni stolik. Jestem zmęczona i chcę się już położyć, ale nie mogę mu odmówić.

Siadam obok niego przy barze. Przez chwilę milczymy, jedynymi słyszalnymi dźwiękami w pomieszczeniu jest cicho włączona muzyka. Nic więcej. Po co chciał, żebym została, jeśli milczy?

Dziwny jest ten mężczyzna, muszę przyznać. Nie potrafię go rozgryźć.

– Napijesz się czegoś? – pyta w końcu.

– Z chęcią. – Sama nie wierzę, że to mówię.

Staje za barem i nalewa nam do szklanek whisky. Nie będę protestować, bo mocny trunk to zdecydowanie coś, czego mi teraz trzeba.

– Dziękuję – mówię, gdy dostaję od niego drinka.

Biorę pierwszy łyk, mocny. Krzywię się delikatnie, ale wypijam dość szybko. Nalewa mi drugi raz, a ja ponownie chcę wypić wszystko naraz.

– Zwolnij, bo się upijesz – ostrzega.

Wzruszam ramionami i chcę ponownie zamoczyć usta, ale odbiera mi szklankę. Fukam na niego niezadowolona. Dlaczego?

– Oddam ci, ale najpierw chcę z tobą porozmawiać, zanim się upijesz i będę musiał cię zbierać z podłogi.

– Dobrze, ale to nie może trwać zbyt długo, bo muszę rano wstać i zmierzyć się z szefem dupkiem, gdy dam mu wypowiedzenie – mówię, już bojąc się jutrzejszej rozmowy.

– Jeśli chcesz, pojedź z tobą – odzywa się po chwili ciszy.

Zaczynam się krztusić. Co? Nie ma mowy, żeby gdziekolwiek ze mną pojechał. Sama to muszę załatwić, poza tym on jest prawie takim samym dupkiem jak tamten. Zresztą, po co chce ze mną jechać? Na pewno tak tylko powiedział, żeby zrobiło mi się miło.

– Nie, dziękuję, sama sobie poradzę.

– Jeśli tego właśnie chcesz. – Wzrusza ramionami, jakby go to nie obchodziło, no i pewnie tak właśnie jest.

Po trzydziestu minutach słyszę piosenkę w radiu, jest to jedna z moich ulubionych. Wstaję, robię głośniej i zaczynam się kołysać do muzyki. *OneRepublic – Apologize*, nieważne, że to stary utwór, ale jest naprawdę cudowny. Jestem wstawiona po drinkach, a więc nie mam oporu, aby tańczyć, nawet pod baczynym spojrzeniem mężczyzny. Zapominam, że on tu jest. Pierwszy raz od dawna po prostu daję się ponieść. Robię obrót i patrzę na niego, a on na mnie. Czy tylko dla mnie to jest magiczna chwila? Czuję, jak między nami przebiega prąd. Ciągnie mnie do niego, nie wiem dlaczego, ale fascynuje mnie. Nawet obraz w mojej głowie, gdy wczoraj zabijał tego mężczyznę, nie robi na mnie już takiego wrażenia, jak powinien. Wszystko przez jedno jego spojrzenie. Nie patrzy jak normalny człowiek, jego wzrok wypala we mnie jakąś dziurę, jakby chciał przejrzeć moje ciało i umysł na wylot. Potykam się o nogę krzesła, przez co z przytupem ląduję na twarzy. Boli. Słyszę głęboki, gardłowy śmiech. Super, że moja niedola tak go bawi, ale mógłby wstać i pomóc mi się pozbierać z podłogi. Dlaczego musiałam upaść akurat przodem? Nie mogłam przewrócić się na tyłek?

– Chodź, pomogę ci i odwiozę cię do domu. – Pojawia się nagle obok mnie.

Podaje mi dłoń, a ja z wahaniem ją ujmuję. Z jego pomocą wstaję, kręci mi się w głowie. Już jestem pijana? Naprawdę mam słabą głowę. Patrzę w jego oczy, nie wiem, co we mnie wstępuje, ale staję na palcach i całuję go. Jest to niezręczny, pijacki pocałunek, a on stoi nieruchomo, jakby tego nie chciał. A może faktycznie tak jest? Od razu się odsuwam, nie mogę mu się narzucać. Jednak wykonuje ruch, który utwierdza mnie w przekonaniu, że tego chce. Przyciska mnie z powrotem do siebie i zaczyna całować, jak wygłodniały. Owijam swoje ręce wokół niego, a on przyciąga mnie jeszcze bliżej. Nie wiem, co we mnie wstępuje, ale przygryzam jego dolną wargę, błagając o więcej. Jestem strasznie zdesperowana, pragnę męskiego dotyku, jego dotyku, jak niczego innego. Napiera na mnie coraz bardziej, za sobą mam stolik, nie mam odwrotu, jestem w potrzasku, ale wcale nie chcę uciekać. Pragnę jeszcze więcej i jest to chyba zgodne z jego oczekiwaniami. Może to alkohol, a może ja jestem tak zdesperowana, by odrzucić na bok obawy i skrupuły. Czuję błędzące po plecach dłonie i marzę, żeby wreszcie dotknął mojej skóry. Ale on jest dziwnie bezwzględny, bo choć pogłębia pocałunek, to nie czyni nic więcej. Kurwa, chcę go poczuć w sobie. Nie jakiegoś faceta, tylko jego. Wiem, mam jakąś schizę na punkcie Dantego, ale w tej chwili mam to w nosie. Przyciskam do niego biodra i nareszcie wiem, że nie pozostaje obojętny.

Odsuwam głowę i patrzę mu w oczy z uśmiechem. To chyba go wkurza i prowokuje do działania.

Podciąga spódniczkę i ściąga mi majtki, a potem sadza mnie na stoliku. Przez moment czuję się oszołomiona, ale za długo czekałam, żeby teraz bać się albo zrezygnować. Rozchylam nogi i pewnym gestem sięgam do paska jego spodni, ale on odtrąca moje ręce. Krzywi się lekko, jakby z dezaprobatą, a potem klęka i wsuwa głowę między moje uda. Nie byłam na to przygotowana. Mimowolnie z moich ust wydobywa się cichy jęk, kiedy mnie dotyka. Jego język i palce pieszczą mnie tak intensywnie, że wiję się i krzyczę. Przyjemność gromadzi się w dole brzucha, jeszcze chwila, jeszcze kilka ruchów i dojdę...

– Dość – warczy, po czym gwałtownie się odsuwa. – Zbieraj się. Odwiozę cię do domu i nie myśl sobie, że nie wiem, co dzisiaj zrobiłaś. Auto było specjalnie dla ciebie, a ty to olałaś i poszłaś na autobus. Tak się nie robi – poucza mnie.

Co? Czy on po raz kolejny mnie odpycha? Za każdym razem robi to coraz bardziej boleśniej. Może jest bipolarny i stąd te wahania nastrojów? Czemu zachowuje się, jakby przed chwilą nic się nie wydarzyło?



Dalej jestem wściekła i zraniona. Dlaczego musi mnie przyciągać do takiego nieprzyjemnego typu? Nie mogłam zainteresować się jakimś miłym i uprzejmym mężczyzną? Może taki nie sprawiałby, że czuję się jeszcze gorzej niż zazwyczaj. Co jest w nim takiego wyjątkowego? To, że znam go od szkoły? Nie, to na pewno nie, bo on mnie nawet nie pamięta.

Jeszcze bardziej psuje mi humor fakt, że mojej matki nie było całą noc w domu, znowu gdzieś się szła i robiła nie wiadomo co i z kim. Mam tego naprawdę dość. Jeśli do naszych drzwi ponownie zapuka jakiś diler, z miejsca wyrzucam ją z mieszkania.

Teraz mam większy problem na głowie. Wypowiedzenie. Boję się, jak zareaguje szef na tę wiadomość. To znaczy, sam groził mi zwolnieniem, ale to była jego decyzja, nikt nie podważył jego zdania, a teraz ja zamierzam to zrobić. Czasami naprawdę bywa nieprzewidywalny. Na przekór jeszcze ten ostatni raz ubieram się tak jak zawsze, schludnie, formalnie i nie odkrywam niczego. Schodzę na dół, bo za chwilę muszę być na przystanku.

– Znowu zamierzałaś jechać autobusem i olać mojego kierowcę? – Słyszę głos Dantego.

Nie jestem dzisiaj w nastroju na przepychanki z nim.

Przyspieszam kroku z nadzieją, że zrezygnuje, lecz nic z tego. Jedzie powoli, tuż obok mnie. Ma odwagę w takiej dzielnicy pokazywać się takim drogim autem, jakim jest Bentley. W końcu po przejściu około kilometra, mniej więcej tyle właśnie mam do przystanku, widzę go nagle przed sobą. Soprano traci cierpliwość, wysiada z auta i praktycznie siłą mnie do niego wypcha. Gdybyśmy nie byli na Bronksie, ktoś pewnie zwróciłby na to uwagę, ale tu ludzie się tym nie przejmują. Porwania są na porządku dziennym, wojny gangów, narkotyki, wszystko się tutaj dzieje niemal oficjalnie, ale nikt nic nie robi.

Podjeżdżamy pod biurowiec na Brooklynie, wysiadam, a on robi to samo. Patrzę na Dantego. Po co wysiada? Przecież nie wejdzie tam ze mną. Nie ma po co. Uparcie idzie za mną krok w krok. Przewracam oczami. W budynku zwracamy na siebie sporą uwagę, w końcu nikt wcześniej nigdy go nie widział. Proszę go, aby chociaż zaczekał przed biurem tego dupka. Na to się zgadza. Daje mi jednak pięć minut i ani chwili dłużej.

Zaraz. Dlaczego on się tak rządzi? Owszem, jest moim szefem, ale nie ma prawa zarządzać moim czasem wolnym. Chyba muszę z nim sobie coś później wyjaśnić.

Biorę głęboki wdech i wchodzę do środka.

– Olsen, jesteś spóźniona trzy minuty. Już trzy minuty temu na moim biurku powinna czekać kanapka i kawa. Chcesz żebym cię zwolnił? – Wita mnie jak zwykle mój ukochany szef.

– W zasadzie to przysłałam dać wypowiedzenie – dukam cicho, boję się go.

– Co proszę? O nie, nie zwolnisz się. Słyszysz? – Podnosi głos.

– Mam takie prawo i właśnie chcę z niego skorzystać. Napastował mnie pan i chcę zwolnić się w trybie natychmiastowym – mówię tak, jak to ćwiczyłam.

– Zapomnij ty mała bezwartościowa suko, że się zwolnisz. Nie pozwolę ci na to. – Z tymi słowami przybliżyła się do mnie.

Stoję tuż przy wejściu, więc chcę chwycić za klamkę, aby wydostać się z biura. Jest jednak szybszy i zamyka drzwi, zabierając klucz. Co on wyprawia? Tak nie można. Chwyta mnie wpół i praktycznie rozdziera mi bluzkę.

– Zostaw mnie! – krzyczę, ale zatyka mi usta.

Gryzę go w dłoń, którą mnie przydusza. Puszczą mnie.

– Hayley? Wszystko w porządku?! – To głos Dantego.

– Nie! Ratunku! – łkam, szarpiąc za klamkę.

Napieram na drzwi całą swoją siłą, ale jestem zbyt drobna, aby coś zdziałać. Tymczasem mój oprawca zbiera się do kupy i ponownie mnie atakuje. Ciągnie mnie za włosy z całej siły i zmusza, bym szła tam, gdzie on chce. Łzy cały czas cieką mi po twarzy. Zgwałci mnie. Wiem to. Słyszałam już różne opowieści w biurze na jego temat, ale nie sądziłam, że okażą się one prawdziwe.

– Zostaw ją natychmiast! – Drzwi rozlatują się z hukiem, a do środka wpada Dante.

Znów celuje z broni. Oby tym razem nikogo nie zabił, a przynajmniej nie z mojego powodu. Nie chcę mieć kolejnego trupa na sumieniu. Jego twarz wyraża wściekłość, wygląda, jakby miał za chwilę stracić nad sobą panowanie.

– Nic z tego. Ta suka jest moja, znajdź sobie własną – warczy mój szef, a na podkreślenie tych słów łapie moją pierś.

Dante nic nie mówi, zbliża się jednak do nas, cały czas mierząc z pistoletu. To się dobrze nie skończy. Nagle pada strzał, od huku niemal pęka mi głowa. Spoglądam na szefa. Wrzeszczy nieprzytomnie, trzymając się za przestrzeloną rękę. Ja jestem jak odrętwiała. W ciągu czterech dni dwa razy Soprano kogoś postrzelił na moich oczach i to bez wahania, z precyzją. Kim on jest? Zaczynam myśleć, że nie jest zwykłym biznesmenem. Czy to możliwe, aby był gangsterem?

– Wychodzimy. – Podaje mi dłoń, a ja bez wahania ją ujmuję. – A ty, spróbuj pisać choć słówko o tym zdarzeniu, a przysięgam, znajdę cię i zabiję.

Z tymi śmiertelnie poważnymi słowami opuszczamy biuro.

– Zapomnij o jakiegokolwiek wypłacie, ty suko! – wrzeszczy za nami.

Spinam się, bo za sześć dni powinnam dostać wypłatę. Za co będę żyła?

– Uspokój się. Dostaniesz wypłatę wcześniej w The Ice – odpiera mężczyzna, chcąc mnie uspokoić, faktycznie to działa. Trochę się odprężam.

Czuję się o wiele lżejsza, gdy wsiadamy do samochodu. To już mam z głowy szefa, który wiecznie mnie napastował. Jestem wolna. Nareszcie. Jakie to cudowne uczucie. Oby Dante nie okazał się taki sam.

– Chcesz jechać do domu, do mnie, czy do The Ice? Mamy jeszcze sporo dokumentów do przejrzania, którymi będziesz musiała się w przyszłości zajmować. – Jego głos wyrывa mnie z zamyślenia.

– Możemy jechać do pana. Nie robi mi to różnicy. – Wzruszam ramionami, bo w tej chwili naprawdę nie ma to dla mnie większego znaczenia.

W klubie nikt jeszcze nie wie o moim awansie i wolałabym, żeby przez jakiś czas tak zostało. Nie chcę, żeby myśleli, że się podlizuję i dlatego zostałam menadżerką. Najpierw chcę ciężko pracować i pokazać im, co potrafię, a dopiero później oficjalnie ogłosić zmianę stanowiska. Mam nadzieję, że Dante się na to zgodzi. Jedyna reakcja z jego strony to skinienie głowy. Odprężam się w fotelu i obserwuję w ciszy, kiedy prowadzi auto. Po dość długim czasie w końcu docieramy do jego apartamentu na Upper East Side, tym razem za dnia, więc mogę się bardziej przyjrzeć otoczeniu. Zdecydowanie tu nie pasuję. Wsiadamy na podziemnym parkingu i kierujemy się w stronę windy. Soprano kładzie mi rękę na plecach, początkowo się spinam, ale przypominam sobie, że to tylko on.

Wchodzimy do mieszkania, a ja ponownie jestem pełna podziwu dla ogromu przestrzeni, która nas otacza. Zastanawiam się, po co mu aż tak wielki apartament skoro jest sam?

– Napijesz się kawy? – pyta, gestem wskazując, abym usiadła w salonie.

– Nie, dziękuję, ale jeśli mogę prosić, to herbatę. – Posyłam w jego stronę słaby uśmiech.

Znika, a ja czekam. Czuję się tutaj nieswojo. Szybko wraca i przynosi mi herbatę. Od razu przechodzimy do konkretów i pokazuje mi pozostałe dokumenty, programy, strony i tak dalej, wszystko to, czego nie zdążył pokazać mi w klubie. Po godzinie sama składam zamówienie przez Internet na alkohol i produkty spożywcze. Wszystko wydaje się łatwiejsze niż przypuszczałam. Oczywiście na pewno w przyszłości i tak będę musiała go prosić o pomoc, bo dopiero się uczę, a więc jasne jest, że coś na początku sknocę.

– Wyjdź za mnie – wypala, patrząc mi w oczy.

Krztuszę się herbatą, którą miałam w ustach.



Wycieram twarz i przepraszam za swoje zachowanie. Ze zdziwienia muszę otworzyć szeroko buzię. Słucham? Nie, na pewno źle usłyszałam, na pewno nie powiedział, żebym za niego wyszła. Zaczynam się śmiać. Tak, naprawdę się śmieję. Robię to tak głośno, że zapewne pozostali mieszkańcy budynku mnie słyszą, jak i wszyscy na Upper East Side.

– Słucham? – pytam, bo chcę się upewnić co do rzeczywistości jego słów.

– Wiem, zrzuciłem na ciebie niezłą bombę, ale już tłumaczę, o co chodzi. Nie wiem, czy słyszałaś, ale krótko po tym jak skończyłem szkołę, to znaczy studia, mój ojciec zmarł i zostawił testament, który wzbudził dość spore poruszenie wśród, hm, powiedzmy rodziny. Mogę stać się jej głową wyłącznie wtedy, gdy się ożenię, ale żeby nie było zbyt łatwo, tkwi w tym pewien haczyk. Testament mówi jasno, że nie mogę wziąć ślubu później niż do dwudziestego ósmego roku życia, a tak się składa, że równo za dwa miesiące mam urodziny. Nie zostało mi wiele czasu – wyjaśnia zwyczajnie, a ja patrzę na niego, jakby wyrosła mu druga głowa.

On żartuje. Nie może mówić poważnie. Nie zgodzę się, zresztą nawet nie ma pierścionka, a więc nie są to prawdziwe zaręczyny. Może jestem w ukrytej kamerze i zostałam właśnie wkręcona? Rozglądam się dookoła, szukając jakichkolwiek oznak, że to żart.

– Pan żartuje, prawda? – pytam po długim milczeniu.

– Niestety nie. Nie jest to najgorsza część, małżeństwo musiałoby trwać pięć lat, a ty w tym czasie musiałabyś dać mi potomka. Później mogłabyś odejść, ale bez dziecka. Nie mógłbym ci go oddać. – Rozsiada się wygodniej na kanapie, a ja wybałuszam oczy.

Dobra, ślub to jedno, to jeszcze byłabym w stanie zaakceptować, ale dziecko? I co, jeśli odejdę, a na pewno bym odeszła, to nie będę miała prawa do własnego dziecka? No i skąd pomysł, że chciałabym z nim uprawiać seks? Chociaż, OK, to jest dość oczywista sprawa, że mężczyzna pociąga mnie fizycznie, ale mam tylko dwadzieścia cztery lata i nie zamierzam teraz zachodzić w ciążę. Jak może o tym wszystkim mówić z takim spokojem? Mnie już nosi w tej chwili.

– I jak pan to sobie wszystko wyobraża? Skąd pomysł, że będę chciała uprawiać seks, żeby urodzić pańskie dziecko? – zadaję chyba najgłupsze pytanie świata. Jednak chwilowo nie jestem w stanie logicznie myśleć i zadać tego najważniejszego. O co tu, kurwa, chodzi?

– Zdaję sobie sprawę, że to bardzo dziwna propozycja i trudna decyzja, ale uważam, że lepszej kandydatki od ciebie nie znajdę tak szybko. Może przekona cię to, że za ślub dostaniesz pół miliona, a po rozwodzie będę ci co miesiąc płacił pięćdziesiąt tysięcy przez dziesięć lat, o ile nie wyjawisz na mój temat żadnej informacji. Być może to cię zachęci do podjęcia właściwej decyzji.

Czy on próbuje właśnie mnie kupić? Matko, Hayley, w co ty się wplątałaś? Jednak moje oczy delikatnie się rozszerzają, gdy mówi, ile mi zapłaci. Ale to jest złe, gorsze chyba niż prostytuowanie się. Boże, sama nie wiem, co mam począć z tym wszystkim. Potrzebuję drinka. Przychodząc tutaj, nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Mieliśmy po prostu porozmawiać o formalnościach, których muszę pilnować, zarządzając jego klubem, a nie o moim zamążpójściu i planowanej ciąży. Nie chcę tego.

– Napijesz się czegoś mocniejszego? – pyta, widząc, jak toczy ze sobą wewnętrzną walkę.

Nie wiem, czy chcę go spoliczkować, czy po prostu stąd odejść i nigdy nie wracać. Tak wiele decyzji do podjęcia, a tak mało czasu.

– Tak, potrzebuję czegoś najmocniejszego – odpowiadam. Przez niego popadnę w alkoholizm. Jest wczesna godzina, a ja już będę pić drinka. Tak to się zazwyczaj zaczyna. Nie, na pewno nie będę taka jak moja matka.

– Proszę, czysta whisky. Powinno trochę pomóc – mówi, stawiając przede mną szklaneczkę z bursztynowym płynem.

– Dziękuję. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego ja? Przecież nie jestem wyjątkowa, jestem biedna,

a moja matka to ćpunka. Moje życie to jeden wielki bałagan... – wyznaję szczerze, bo przecież taka jest prawda. Może kiedyś miałam jakieś perspektywy, ale dopóki moja matka jest, jaka jest, nie mam co liczyć, że moje życie będzie lepsze niż do tej pory.

– Właśnie dlatego wybrałam ciebie, bo jesteś autentyczna. Nie zrozumiesz mojej rodziny, mamy swoje zasady, a więc także ty będziesz musiała się do nich zastosować w przyszłości, im szybciej, tym lepiej.

– Mówi pan tak, jakbym się już zgodziła, ale ja wcale nic nie powiedziałam. – Nie podoba mi się jego założenie, że już powiedziałam „tak”.

– Jeśli mamy być małżeństwem, mów do mnie po imieniu – odpowiada tylko, jakby nie usłyszał niczego, co powiedziałam wcześniej. On sobie ze mnie żarty teraz robi?

– Nie powiedziałam jeszcze, że się zgadzam – dodaję bardziej stanowczo.

– Przepraszam. Mój błąd.

Ten dzień jest dziwny od samego rana. Dante prosi, abym została na obiedzie, lecz chyba zapomniał wspomnieć, że nie zamierza jeść w domu. Nie chcę nigdzie wychodzić, jeszcze ktoś z jego znajomych nas zauważy i co wtedy? W końcu odpuszczam i zgadzam się zjeść na mieście. Zamiast iść na parking jak ostatnio, po któreś z jego aut, wychodzimy na ulicę. Tam czeka już, jak zakładam, jego kierowca. Wsiadamy razem z tyłu, mężczyzna podaje nazwę restauracji i ruszamy. Milczę. Obserwuję ludzi przez szybę, wszyscy gdzieś pędzą. Jakaś para kłóci się na środku chodnika, ale nikt zdaje się nie zwracać na to większej uwagi. Para nastolatków idzie za rękę, gdzieś jakaś grupka stoi i pali papierosy. Nie pamiętam, kiedy miałam tyle czasu, aby móc obserwować otoczenie. Zapomniałam, jakie to uczucie chociaż na chwilę się zatrzymać i zacerpnąć oddechu, odpocząć od ciągłego biegania.

Zatrzymujemy się przy sześćdziesiątej czwartej przed lokalem o nazwie „JoJo”. Wygląda dość przytulnie z zewnątrz, a bałam się, że zabierze mnie do najdroższej i najbardziej ekskluzywnej restauracji w mieście. Miło mnie tym zaskakuje, bo nie chciałabym otaczać się takimi ludźmi, tym bardziej że wiem, iż nigdy nie stanę się jedną z nich. Zdaje się, że jest tutaj stałym bywalcem, bo kelnerka wita go po nazwisku. Czyli na pewno przychodzi tu częściej. Nie będę jednak wyciągać z tego wniosków ani też o to nie pytam. Pokazałabym tym samym, że mi zależy i próbuję się o nim czegoś dowiedzieć, a nie chcę tego okazywać.

Proszę go, aby zamówił za mnie, bo on lepiej zna tę kuchnię, nie jestem wybredna w kwestii posiłków. Jestem jedną z tych dziewczyn, które zjedzą wszystko, bez marudzenia. Może byłabym wybredna, gdybym żyła w innych warunkach, a tak, to nawet makaron mnie ucieszy.

Siedzimy i rozmawiamy, trochę o szkole, ale więcej o jego interesach, innych klubach, które są naszą konkurencją i wspólnie się zgadzamy, że musimy je odwiedzić, żeby dowiedzieć się, kto nam zagraża.

Cudownie było spędzić niemalże cały dzień bez zamartwiania się o matkę. Jednak teraz, gdy wracam do domu, wszystkie moje obawy i troski powracają. Dalej jej nie ma. Cholera, gdzie ona się podziewa? A co, jeśli coś jej się stało? Nawet jeśli zgłosiłabym zaginięcie, to policja szybko nic nie zrobi, bo ona jest dorosła. Równie dobrze mogła poznać jakiegoś mężczyznę i znowu się wynieść. Robiła już tak wcześniej, a więc czemu by nie kolejny raz? Wiem, że powinnam się chociaż trochę o nią martwić, ale dawno nie było w mieszkaniu takiego spokoju. Poczekam, wkrótce na pewno da mi znać. Zawsze tak robi.

Ja mam w tej chwili inne problemy na głowie. Dalej nie wiem, co powinnam odpowiedzieć Dantemu. No bo to wszystko jest strasznie pokręcone, nikt, naprawdę nikt, nie zrobił mi takiego mętliku w głowie.

– Cholera, Dante! Po coś ty to zaproponował? – wyrzucam gwałtownie. Chwytam się za głowę, mówię już do siebie, a to zawsze zły znak.

Próbuję zasnąć, może rozwiązanie samo przyjdzie. Jutro jest nowy dzień, nowe możliwości. Od rana muszę być w The Ice, aby złożyć zamówienie. Soprano obiecał mi pomóc, ale chcę być pełna energii i zrobić to sama.

Moje myśli nadal zaprzęta Dante, jednak w końcu udaje mi się zasnąć. Dobry Boże, jak ja to wszystko przeżyję?



Wstaję szybko, ale w okropnym humorze. Leniwie otwieram oczy. Nie spałam najlepiej, przez całą noc śniłam o Dantem. Najpierw o pracy, ale później przerodziło się to w nasz fałszywy ślub, a na końcu uprawialiśmy seks, gorący, dziki, cudowny seks. Wszystko było na tyle realistyczne, że budzę się cała pobudzona, a podbrzusze pulsuje z pragnienia. Mam wrażenie, że żądza zaraz mnie rozsadzi. Kusi mnie, aby wsunąć sobie dłoń między uda, ale dawno tego nie robiłam i nie jestem pewna, czy naprawdę chcę to zrobić. Z drugiej strony w końcu mam sposobność, bo wiem, że nikt nie będzie mnie słyszał.

Przypominam sobie ten sen i wszystkie rzeczy, które wyprawiał ze mną Dante, a moja dłoń wślizguje się pod bieliznę. Już jest w środku mokro. Pocieram kciukiem łechtaczkę, wyobrażając sobie palce mężczyzny, a nie moje. Jęczę cichutko. Swoją uwagę kieruje na mój biust i zaczyna ssać sutki, a więc ściskam sobie prawą pierś, chcąc, aby był to jego dotyk. Wsuwam palec w pochwę i pojękuję. Dante na mnie spogląda z uznaniem i oczyma wyobraźni widzę, jak dokłada drugi palec, a więc ja również to robię. Jęczę, teraz już nie jestem cicho.

– *Jesteś taka mokra, tak bardzo na mnie gotowa. Nie możesz się doczekać, aż wejdę w twoją ciasną cipkę i zacznę cię pieprzyć, aż stracisz przytomność, co mała?* – Wyobrażam sobie, że stoi tutaj, tuż obok mnie i szepcze mi wprost do ucha. Zaczynam mocniej pracować palcami, drugą dłonią pieścę dodatkowo łechtaczkę, przez co odczucia są dużo intensywniejsze. Odchylam mocno głowę, czuję, że orgazm zbliża się małymi kroczkami. W tle gdzieś słyszę telefon, ale nie chcę teraz przerywać. Ignoruję go, ktokolwiek to jest, może się nagrać na sekretarkę. Dzwoni drugi raz, a ja pryham. Uwalniam jedną rękę, nie przestając pieprzyć się drugą i sięgam telefon. Patrę na wyświetlacz, cholera, to Dante. Zupełnie zapomniałam, że wymieniliśmy się numerami. Odbieram.

– Halo? – mówię, starając się odzyskać właściwy rytm w palcach.

– Obudziłem cię? – pyta, a mnie przechodzą dreszcze, gdy słyszę jego głos. To pobudza mnie jeszcze bardziej do sprawnego poruszania ręką. Zagryzam wargę, aby nie wydawać z siebie żadnych dźwięków, bo zaraz się domyśli, co właśnie robię. – Halo? Jesteś tam? Hayley, mała zmiana planów, bądź za godzinę w klubie – mówi, a ja wydaję z siebie głośny jęk. Nie do końca wiem, czym jest on spowodowany: czy akurat trafiłam w czuły punkt, czy może też raczej tym, że w ciągu godziny mam się wyszykować i dostać na Manhattan. Przecież to jest niemal niewykonalne.

– Czy ty właśnie jęknęłaś? – dopytuje zaciekawiony, a ja robię się czerwona.

Całe szczęście, że mnie teraz nie widzi. Szybko wyciągam rękę z majtek i oddycham głęboko. Najwidoczniej moje spełnienie będzie musiało jeszcze poczekać. Żadna nowość.

– To był jęk rozpaczny. Nie dam rady dotrzeć tam w godzinę, dopiero się obudziłam, więc jestem jeszcze w rozsypce – wyznaję trzęsącym się głosem, jeszcze nie doszłam do siebie.

– Mój kierowca za dziesięć minut powinien być u ciebie pod domem. Masz dwadzieścia minut na przygotowanie, zdążysz na czas – odpiera, po czym się rozłącza.

Wyskakuję z łóżka jak oparzona. Biegnę szybko do łazienki i wykonuję poranną toaletę. Ściągam ze sznurka ubrania. Jeszcze są delikatnie wilgotne, ale nic nie poradzę. Robiłam wczoraj po powrocie pranie, mam nadzieję, że gdy dotrę na miejsce, już będzie suche.

Chwytam w pośpiechu jogurt, bo standardowo nie ma nic, matka przed wyjazdem chyba postanowiła zabrać wszystkie zapasy. Tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że kogoś poznała i z nim uciekła. Dobrze, że pieniądze zostały tam, gdzie je ukryłam. Przynajmniej tego nie znalazła.

Witam się uprzejmie z kierowcą, który przedstawia się jako Mitchell. Czuję się dziwnie, gdy zwraca się do mnie per panno Olsen. Nikt nigdy tak do mnie nie mówił. Proszę go, żeby mówił mi po imieniu.

Całą drogę dumam nad propozycją Dantego. Ma dwa miesiące, żeby wziąć ślub. Czyli w teorii mam około miesiąca na decyzję, ale zapewne nie odpuści tak łatwo i będzie mnie ciągle męczyć. Nie chcę przyjmować jego oferty, na razie. Nie jestem dziwką i na pewno nie urodzę mu dziecka. Nie byłabym w stanie go później oddać, chyba żadna normalna kobieta nie dałaby rady tego zrobić. Jedyne taka łasa na pieniądze. Nie jestem bogata, nie przelewa mi się, ale mam swoją godność. Jeśli Dante Soprano chce wziąć ze mną ślub, będzie musiał się dużo bardziej postarać, aby mnie zdobyć. W każdym razie nie może to być tylko i wyłącznie propozycja pieniędzy.

The Ice świeci pustkami, ale nie dziwi mnie to, gdyż otwieramy dopiero za trzy godziny, a i tak na początku zwykle nie ma tutaj ruchu. Nie serwujemy śniadań, więc nie ma sensu, aby lokal był czynny już od samego rana. Dwie godziny sam na sam z Dantem? Będzie gorąco, nie wiem, czy dam radę to wytrzymać. Muszę.

Do środka wkroczyłam z podniesioną głową, zupełnie jakbym nie spędziła całej nocy na zastanawianiu się, co zrobić i co odpowiedzieć. Powitałam go standardowo, zachowując formalną uprzejmość.

– Napijesz się czegoś, zanim zaczniemy robić zamówienia? – pyta, odsuwając dla mnie krzesło.

– Nie, dziękuję – odmawiam mu, chcę to jak najszybciej zrobić i nie spędzać z nim dzisiaj więcej czasu sam na sam.

To nie działa dobrze na moją psychikę. Jestem przy nim zbyt mocno spięta.

– Dobrze, a zatem przejdźmy do tego, co istotne. Tutaj masz program fakturowy, do którego wpisujesz wszystkie przyjęcia towarów, jakiegokolwiek braki czy inne pierdoły, które nie będą się zgadzały z zamówieniem. – Pokazuje mi wcześniej wspomniany program, a ja wszystko zapisuję w notatniku, starając się, nie popełnić żadnego błędu. – Dalej: tutaj masz maila, na którego musisz wysłać zamówienie żywności, tutaj jest mail od alkoholu i napojów. Zamówienie wpisujesz ręcznie, czyli brakuje nam, powiedzmy, sześć butelek Jacka Danielsa, osiem soków, to wpisujesz tutaj nazwę, liczbę sztuk i pojemność. Zawsze bierz te największe – cierpliwie wszystko wyjaśnia.

Po godzinie mamy już przygotowane zamówienia, jednak zamierzam opracować system, który nam wszystko usprawni, a Dante się ze mną zgadza. Nasz poprzedni szef nie spisał się najlepiej w kwestii organizacji. Jest wiele niedociągnięć, które obydwójce zauważamy. Muszę przyznać, że mimo moich początkowych obaw bardzo dobrze nam się razem pracuje. Mężczyzna nie pyta o kwestie niezwiązane z pracą, za co jestem mu wdzięczna. Przynajmniej potrafi oddzielić sprawy zawodowe od osobistych, chociaż nie jestem przekonana, czy jego propozycja jest prywatna, czy raczej zawodowa.

– Co myślisz? – pyta, gdy już kończymy te przygotowania, a ja czytam swoją nową umowę.

– To za dużo – odpowiadam, gdy docieram do aneksu z moim wynagrodzeniem.

Chce mi płacić sześć tysięcy na miesiąc, plus do tego premia i prywatny kierowca. Nie mogę się na to zgodzić. Czy on w ten sposób chce kupić moją zgodę na małżeństwo? Nie ośmieliłby się, prawda? Sama już nie mam pojęcia, w co powinnam wierzyć.

– Nonsens, tyle zarabiają menadżerowie w moich klubach. Nie jesteś wyjątkiem – odpowiada od razu.

– I też mają prywatnego kierowcę? – Unoszę brew, bo mu nie wierzę.

– No dobra, to dodałem, ale to dlatego, że mieszkasz na Bronksie. Nie chcę, żeby coś się stało mojej pracownicy – wyjaśnia. W to jeszcze jestem w stanie uwierzyć. Doceniam, że się tak martwi.

– Dobrze. W takim razie podpiszę tę umowę – odpowiadam i składam podpis.

Moje wszystkie dane już ma, bo wcześniej też miałam umowę, a więc nie ma konieczności wypełniania dodatkowych formularzy. Zapada niezręczna cisza. Wiem, że chce spytać o ślub. Widzę to w jego oczach, zegar tyka, nie ma dużo czasu. Który ojciec robi coś takiego swojemu dziecku? Szantażem zmusza do małżeństwa? Z drugiej strony tylko żądny pieniędzy mężczyzna godzi się na ślub, aby uzyskać dostęp do kasy.

– Czy przemyślałaś moją propozycję? – pyta w końcu.



– Tak. Nie zgadzam się. Nie mogę tego zrobić – odpowiadam zgodnie z tym, co czuję. Nie mogę zrobić czegoś wbrew sobie. Pieniądze to nie wszystko. A teraz, gdy matka zniknęła, mogę żyć nieco spokojniej. Może uda mi się nawet wynieść z Bronksu, jeśli trochę odłożę. Nie sprzedam się za kasę. Mam godność. Nie podoba mi się fakt, że był przekonany, że zgodzę się na jego propozycję. Nie jestem taka.

– Nie zgadzasz się? – pyta zdziwiony. Co go tak w tym zaskakuje?

– Nie. Nie mogłabym tego zrobić, za żadne pieniądze.

– Dobrze bym cię traktował... Niczego by ci nie brakowało, opłaciłbym też leczenie twojej mamy

– zaczyna wymieniać powody, dla których powinnam za niego wyjść.

– To nie jest sprawa tego, czy byłabym dobrze traktowana. Nie wyjdę za ciebie dla pieniędzy. A moją matką zajmę się sama – staję się coraz bardziej zirytowana jego próbami namówienia mnie na małżeństwo. Powiedziałam już, że się nie zgadzam. Nie zmienię zdania.

– Przemyśl to jeszcze, proszę. Jesteś do tego idealna – niemal mnie błaga.

– To jest moja ostateczna odpowiedź. Nie będę uprawiać z tobą seksu i nie urodzę dziecka, które później oddam – odpowiadam twardo. Chwilę nad czymś myśli.

– Są inne sposoby na zapłodnienie, nie trzeba uprawiać seksu, a opieką nad dzieckiem moglibyśmy się podzielić. Na tyle jestem w stanie się zgodzić.

Coraz bardziej mnie zaskakuje ten człowiek. Wstaję szybko i wychodzę. Nie zamierzam tego słuchać. To nie jest normalne. Nawet jeśli jest w stanie zrezygnować z seksu, to i tak jego propozycja jest nie do przyjęcia. Muszę od niego odpocząć.

Idę na salę górną i robię obchód. Patrzę, czy wszystkie krzesła zostały ustawione na miejscach, czy stoliki są czyste oraz czy wczorajszego wieczoru była myta podłoga. Chcę się upewnić, że na otwarcie wszystko będzie w porządku, aby klienci byli zadowoleni.

– Hayley... – Po jakimś czasie podchodzi do mnie Dante. Już się uspokoiłam, ale w dalszym ciągu jestem zła. Akurat liczę pieniądze w kasie, a przez niego tracę rachubę, nie pamiętam, ile miałam już policzonej gotówki. Muszę zacząć jeszcze raz.

– Jestem zajęta liczeniem, a nie chciałabym popełnić jakiegoś błędu – odpowiadam, siłąc się na uprzejmy ton.

– Nie zachowuj się jak dziecko. Chciałem porozmawiać o sprawach czysto zawodowych. – Po głosie, rozpoznaję, że irytuje go moje zachowanie.

– Więc słucham. – Odkładam gotówkę do kasy i ją zamykam. Później wszystko policzę, jak tylko Soprano da mi spokój. Teraz nie dam rady tego zrobić.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że dzisiaj poinformuję pracowników o twoim awansie i żeby wszystkie problemy zgłaszali do ciebie. Mnie od jutra tutaj nie będzie, bo mam inne sprawy, więc przejmujesz dowodzenie. A teraz zajmij się tym, czym miałaś się zająć.

Potrzebuję chwili, aby przyswoić to, co mi powiedział. Od jutra mam podejmować sama wszystkie decyzje? Czy to nie zbyt lekkomyślne z jego strony? Czy to przez moją odmowę? Dlatego nie chce już tu być? Może rzeczywiście ma jeszcze inne firmy czy lokale, które potrzebują jego uwagi.

Skupiam się na podliczeniu kas, a w międzyczasie zbiera się poranna zmiana. Wszyscy są w szoku, gdy mnie widzą.

Czekam, aż Dante wyłoni się ze swojego biura i oficjalnie przekaże wiadomość. W końcu to robi. Długo kazał na siebie czekać.

– Dzień dobry. Od dziś Hayley zostaje menadżerem klubu, a więc wszystkie problemy macie

zgłaszać do niej. Mnie tutaj nie będzie. To ona rządzi. Dziękuję za uwagę i miłej pracy – mówi oficjalnym tonem, po czym wychodzi bez słowa więcej.

Nikt nie zdążył nawet zareagować, a jego już nie ma. Szybki jest i to bardzo. Pracownicy patrzą się na mnie w szoku, a ja nie wiem, co mam im powiedzieć. Myślałam, że to będzie wyglądać inaczej, że powie coś więcej, a nie, że po prostu zniknie.

– Niezależnie od tego, jakie zajęłam teraz stanowisko, chcę, żebyście zachowywali się przy mnie tak jak zawsze. Uprzedzając plotki, które pewnie się pojawią, nie, nie spałam z szefem. Nie wiem, dlaczego zaproponował mi tę pracę, ale tak się stało, a ja ją przyjąłam – mówię, staram się spoglądać każdemu z nich w oczy.

Nie chcę, żeby zmienili do mnie podejście i zaczęli mnie inaczej traktować. Wiem też, że wkrótce pojawią plotki na nasz temat. Muszę się na to przygotować, bo jest to nieuniknione. Pierwsza gratuluje mi Ashley i jako jedyna wydaje się rzeczywiście zadowolona. Reszta ma krzywe miny, ale mam nadzieję, że z czasem się do mnie przekonają. Zabieramy się do pracy. Na początku znikam na zapleczu, ale później dołączam do dziewczyn i wraz z nimi obsługuję stoliki. Czas mija mi dość szybko.

– Hayley, mogę cię prosić na moment? – woła mnie Ash. Kiwam głową, po jej minie widzę, że coś się stało.

– Jasne, co tam? – mówię, wychodząc do niej.

– Klient chce złożyć skargę, bo dostał zimne jedzenie. Powiedział, że będzie rozmawiać wyłącznie z kierownikiem.

Mam ochotę przewrócić oczami. Pierwszy dzień i już coś się dzieje. Teraz pewnie tak będzie codziennie. Wychodzę na salę z wielkim, sztucznym uśmiechem i razem z Ashley podchodzę do naszego klienta. Obiecuję oczywiście, że za moment zrealizujemy jego zamówienie, ale tym razem ciepłe i na koszt firmy. Już nie chce składać na nas skargi. Dobrze. I on jest zadowolony, i my. Odchodzę. Idę na moment na zaplecze, spoglądam na telefon. Mam nową wiadomość od Dantego, która przyszła dziesięć minut temu.

Dante:

Pod koniec pracy zdaj mi raport. Chcę wiedzieć wszystko.

Kręcę głową. Jeśli chciał raport, to mógł zostać, a nie od razu rzucać mnie na głęboką wodę, ale nie mogę tego powiedzieć. Jest moim szefem. Nic nie odpisuję, po prostu skupiam się na pracy.

Zdam mu raport na koniec dnia tak, jak prosił. Chłodno i formalnie. Jeśli tak chce się teraz zachowywać, proszę bardzo, nie mam nic przeciwko. Będzie łatwiej udawać, że jego propozycja nigdy nie miała miejsca i szybciej o niej zapomnę.

Ciekawe, czy gdy wrócę do mieszkania, moja matka tam będzie. Pewnie nie. Zakładam, że przez najbliższe dwa miesiące jej nie zobaczę. Mam nadzieję, że to tego czasu zdążę się stąd wyprowadzić i przestaną nachodzić mnie jej wierzyciele. To są niebezpieczni ludzie, wiem, że tamten diler nie był jedyny. Przyjdą kolejni, prędzej czy później. Po pracy planuję kupić gaz pieprzowy. Przezorny zawsze ubezpieczony, jak to mówią. Dante ciągle nie będzie mnie pilnować, teraz już pewnie nawet nie będzie miał takiego zamiaru, gdy odrzuciłam jego propozycję. Na pewno szuka już nowej kandydatki, bo czas mu ucieka. Ciekawe, czy któraś sprzeda mu się za kasę.

Reszta dnia mija dość spokojnie, niestety, pracownicy poza Ash, są w stosunku do mnie bardzo zdystansowani. Wiedziałam, że tak będzie, jak tylko dowiedzą się o awansie, dlatego chciałam to wszystko utrzymać w tajemnicy jak najdłużej. Oczywiście Dante musiał zrobić wszystko po swojemu, a teraz ludzie będą szeptać i plotkować na mój temat. Już pewnie mówią, że się z nim pieprzę.



Mija miesiąc, odkąd Dante całkowicie powierzył mi sprawy klubu, a ja radzę sobie całkiem nieźle. Wprowadziłam kilka drobnych zmian w menu, które zostały dobrze przyjęte przez klientów. Pracownicy w końcu przestają na mnie krzywo patrzeć, a Soprano był tutaj zaledwie trzy razy przez cały miesiąc. Tyle go widziałam. Pewnie jest skupiony na szukaniu żony. Został mu miesiąc do urodzin, a więc niewiele czasu. Nawet lepiej, że go nie ma, bo przynajmniej nie muszę go unikać. Wypłatę dostaję na konto, więc nie muszę się martwić, gdzie ją ukryć przed matką. Gdyby oczywiście wróciła. Nie ma możliwości dobrania się do moich pieniędzy, bo nie ma dostępu do mojego konta bankowego. Będę miała co jeść przez cały miesiąc, bez strachu, że przyjdzie i ukradnie mi oszczędności.

W klubie wszystko idzie dobrze, pomijając incydent z jednym klientem, nie mieliśmy większych problemów. Zamówienia, które składam, są wystarczające, nic się nie marnuje, niczego nie brakuje. Jest tak, jak powinno być. Jestem z siebie dumna, że udaje mi się nad wszystkim zapanować. Dante tylko co jakiś czas prosi mnie o raporty, bo ma na bieżąco dostęp do finansów, więc nasz kontakt tak naprawdę jest praktycznie zerowy. Spędzam tutaj zdecydowanie za dużo czasu, bo przychodzę często jeszcze przed otwarciem, a wychodzę po zamknięciu. Pomagam na dole w klubie, gdyż jeszcze nie znalazłam odpowiedniej osoby, a decyzję o zatrudnieniu kogoś nowego chciałabym uzgodnić z Dantem. Żeby to zrobić, musiałby w końcu pojawić się tutaj na dłużej niż na dziesięć minut.

To jest ostatni tydzień mojego pobytu na Bronksie. Znalazłam świetne mieszkanie na Brooklynie, na które będzie mnie stać, o ile matka się nie pojawi. Od poniedziałku mogę przewozić tam rzeczy, nie mam ich dużo, więc zajmie mi to jeden dzień. W końcu uwolnię się od tej strasznej dzielnicy. Nie będę więcej musiała zasypiać przy dźwiękach strzelanin.

– Halo? – Odbieram telefon, dzwoni Dante. Dzisiaj miałam mieć dzień wolny, ale najwyraźniej coś się stało.

– Wpuścisz mnie? Jestem na dole. – Słyszę po drugiej stronie.

Co on tu robi? Dlaczego po prostu nie wszedł? Przecież nie ma tutaj żadnego zabezpieczenia, każdy bez najmniejszego problemu może się dostać do środka.

– Wszystko jest otwarte. Może pan śmiało wchodzić – mówię, podnosząc się, bo pewnie za chwilę tu będzie. Odkąd odrzuciłam jego propozycję, przeszłam ponownie na mówienie do niego per pan. Wydaje mi się, że tak jest bardziej formalnie. Nie mijają dwie minuty, a już puka do drzwi. Otwieram.

– Dzień dobry, stało się coś?

– Nie, a w zasadzie to tak. To dla ciebie – mówi, wręczając mi jakieś klucze.

Co to ma niby znaczyć? Mam już klucze od klubu, nie potrzebuję drugiego zestawu.

Patrzę na niego, nie wiedząc, co mam z tym zrobić.

– To są klucze od twojego nowego mieszkania – wyjaśnia.

– Jak to? – pytam, w dalszym ciągu nic z tego nie rozumiejąc.

– Nie będziesz tutaj dłużej mieszkać. W moim apartamentowcu zwolniło się mieszkanie, które wynajmowałam. Wyremontowałam je dla ciebie. Czeka, aż się wprowadzisz.

– Nie, nie mogę. To nie zmieni mojej decyzji w kwestii ślubu – odpieram.

Spogląda na mnie, jakbym go uraziła. Na pewno tylko dlatego chce dać mi mieszkanie. Nie wezmę go. Nie warto, nie za taką cenę. Jeszcze nie zrozumiał, że się nie sprzedam?

– Nie dlatego daję ci ten lokal. Potraktuj to jako wynajem, mogę ci co miesiąc potrącać czynsz z wypłaty. Po prostu chcę, żebyś mieszkała w bezpieczniejszej okolicy, a nie tutaj. – Zaciska szczękę, czekając na moją odpowiedź, a ja nie wiem, co powinnam zrobić. To wszystko jest zbyt skomplikowane.

Doceniam, że tak się postarał, abym była bezpieczna, ale to nie jest jego obowiązkiem, nie musiał tego robić. Więc dlaczego to zrobił? Co on będzie z tego mieć? Czy naprawdę liczy, że dzięki temu skłoni mnie do ślubu? Jeśli rzeczywiście tak myśli, to jest skończonym fiutem.

– Dziękuję, ale i tak go nie przyjmę. Nie czułabym się z tym dobrze. Zresztą od poniedziałku wprowadzam się do nowego mieszkania. Na Brooklynie, adres dostarczę, aby można było go zaktualizować w umowie – odpowiadam w końcu. Patrzę na niego, a on na mnie. Mija długa chwila w niezręcznej ciszy. Wygląda, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz nie robi tego.

– Dlaczego nie chcesz przenieść się do mieszkania w apartamentowcu, w którym mieszkam? – dopytuje. Co mam mu powiedzieć? *Nie wprowadzę się tam, bo nie chcę być tak blisko ciebie?* Tego mu nie powiem.

– Nie będzie mnie stać na opłacanie czynszu, a gdyby moja matka wróciła, nie chcę się wstydzić matki ćpunka przed bogatymi snobami – mówię zamiast tego. Też nie są to najmilsze słowa, jakie padły z moich ust, ale na pewno nie są tak wredne, jak to, co chciałam wcześniej powiedzieć.

– Nonsens. Opłaty nie są wysokie, a tylko to będziesz musiała pokryć. Reszta nie jest ważna. Przy twoich obecnych zarobkach, bez problemu sobie poradzisz. Zgódź się. To naprawdę bezpieczna dzielnica, będziesz miała dużo bliżej do pracy. Same zalety – zaczyna mi wymieniać. Perspektywa mieszkania tylko dwie przecznice od pracy jest kusząca, ale nie zrobię tego. Chociaż z drugiej strony to bardzo dobra oferta. Nie wiem już, co robić.

– Czy mogę najpierw obejrzeć to mieszkanie? – pytam w końcu, widzę, jak jego twarz delikatnie się rozjaśnia. Liczył, że to powiem.

– Oczywiście. Zaraz cię tam zabiorę – odpowiada.

Wychodzimy z mojego mieszkania ręką w rękę, zamykam drzwi i schodzimy na dół.

Na klatce słychać znów awanturę sąsiadów, nie reaguję, bo to tutaj norma. Dante jednak się krzywi.

– Strasznie cienkie ściany.

– Nie. To oni są tak głośno. Chociaż dzisiaj i tak odbywa się to ciszej niż zazwyczaj, bo normalnie to słyszę ich u siebie w mieszkaniu. – Wzruszam ramionami.

Wsiadamy do jego bentleya i odjeżdżamy w coraz bardziej znanym mi kierunku na Upper East Side. W radiu puszcza piosenkę, którą ostatnio wszędzie słyszę, *Youngblood – 5 Seconds of Summer*, nie powiem, bo tekst jest chwytliwy, a muzyka wpada w ucho. Przyłapuję się na tym, że zaczynam razem z nimi nucić. Dante spogląda na mnie ukradkiem, ale nic nie mówi. Piosenka się kończy, a po niej następuje krótka przerwa na reklamy. Znów wracamy do niezręcznej ciszy. Dlaczego nie potrafię z nim normalnie rozmawiać? Aby uniknąć tego milczenia, zaczynam paplać bez sensu o klubie.

– Wczoraj Brad interweniował, bo Ashley miała bardzo natarczywego klienta. Musieliśmy go wyrzucić z lokalu. A my zarobiliśmy więcej niż zazwyczaj w tygodniu, mieliśmy jakieś szczyty z Londynu.

Po co ja mu to wszystko mówię? I tak nie interesują go takie sprawy. Dla niego jest ważne, aby klient był zadowolony, aby utargi się zgadzały i żeby pracownicy sumiennie wykonywali swoje obowiązki.

– Mam też kandydatkę na kelnerkę, którą chciałabym zaprosić na rozmowę, ale wolałabym, żeby pan był przy tym obecny – mówię, gdy całkowicie ignoruje moje wcześniejsze słowa.

– Poradzisz sobie. Nie jestem ci do tego potrzebny – odpiiera sucho. Co mu się stało? Wcześniej był miłszy, bardziej uprzejmy.

Resztę drogi pokonujemy w ciszy, a w radiu lecą jakieś smęty, których nie jestem w stanie słuchać. Niemal od razu wysiadam z auta, czując delikatną ulgę. Wchodzimy razem do apartamentowca, portier wita Dantego, a do mnie zwraca się „dzień dobry, panienko”. Dziwnie mi z tym. Wchodzimy do windy, mężczyzna naciska przycisk piętra. Okazuje się, że miałabym mieszkać pod nim. Trzydzieste piąte piętro, zniosę taką wysokość na co dzień? Jeśli się zgodzę tu zamieszkać, będę musiała przyzwyczaić się do bardzo wielu rzeczy. W ciszy przemierzamy korytarz. Są tutaj tylko dwa mieszkania, z tego, co widzę. Wyciąga z kieszeni kartę, a po chwili również komplet kluczy. Wchodzimy do środka, hol jest mały w porównaniu z tym w mieszkaniu Dantego, dla mnie ogromny, ale przytulny.

Tutaj przeważają szarości. Jest wieszak na kurtki, wbudowana w ścianę szafa na buty, a na podłodze marmur. Idziemy dalej, salon jest boski. Prawie zbieram szczękę z podłogi, gdy go widzę. Na ścianie wisi ogromny telewizor, około sześciu metrów dalej stoi szklany stolik, wokół niego dwie kremowe, skórzane kanapy, a na nich białe narzuty. Między kanapami są ustawione dwa fotele, które wyglądają na wygodne, pewnie świetnie będzie się na nich czytało. Jednak to, co zapiera dech w piersiach, to widok.

Zazdrościłam Dantemu panoramy miasta, a teraz sama mogę taką mieć. Zakochałam się. W kącie, na ścianie, na której jest telewizor, widzę ogromny regał wypełniony książkami. Podchodzę bliżej, jest tutaj każdy z możliwych gatunków. Będę miała co czytać w wolnych chwilach. Tutaj w wystroju także rządzi szarość. Brakuje w mieszkaniu dodatków, które sprawiłyby, że będzie tutaj przytulniejsza, bardziej rodzinna atmosfera, ale to jest coś, co da się zrobić. Salon jest połączony z kuchnią, pomieszczenia oddziela od siebie tylko wyspa kuchenna. Tutaj z kolei zainstalowano czarne szafki, a ściany wyłożono czymś, co wygląda jak biała cegła. Całość wygląda niesamowicie. Lodówka została wkomponowana w szafki, jest płyta indukcyjna, w życiu nie marzyłam o tak wyposażonej kuchni.

– Podoba ci się? – pyta Dante, ale chyba niepotrzebnie, bo na pewno widzi zachwyty na mojej twarzy.

– Jest cudowne. – Uśmiecham się szeroko.

– Teraz zobaczysz sypialnię, garderobę i łazienkę. Mieszkanie jest małe, ale będzie ci się dobrze tutaj mieszkać. Oczywiście możesz coś zmienić, przestawić, nie krępuj się – dodaje, a ja parskam śmiechem.

Mówi, że to jest małe mieszkanie?

Czyżby zapomniał, jak wygląda moje dotychczasowe lokum? Dla mnie ten apartament jest ogromny, wystarczyłby mi jeden pokój, łazienka i mała kuchnia. Nie potrzebuję aż tyle, ale jestem mu wdzięczna. Kierujemy się do drzwi, które były na prawo od holu. Otwieram pomieszczenie i nie dowierzam.

Ogromne łóżko z metalową ramą i całą masą poduszek stoi pośrodku pokoju, pod nim leży duży okrągły puszysty dywan. Nie mogę się doczekać, aż będę tutaj zasypiać, obserwując światła miasta za niemal w całości przeszkloną ścianą.

W sypialni stoi również toaletka, bardzo rzadko się maluję, ale doceniam ten gest z jego strony. Tutaj także jest powieszony telewizor, ale już mniejszy niż w salonie.

Domyślam się, co znajduje się po drugiej stronie. Na pewno jest to garderoba. Nie mogę się doczekać, aż ją otworzę. Mimo że nie mam dużo ubrań, to każda kobieta marzy o takim miejscu. Podchodzę i otwieram ją. Przeżywam szok. Jest pełna. Dosłownie. Każda półka i każdy wieszak są zajęte. Czy on kupił mi jeszcze ubrania? Odwracam się do niego.

– Co tu robią te wszystkie rzeczy? – pytam, przeciągając ręką po materiale jednej z koszul. Spoglądam na metkę. Jasna cholera, pięćset dolarów za sztukę?

– Kupiłem je. Chciałem, żebyś rozpoczynając nowe życie, miała również nowe ubrania, które nie przypominałyby ci o tym wszystkim, przez co przeszłaś.

– Dlaczego? Po co to wszystko? I tak nie dam się kupić. Nie wyjdę za pana – odpowiadam automatycznie. Mam wrażenie, że jeśli nie będę tego wystarczająco często powtarzać, to zapomnę o tym i on również.

– Wiem, nie robię tego, żebyś zmieniła zdanie, tak poza tym, mów mi Dante. Teraz chodź, zobaczysz łazienkę.

Jestem przytłoczona tym wszystkim. Jeśli nie chce mnie znowu namawiać do małżeństwa, to jaki ma w tym cel? Na pewno tkwi w tym jakiś podstęp, bo nikt nie robi takich rzeczy z czystej dobroci serca, a już zwłaszcza ludzie bogaci. Wchodzi pierwszy do łazienki, odwraca się, a ja potykam się o leżący na podłodze dywanik. Lecę prosto na niego, przez co obydwójce upadamy na płytki.

Łąduje na jego klatce piersiowej, podnoszę się, moje usta przez przypadek stykają się z jego. Dzieje się coś nieoczekiwanego. Czuję, jak przez moje ciało przebiega prąd, on chyba też to czuje, bo otwiera szeroko oczy. Szybko chcę się podnieść, lecz uniemożliwia mi to.

Dociska swoje usta do moich warg i mocno całuje.



Całujemy się. Na podłodze, w jego mieszkaniu, to znaczy w moim, ale jego. Dłońmi sunie wzdłuż mojego ciała, chcę to przerwać, ale uniemożliwia mi to. Pogłębia pocałunek. Ochoczo otwieram szerzej usta, nie mogę się powstrzymać.

Pragnę go, a moje ciało od dawna nie doświadczyło żadnej przyjemności. Jeszcze tylko chwilę i zaraz to przerwę. Gdy próbuje wsunąć rękę pod moją bluzkę, nie pozwalam mu na to. Szybko się odsuwam i wstaję.

– Nie powinniśmy – mówię zarumieniona.

– Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

– Mnie też się podobało, ale nie możemy. Dante, nie wyjdę za ciebie.

– Nie musisz tego tyle razy powtarzać, zrozumiałem już. – Unosi ręce, gdy już wstaje. – Co myślisz o mieszkaniu? – pyta po chwili.

Może za bardzo podkreślam moją odmowę. Nie pomyślałam, że może go to ranić w jakiś sposób. Co do mieszkania, to mimo mojej początkowej niechęci, coraz bardziej podoba mi się myśl, że tu zamieszkać.

– Jest piękne, jeśli się zgodzisz, to z przyjemnością tu zamieszkać – odpowiadam. Mogę zobaczyć, jak na jego twarzy maluje się nikły uśmiech.

– Naprawdę? W takim razie zaraz przyniosę wszystkie dokumenty, które musisz podpisać, a później możemy jechać po twoje rzeczy. – Nie daje mi dojść do słowa, wychodzi z mieszkania.

Rozglądam się dookoła, nie mogę się powstrzymać i w kuchni otwieram po kolei szafki, okazuje się, że wszystkie są już zapełnione. Nic z tego nie rozumiem. Naprawdę, zupełnie jakby z góry założył, że zgodzę się tu mieszkać. Musiał włożyć mnóstwo wysiłku w przygotowania. Dlaczego tak bardzo się starał?

Rozsiadam się na kanapie, włączam telewizor i staram się zrelaksować, gdy na niego czekam.

– Mam dokumenty, możemy podpisać umowę. – Wrócił.

– Przepraszam – mówię nagle, czym go zaskakuję. Jakby nie wiedział, za co go przepraszam. – Za to, że jestem taką suką i co chwilę mówię, że za ciebie nie wyjdę. Jednak odczuwam wręcz patologiczną potrzebę udowodnienia, że poradzę sobie we wszystkim sama – decyduję się na szczerą, bo za swoją dobroć wobec mnie zasługuje na to.

– Nie musisz przepraszać. Podpisujemy te dokumenty?

– Tak, jasne. Przy okazji, jak idzie szukanie kandydatki na żonę?

– Wcale nie idzie. – Ciężko wzdycha. Czuję, że powinnam go przytulić, więc tak też robię.

Na początku sztywno mnie obejmuje, a po chwili zaczyna całować. Nie protestuję i nie odsuwam się tym razem. Chcę, żeby to trwało, lecz boję się, że kolejny raz mnie odepchnie. Z wielką ostrożnością dotykam jego twarzy, zupełnie jakby za chwilę miał wyparować. Robię to bardzo niepewnie.

– Dlaczego? – szepczę, gdy na chwilę odrywam się od jego ust.

Zamiast odpowiedzieć, ponownie mnie do siebie przyciąga, aż dostaję dreszczy. Całuje tak, jakby jutro miało nigdy nie nadejść. Boże, robi to niezmiernie. Przesuwa językiem, prosząc o dostęp, którego ochoczo mu udzielam. Jego dłonie błądzą po moim ciele, nie wytrzymam dłużej tego napięcia, które we mnie wywołuje. Mam mętlik w głowie, jedyne, co wiem, to, że go szalenie pragnę. Zaintrygował mnie już pierwszej nocy wtedy w klubie. Już wtedy poczułam to przyciąganie między nami, a teraz, gdy jego usta pożerają moje, czuję je jeszcze bardziej. Dante pociąga mnie na siebie, a ja wykorzystuję okazję, by ocierać się o niego, mogę poczuć erekcję przez spodnie. Czy naprawdę zamierzam to właśnie zrobić z moim szefem?

Moje dłonie odważnie przemieszczają się do jego bioder, chwytam za ubranie i chcę go rozebrać, ale nagle się odsuwa. Po raz kolejny zamierza mnie splawić w takim momencie? Momentalnie robi mi się zimno, brakuje mi jego rozgrzanego ciała.

– Chociaż szaleńczo tego pragnę, nie wezmę cię w taki sposób. Nie zasługujesz na takie traktowanie – mówi, przez cały czas patrząc mi prosto w oczy.

W jego głosie brzmi szczerść, ale i tak czuję się upokorzona. Spuszczam głowę zażenowana swoim zachowaniem. Dlaczego znów dałam się ponieść? Przecież to logiczne, że nie poleciałby na dziewczynę taką jak ja. Jemu są przeznaczone modelki, aktorki, kobiety sukcesu.

– Hej, hej, nie smuć się. Wybacz, nie chciałem cię zranić, ale uważam, że zasługujesz na seks z facetem, który coś do ciebie czuje, a nie na zwykły seks z szefem, o którym nic nie wiesz – pociesza mnie.

Jak to możliwe, że jest dla mnie tak miły i troskliwy, podczas gdy miesiąc temu bez mrugnięcia okiem zastrzelił człowieka na moich oczach? To mi nie daje spokoju. Jakby miał dwie różne osobowości. Cieszę się, że wobec mnie prezentuje zawsze tę miłą wersję, bo z tą drugą nie chciałabym mieć nigdy do czynienia.

– Miesza mi to w głowie, najpierw się całujemy, jakby świat miał się zaraz skończyć, a za chwilę mnie odpychasz. Nie jestem pozbawiona uczuć – przyznaję smutnym głosem.

– Wiem, nie powinienem się tak zachowywać.

– Co to wszystko ma znaczyć? Jesteś w trakcie szukania żony, nie mam prawa zachowywać się w ten sposób.

– W kwestii tego... – zaczyna, drapiąc się po głowie. – Nawet nie zacząłem jej szukać... Tak szczerze to cały czas mam nadzieję, że jednak się zgodzisz – mówi, a ja nie wierzę własnym uszom.

Chcę coś powiedzieć, ale zanim się na to zdecyduję, mężczyzna pada przede mną na kolana i wyciąga małe pudełeczko. Zamierza to zrobić? O mój Boże, czy ten wariat naprawdę zamierza mi się teraz oficjalnie oświadczyć?

– Hayley, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Mam nadzieję, że tym razem mi nie odmówisz – mówi, otwierając aksamitne pudełko, a moim oczom ukazuje się przepiękny pierścionek z małym diamentem. Jest naprawdę piękny, taki subtelny i delikatny. Zbiera mi się na płacz, bo wiem, co zaraz będę musiała mu powiedzieć.

– Dante... Bardzo mi schlebiasz, ale naprawdę nie mogę – przyznaję to z wielkim bólem serca, ale nie mogę robić czegoś wbrew sobie.

– Proszę, przemyśl to jeszcze. Zostały dwa tygodnie. Będę dla ciebie dobry, nawet nie musisz mi oddawać potomka, będziesz mogła z nim zostać, a ja będę go odwiedzać. Tylko proszę, zgódź się – w dalszym ciągu mnie błaga.

Robi mi się strasznie smutno, gdy tak klęczy i błaga. Jeśli zaraz nie przestanie, to zgodzę się na wszystko, o co prosi, a nie powinnam tego zrobić. Jeśli się zgodzę, wiem, że zatracę gdzieś w tym wszystkim siebie.

– Dante...

– Co mam jeszcze zrobić, żebyś się zgodziła?

– Nie wyjdę za kogoś, kogo nie kocham – przyznaję.

Nie jest w stanie tego zmienić, gdybym była łasa na pieniądze, już bym podjęła decyzję, ale nie jestem taka. Jeśli chce, żebyśmy przyjęła jego oświadczenia, musi mnie do siebie przekonać, muszę coś do niego poczuć i on do mnie też. To powinno być prawdziwe małżeństwo, a nie tylko umowne, na papierku. Podnosi na mnie spojrzenie i wstaje.

– Chcę, żebyś jednak zachowała pierścionek. Włóżysz go, gdy będziesz gotowa. Będę na ciebie czekać. – Nie daje za wygraną. Odpuszczam i kiwam jedynie głową na znak zgody.

Biorę od niego pierścionek, nie włożę go na palec, ale może powieszę sobie na szyi jako naszyjnik jak Blair Waldorf w *Plotkarze*. Myślę, że to go usatysfakcjonuje.

– Skoro podpisujemy umowę, muszę przewieźć swoje rzeczy – mówię, chcąc rozluźnić nieco atmosferę.

– Nie ma potrzeby, firma od przeprowadzek się tym zajmie. Ty już możesz się czuć jak u siebie.

A tymczasem, zapraszam do mnie na drinka. – Uśmiecha się.

Oddycham z ulgą, kiedy porzucamy temat zaręczyn. Może nie powinnam iść do niego, ale przystaję na propozycję. Jeden drink jeszcze nikomu nigdy krzywdy nie zrobił.



Mijają dwa tygodnie, odkąd się tutaj wprowadziłam. Jestem przeszczeniwa, w końcu za oknem nie słycać odgłosów strzelanin, nie ma sąsiadów, którzy wiecznie się kłóca. Nie muszę się bać o życie, bo w budynku jest ochrona.

Od mojej mamy nie dostałam żadnego znaku życia, jeśli za dwa tygodnie się nie odezwie, zaczną się martwić. Zostało czternaście dni do ślubu i terminu, który ma wyznaczony Dante. Dalej nie wiem, co zrobić z tym tematem. Tak już będzie permanentnie, nawet jeśli się rozwiedzimy za pięć lat, to i tak nie wrócę nigdy do tego, kim byłam wcześniej. Z drugiej strony, jeśli mu odmówię, nie wybaczę sobie tego, że przeze mnie stracił wszystko, na co ciężko cały czas pracuje.

Dante okazuje się bardzo upartym człowiekiem, codziennie, gdy wchodzę do The Ice, czeka na mnie ogromny bukiet czerwonych róż, a gdy kończy się moja zmiana, kurier przychodzi z kolejnym. Każdy podpisany tylko jedną literą „D”. Współpracownicy na początku zeszłego tygodnia o to podpytywali, ale ponieważ nie otrzymywali odpowiedzi, dali już sobie spokój. Ashley jako jedyna zna prawdę. Mam nadzieję, że tak zostanie. Dopiero co uporali się z tym, że zostałam menadżerem, a gdyby wiedzieli o propozycji złożonej przez Dantego, znalazłabym się w kiepskiej sytuacji.

Oprócz kwiatów w pracy dostaję też osobne do mieszkania. Pierwszego dnia przyszła jedna róża, a z każdą kolejną dostawą robiło się ich więcej. Przez to mój dom wygląda teraz jak kwiaciarnia. Jak tylko wchodzę do środka, od razu uderza zapach róż. Uśmiecham się za każdym razem, kiedy mój wzrok na nich spoczywa. Bardzo miły gest z jego strony.

Kwiaty to nie wszystko. Aby mnie przekonać do przyjęcia oświadczyń, codziennie do mnie przychodzi. Jemy wspólne kolacje, oglądamy telewizję, zachowujemy się, jakbyśmy znali się od wielu miesięcy.

Zdarzyło się, że raz przyszedł do mnie, a na jego białej koszuli zauważyłam plamę krwi. Nie pytałam, bo to nie moja sprawa. Nie chciałam być wścibska. Może kiedyś sam mi powie. Mam nadzieję, że nie było to nic podobnego do akcji, która miała miejsce pod moim starym mieszkaniem. Swoją drogą, co on zrobił z ciałem tamtego mężczyzny? Policja raczej nie zapukała do jego drzwi, bo gdyby tak było, na pewno nie chodziłoby sobie jakby nigdy nic. Kim on jest? Jak daleko sięgają jego wpływy, że zdołał zatuszować morderstwo? Muszę się tego dowiedzieć.

Potrząsam głową, muszę się skupić na pracy, jestem w trakcie składania zamówienia, więc nie mogę się rozpraszać. Dante i tak ostatnio zajmuje sporo moich myśli. Cały czas tkwi w mojej głowie. Pewnie po ślubie, jeśli bym się zgodziła, jeszcze więcej bym o nim myślała niż teraz.

– Hails, możesz na moment? Przyszła jakaś kobieta, która twierdzi, że jest twoją matką. – W drzwiach biura pojawia się głowa Ash.

Blednę. Cholera, nie może być. Niemożliwe, żeby moja matka się tutaj pojawiła, przecież zniknęła. Nie było jej przez tak długi czas i teraz się tu pokazuje? Coś się stało, czy już potrzebuje kasy?

– Zastąpisz mnie? Jeśli to jest moja matka, to muszę ją jak najprędzej stąd wyprowadzić – mówię szybko, nawet nie czekam na jej odpowiedź, po prostu wybiegam z biura.

Im dłużej ta kobieta przebywa w tym miejscu, tym większa szansa, że coś ukradnie albo zrobi scenę, przez którą całkowicie stracę szacunek współpracowników. Widzę ją, stoi przy barze. Wygląda jeszcze gorzej niż poprzednio.

Całe szczęście mamy dziś spory ruch i nikt nie zwraca na nią większej uwagi.

– Co ty tu robisz? – pytam ostro, ledwo na nią patrząc.

Ciągnę ją za łokieć w stronę wyjścia, muszę ją szybko wyprowadzić.

Co jej strzeliło do tego głupiego łba, żeby tutaj przychodzić?

Mało już mam przez nią problemów?

– Co ty tu, do jasnej cholery, robisz? – warczę na nią, jak tylko znajdujemy się poza lokalem.

– Stęskniłam się za tobą, córeczko. – Już zaczyna swoje gierki. Mam ochotę zaśmiać się jej w twarz. Ona się za mną stęskniła? Jasne, po prostu pieniądze jej się skończyły albo nowy kochaś dał nogę i ją zostawił, inaczej by nie wróciła tak szybko.

– Proszę cię, nie bądź śmieszna, obydwie doskonale wiemy, że tak nie było i nigdy nie będzie. Dlaczego wróciłaś? – Krzyżuję ręce na piersi, czekając na odpowiedź. Bierze głęboki wdech, oho, szykuje się jakaś grubsza afera.

– Potrzebuję sto tysięcy dolarów na poniedziałek – mówi na jednym wydechu.

– Że co, kurwa?! – wybucham. Tego się kompletnie nie spodziewałam, myślałam raczej, że potrzebuje na kolejną działkę, ale sto tysięcy? Zaczynam się histerycznie śmiać. Chyba sobie żarty ze mnie robi w tym momencie, jeśli myśli, że mam taką gotówkę.

– Nie zachowuj się tak. Pożyczysz mi te pieniądze?

– A jak myślisz, skąd mam je wziąć?! – warczę na nią wściekła.

– Nie wiem, coś wymyślisz. Zawsze coś potrafiłaś wymyślić. – Wzrusza ramionami, jakby to nie była tak astronomiczna kwota, a to masa pieniędzy.

– Czy ty jesteś poważna? Jasne, radziłam sobie, bo musiałam, ale, mamo, sto tysięcy to jest suma, której nigdy nie zdobędę. Mamy piątek, a na poniedziałek potrzebujesz kasy. Nic nie zrobię. – Chciałabym jej pomóc, niestety, jestem zbyt dobra dla tej kobiety, ale nie potrafię inaczej.

– Błagam cię! Jeśli nie dam im tych pieniędzy, to mnie zabiją – łka, próbuje się do mnie przytulić, ale ją odsuwam.

Co ja mam, cholera jasna, zrobić? Piszę wiadomość do Ash, że dzisiaj już nie wrócę i zabieram mamę do siebie.

– Szukałam cię, byłam w naszym mieszkaniu, ale wszystkie rzeczy stamtąd zniknęły... – mówi, gdy idziemy spacerem do mojego nowego lokum.

– Przeprowadziłam się. Dostałam awans w pracy – rzucam, a w moim głosie pobrzmiwa lekka duma.

– Wow, spałaś z szefem, że dostałaś awans? – Krew się we mnie gotuje, gdy to słyszę. Jak ona śmie zarzucać mi coś takiego? Czy naprawdę tak myśli?

– Nie, nie spałam z nikim. Wyobraź sobie, że dostałam ten awans, bo na niego zasłużyłam – odpowiadam jej chłodno.

Wchodzimy do lobby, witam się z Willem, który dziś jest na zmianie i wchodzę do windy. Wprowadzam swój numer piętra i jedziemy. Mama coś do mnie mówi, ale nie słucham jej. Mam dylemat, nie jestem pewna, czy powinnam pokazywać jej moje mieszkanie. Boję się, że ukradnie któreś z urządzeń kupionych przez Dantego albo że ściągnie tutaj wierzycieli. Oni potrafią być bezwzględni, więc mam nadzieję, że tego nie zrobi. Otwieram kartą drzwi i wchodzimy do środka. Matka gwizdże, gdy przechadza się po salonie. W końcu opada na kanapę, jakby była u siebie. Nawet nie fatyguje się, żeby zdjąć buty. Coraz bardziej jej obecność działa mi na nerwy. Praktycznie siłą wypycham ją pod prysznic, bo nie obrażając jej, po prostu śmierdzi. Chwilę marudzi, ale w końcu zgadza się wykąpać, na co oddycham z ulgą. Mam moment na zastanowienie się, co dalej. Może powinnam poprosić Dantego o pożyczkę? Nie, odpada, nigdy w życiu nie będę w stanie spłacić mu tak ogromnej kwoty. Jednak nie mogę pozwolić, aby zabili moją matkę. Jest moją jedyną rodziną, muszę coś z tym zrobić. Skąd mam wytrzasnąć taką kasę? Ta kobieta sprowadza na mnie same kłopoty, zawsze muszę ją z czegoś wyciągać. Ośrodek leczenia uzależnień będzie dla niej jedynym wyjściem, jeśli kiedykolwiek chce wrócić na właściwe tory, lecz obawiam się, że jej takie życie odpowiada i nie będzie chciała go zmienić.

Przypominam sobie, że Dante obiecał mi pieniądze i to sporo, gdy zgodzę się za niego wyjść. Nie chciałam tego robić dla kasy, lecz czy mam inne wyjście w tej sytuacji? Nie mam. Jeśli tego nie zrobię, moja mama zostanie zabita, a nie chcę tego, nie dopuszczę do tego. Drżącymi dłońmi wybieram numer męczyzny. Nie będzie już odwrotu.

– Halo? – Odbiera po dwóch sygnałach.

– Zgadzam się. Wyjdę za ciebie – mówię drżącym głosem.



– Zgadzam się. Wyjdę za ciebie – mówię drżącym głosem. Po drugiej stronie panuje głucha cisza, aż odsuwam telefon od ucha, żeby sprawdzić, czy się nie rozłączył. Nie, dalej jest na linii. Dlaczego milczy?

– Możesz powtórzyć? – prosi.

– Wyjdę za ciebie, Dante.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie? – pyta. Po co chce to wiedzieć? Nie powinna mu wystarczyć moja zgoda?

– Przemyślałam sobie to wszystko, wiem, że kończy się czas, więc daję ci odpowiedź. Możemy iść do urzędu nawet jutro, jeśli chcesz. – Wiem, że źle robię, ale nie mam wyjścia i muszę go okłamać. W końcu nie mogę powiedzieć, że robię to dla pieniędzy, gdy przez tak długi czas właśnie tego próbowałam uniknąć.

– Może przyjdę do ciebie i porozmawiamy? – Proponuje, a ja szybko myślę, co mu powiedzieć, ale w końcu decyduję się na prawdę. Dość już kłamstw na dziś.

– Możesz później? Moja matka u mnie jest, więc to niezbyt dobry moment – przyznaję zakłopotana.

– Później, niestety, mam sprawy do załatwienia i nie będzie mnie do późnego wieczora, ale jeśli chcesz porozmawiać, to mogę ci zostawić klucz i przyjdiesz, kiedy tylko będziesz chciała.

– Dobrze, możemy tak zrobić, a teraz przepraszam cię, ale słyszę, że mama wychodzi spod prysznic. Klucz możesz zostawić przy drzwiach albo po prostu wejść – odpowiadam i szybko się rozłączam, bo nie chcę, żeby matka słyszała cokolwiek z naszej rozmowy.

Nie może się dowiedzieć o naszym ślubie. Wolę, żeby poznała prawdę jak najpóźniej, gdy już wszystko będzie załatwione. Nie zamierzam ryzykować, że nagle się pojawi na naszej uroczystości. Nie daj Boże, to się nigdy nie może wydarzyć.

– Rozmawiałaś z kimś? – pyta, wychodząc.

– Nie, musiało ci się wydawać – odpowiadam trochę zbyt nerwowo.

– Cudowna ta łazienka. Jakim cudem stać cię na to wszystko?

Zaczyna się, zaraz powie, że powinnam jej dać część moich pieniędzy, bo w końcu mnie urodziła i to jej się należy. Powie to za trzy, dwa, jeden...

– Wiesz, jeśli tak ci się powodzi, to nie uważasz, że powinnas się podzielić pieniędzmi ze swoją matką? – Wiedziałam, długo nie musiałam czekać, aż to powie.

– Wcale mi się nie powodzi, mieszkanie jest wynajmowane, a czynsz jest niski, bo właściciel potrzebował po prostu lokatora. Ledwo mi wystarcza na życie, więc jak mam się z tobą podzielić? Jak ty to sobie wyobrażasz, matko? – Ponownie raczę ją lodowatym tonem.

Udaje mi się nie okazywać, jaki wpływ wywierają na mnie jej słowa, jest mi cholernie przykro, że zamiast córki widzi tylko pieniądze. W głowie już pewnie oblicza, ile działek będzie mogła kupić. Nigdy się nie zmieni.

– Dobrze, już dobrze. To gdzie mogę spać? – pyta bez owijania w bawełnę.

– Słucham? – dopytuję, bo nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam.

– No, w końcu do starego mieszkania nie mogę wrócić, bo już przestałaś je opłacać, gdzieś spać muszę, a więc, gdzie?

Po prostu nie wierzę w to, co słyszę. Wiedziałam, że moja matka nie ma skrupułów, ale żeby być aż tak bezczelną?

– Przemyślę to, ale najpierw powiedz mi, gdzie byłaś przez ten czas? – W niczym jej nie pomogę,

dopóki nie powie, co robiła i gdzie się podziewała.

– Tu i tam. – Nerwowo bawi się palcami, czyli unika odpowiedzi. Cholera, czy z nią nigdy nie może być łatwo?

– Mamo, powiedz mi, gdzie byłaś, inaczej możesz zapomnieć o spaniu tutaj, nie dam ci też żadnych pieniędzy – mówię twardo. Wzmianka o pieniądzach chyba skutkuje, bo podnosi wysoko głowę i wiem, że zaraz zacznie się spowiadać. Ta kobieta dla kasy zrobi wszystko.

– Poznałam Jeffa dwa miesiące temu, zaproponował, żebyśmy razem pojechali do Vegas, a więc rzuciłam wszystko i pojechałam za nim. Na początku było wspaniale, bo miałam pieniądze na kolejne leki, ale gdy się skończyły, zrobiło się niefajnie. Zaczął mnie bić, zniknął na długo, aż w końcu wrócił na metę z jakimiś mężczyznami, którzy zaczęli nam grozić, że jeśli nie zapłacimy stu tysięcy, to nas pozabijają. Na dowód, że mówią poważnie, połamali Jeffowi wszystkie palce w lewej dłoni. Pożyczył od nich kasę na rozkręcenie jakiegoś interesu, ale nic z tego nie wyszło, a że widzieli mnie z nim, to ja także jestem winna te pieniądze... Ja po prostu potrzebowałam moje leki. – Kończy swój długi wywód, a ja nie mogę zapanować nad rozczarowaniem. Kolejny raz to samo. Stało się to, co przypuszczałam. Poznała faceta i po raz enty zostawiła mnie dla niego.

– Możesz tu dzisiaj przemocować, a pieniądze postaram się zorganizować do tego poniedziałku. Śpisz tutaj, na kanapie. – Przewracam oczami na swoją głupotę. Po raz kolejny uległam jej manipulacji.

– Ale, córeczko, ta kanapa jest niewygodna, z moimi plecami nie mogę na niej spać. – W dalszym ciągu próbuje mną kierować.

Ciężko wzdycham, naprawdę mi tego wszystkiego nie ułatwia. Zamiast okazać chociaż cień wdzięczności, ona cały czas mną manipuluje. Nie ma za grosz wstydu.

W końcu się zgadzam, żeby poszła do mojej sypialni. Niech już jej będzie. Wskazuję jej drogę i zamykam drzwi. Opadam na kanapę. Jestem wykończona dzisiejszym dniem, mimo że jest jeszcze wczesna popołudniowa godzina. Dopiero szesnasta. Nie wiem, dlaczego chciała już iść spać, ale nie będę pytać, bo mam jej dość na dzisiaj.

Ktoś puka do drzwi, wstaję, to na pewno Dante. Otwieram. Miałam rację.

– Tutaj masz kartę do drzwi, na odwrocie zapisałem też kod dostępu. Możesz tam spędzić tyle czasu, ile chcesz. Wrócę pewnie późno, ale czuj się jak u siebie – mówi, przekazując mi klucz.

W pośpiechu się ze mną żegna i odchodzi. Ciekawe, co jest aż tak pilnego, że prawie tam biegł. Może powie mi po powrocie. Nie zastanawiając się za wiele, postanawiam udać się piętro wyżej. Tam zaznam trochę spokoju. Drzwi blokują dodatkowo moim kodem, żeby matka nie zdołała stąd wyjść. Jeśli by wyszła, pewnie coś by zginęło.

Apartament Dantego bez niego wydaje się taki pusty i zimny. Zdecydowanie potrzebuje dekoratora wnętrz, który choć odrobinę ociepli klimat tego mieszkania.

Idę do kuchni, nalewam sobie szklankę wody i rozsiadam się wygodnie na kanapie. Włączam przypadkowy kanał, na którym emitowany jest właśnie *Pamiętnik*. Jako wierna fanka romansów Nicholasa Sparksa nie mogę przegapić takiej okazji i zaczynam oglądać. Całe szczęście trafiłam na sam początek, dopiero się poznają. Ten film znam praktycznie na pamięć, ale to nie odbiera mi przyjemności z oglądania.

*

Otwieram oczy. Musiałam zasnąć, gdy oglądałam kolejny film. Jak długo spałam? Budzę się przykryta kocem. Skąd on się tu wziął? Nie pamiętam, abym coś na siebie narzucała. Czy to znaczy, że Dante już wrócił? Jeśli tak, to dlaczego mnie nie obudził? Mieliśmy przecież porozmawiać. Wstaję i idę go szukać. Moją pierwszą myślą jest sypialnia, ale ta okazuje się pusta. Bez przemyślenia tej decyzji wchodzę do łazienki. Stoi pod prysznicem, jest nagi. Cholera, to logiczne, że skoro bierze prysznic, to nie ma na sobie ubrań.

– Przepraszam, po prostu wstałam, a ciebie nie było, więc pomyślałam, że pójde cię szukać – mówię szybko zażenowana, chcę wyjść, ale mój wzrok pada na zakrwawioną koszulę, która leży zmięta na podłodze.

Stoję i się w nią wpatruję, mimo że nie powinnam tego robić. Naruszam w tej chwili jego

prywatność, ale to jest silniejsze ode mnie.

– Kim jesteś? – zadaję pytanie, które chciałam zadać już dawno temu. Być może pożałuję, że o to spytałam, ale teraz, gdy zgodziłam się za niego wyjść, po prostu muszę wiedzieć.

– Daj mi chwilę. Poczekaaj na mnie w salonie, dokończę prysznic i przyjdę – mówi tonem, którego nigdy wcześniej nie używał w stosunku do mnie.

Włosy stają mi dęba, to nie może oznaczać niczego dobrego. Potulnie kiwam głową i czym prędzej wychodzę z pomieszczenia. Napięcie jest nie do zniesienia. Czuję, że ta rozmowa może wiele zmienić, mam spore obawy. Nie wiem, czy jestem gotowa, aby poznać całą prawdę, lecz chyba muszę, skoro mam zostać jego żoną.



Dante nie każe mi długo czekać. Zjawia się po dziesięciu minutach, a ja w tym czasie zdążyłam już obgryźć wszystkie paznokcie ze stresu. Boję się tej rozmowy. Wygląda zupełnie inaczej, nie ma na sobie garnitur, a zwykle spodnie dżinsowe i koszulkę, nie widziałam go jeszcze w takim stroju.

– Przejdę od razu do rzeczy. Skoro zostaniesz moją żoną, powinnaś wiedzieć, czym się głównie zajmuję, ale zanim ci to zdradzę, będziesz musiała podpisać umowę. – Podaje mi dokument, którego wcześniej nie zauważyłam na stole.

Umowa? Co tu jest grane? Po co mi to? Skonsternowana biorę zapisaną kartkę do ręki i zaczynam czytać, a mężczyzna siada naprzeciwko mnie i czeka. Z tego, co zdążyłam się zorientować, to jest umowa przedmałżeńska z klauzulą dotyczącą poufności. Jeśli w trakcie trwania małżeństwa lub już po rozwodzie powiem cokolwiek na temat Dantego, co jest objęte tajemnicą, przestanie mi wypłacać pieniądze, a do tego będę musiała zapłacić karę. Czym on się zajmuje, że nie mogę tego zdradzić światu i muszę podpisać ten papier? Jest tutaj także zapisek o dziecku, ale nie ma słowa, że musiałabym je oddać Dantemu pod jego wyłączną opiekę. Chociaż tyle dobrego. Na końcu widnieje suma, którą otrzymam zaraz po zawarciu małżeństwa, jednak będę musiała go poprosić już teraz o część pieniędzy, żeby móc spłacić dług matki. Nie czytam nic więcej, to już nie jest istotne, a przynajmniej tak mi się wydaje. Biorę długopis i składam podpisy w każdym wyznaczonym miejscu. Podaję to mężczyźnie i on także się podpisuje. To by było na tyle, kłamka zapadła. Podpisujemy również dwie kopie dokumentu.

– Jeden egzemplarz jest dla ciebie, drugi dla mnie, a trzeci dla prawników – odpowiada na moje jeszcze niezadane pytanie.

– A teraz, czy możesz mi w końcu powiedzieć coś więcej o sobie? Podpisałam umowę, więc chciałabym dowiedzieć się wszystkiego.

– Dobrze, zasługujesz, żeby wiedzieć. Zanim jeszcze cokolwiek powiem, postaraj się nie zmieniać zbyt mocno o mnie zdania po tym, co usłyszysz – prosi i zaczyna opowiadać o sobie. – Mój ojciec był głową nowojorskiej mafii, ja jestem jego następcą. Nigdy się nie dogadywaliśmy, a on nie chciał, abym przejął władzę. Tak więc sporządził testament, który mówi jasno i wyraźnie, że pełnoprawny dostęp do wszystkiego otrzymam dopiero po ślubie, a gdy narodzi się moje dziecko, już nikt nie będzie mógł podważyć mojej władzy i moich decyzji. W tej chwili muszę ciągle się pilnować, bo ci, którzy chcieliby przejąć dowodzenie, mogą zaatakować w każdym momencie. Nie mogę nikomu ufać, dopóki nie nabędę wszystkich praw. Niektórzy członkowie dopiero wtedy zaakceptują mnie jako nowego przywódcę. Więc mam nadzieję, że teraz rozumiesz, dlaczego tak bardzo zabiegałem, żebyś zgodziła się za mnie wyjść.

Mafia? To dlatego bez wahania strzelił tamtemu facetowi w głowę? Niemożliwe, żeby był gangsterem, jest taki miły, uprzejmy i spokojny. Jeden raz widziałam, jak stracił nad sobą panowanie. Jak ktoś z taką klasą może być przestępcą? Mam mętlik w głowie.

Jeśli ktoś chce mu odebrać władzę, czy nie może po prostu go zabić? Czy nie tak działa przestępczy świat? Po co godzi się na ten ślub? Nie może wziąć tego, co uważa, że mu się należy?

– Powiesz coś? – pyta, gdy przez dłuższy czas milczę.

Nie wiem, co mam powiedzieć. Tego wszystkiego jest zbyt wiele, ale jednocześnie jestem wdzięczna, że odważył mi się to wyznać, nie musiał tego robić. Mógł wymyślić jakieś kłamstwo, a ja pewnie i tak bym uwierzyła, bo nie przypuszczałam, że on ma związek z mafią.

– Dlaczego zastrzeliłeś wtedy dilera mojej matki? – Spośród wielu pytań, które mogłam zadać, musiałam akurat spytać o to.

– Był moim pracownikiem. Miał szansę, na zachowanie się jak trzeba, ale nie zrobił tego, więc

poniósł konsekwencje.

– Nie musiałeś go zabijać.

– Musiałem, nie posłuchał moich rozkazów, czyli musiał zostać ukarany. Wszyscy doskonale wiedzą, z czym to się wiąże. A teraz przestań, proszę, o to pytać, bo nie możesz wiedzieć więcej, póki nie wzięliśmy ślubu.

O dziwo, nie boję się. Wiem, że powinnam, w końcu jest groźny, ale nigdy mnie nie skrzywdził i czuję, że tak samo będzie dalej. Wiem, że gdyby przyszło co do czego, to obroniłby mnie. Na tyle, na ile zdążyłam go poznać, jest człowiekiem honoru. Nie zastoniłby się moim ciałem.

*

Cały wczorajszy dzień był bardzo dziwny, a gdy Dante wyznał mi, czym tak naprawdę się zajmuje, starał się za wszelką cenę unikać dalej tego tematu, a ja zadawałam coraz bardziej dociekliwe pytania. Aż w końcu chyba miał mnie dość. Odwrócił się w moją stronę i złożył na moich ustach pocałunek, wtedy po moim brzuchu rozpierchło się stado motyli, a napięcie, które cały czas nad nami wisiało, w końcu eksplodowało. Wspomnienia wieczoru zalewają mój umysł.

Jego dłonie błądzą po moim ciele, podwija bluzkę, dotykając nagiej skóry mego brzucha. Przechodzą mnie dreszcze, nie pozostają mu dłużna, zdejmują jego koszulkę, przez co zostaje przede mną w samych spodniach. Podziwiam jego umięśnioną klatkę piersiową. Jest naprawdę dobrze zbudowany, śliska mi napływa, gdy tak go obserwuję. Nie pozwala mi robić tego zbyt długo, bo zaczyna mnie rozierać gorączkowo. Jego usta są wszędzie, na mojej twarzy, szyi, brzuchu, a gdy pozbywa się stanika, również na piersiach. Wiję się pod jego dotykiem, to takie cudowne uczucie. Jego pocałunki są niesamowicie podniecające, ale potrzebuję czegoś więcej. Potrzebuję, żeby mnie dotknął.

– Dante... – błagam, wijąc się, gdy dłońmi bada każde wgłębienie w moim ciele.

– Wyglądasz dużo zdrowiej, niż jak się poznaliśmy – mówi, dotykając moich żeber, które przez ostatni miesiąc stały się mniej widoczne.

Udało mi się przybrać kilka kilogramów; przez zredukowanie stresu zaczęłam więcej jeść, więc teraz nie przypominam już szkieletu, a w końcu mam krągłości tam, gdzie powinnam je mieć.

– To nie jest teraz ważne... – przypominam mu.

Przestaje gadać. Wstaje, bierze mnie na ręce i idzie w kierunku sypialni. Czyli to naprawdę się dzisiaj wydarzy. Może jutro będę miała wyrzuty sumienia, ale dziś znów chcę się poczuć jak kobieta. Chcę przypomnieć sobie, jak to jest być dotykana w taki sposób.

Dante niemal rzuca mnie na łóżko i dopada do mnie niczym wygłodniałe zwierzę. Ssie i przygryza mi sutki, na zmianę ugniatając pierś. Wyginam ciało w łuk, ale unieruchamia mnie. Podnosi wyżej moją spódnicę i jednym ruchem zrywa ze mnie majtki.

– Ostrzegam, nie będę delikatny, zbyt długo kazałaś mi czekać – informuje mnie, a ja płonę z niecierpliwości.

Obserwuję go jak jastrzęb, gdy zniża się i patrzy na moją cipkę. To krępujące, gdy się w nią tak wpatruje, próbuję złączyć nogi, ale mnie powstrzymuje. Głośno nabieram powietrza, podczas gdy jego mokry język rozpoczyna natarcie na lechtaczkę. Liże, ssie i przygryza na zmianę, a ja cała się trzęsę z napięcia. Nawet nie zaczął mnie pieprzyć, co będzie, gdy zacznie? Chyba odleczę w kosmos z ekstazy. Wykonuje długie, powolne ruchy, nie spieszy się, a mówił, że nie będzie delikatny.

Chwytam go rękoma za włosy i delikatnie za nie ciągnę za każdym razem, gdy trafia we wrażliwy punkt. Wyciąga palce w moją stronę i przysuwa je do ust.

– Ssij je – nakazuje, wpychając je do środka.

Wykonuję jego polecenie, obserwując jednocześnie jego reakcję. Ciemniej mu oczy, stają się niemal czarne, on również jest już mocno podniecony. Nie mogę się doczekać, aż w końcu we mnie wejdzie. Wyciąga mi palce z ust i wsuwa je do mojej cipki. Odrzucam głowę w tył w ekstazie, gdy zaczyna mnie mocno nimi pieprzyć. Poruszam biodrami, chcąc wzmocnić intensywność pieczyoty. Już zapomniałam, jak to jest, czuć palce wewnątrz siebie. To uczucie jest tak wszechogarniające, że aż przygryzam sobie wargę. W ustach czuję metaliczny posmak krwi.

Nagle wyciąga ze mnie palce, z szuflady bierze opakowanie prezerwatyw. Rozrywa paczkę, a ja

w milczeniu obserwuję, gdy nakłada gumkę na penisa.

– To będzie ostre, nie zamierzam się hamować – ostrzega.

Bez dalszych słów wpycha się do mojego wnętrza, a ja głośno jęczę. Boże, czuję każdy najmniejszy ruch. Jest ogromny, nie wszedł do połowy, a mam wrażenie, że zaraz mnie rozerwie.

– Jasna cholera, ależ jesteś ciasna – warczy wprost do mojego ucha, wsuwając się coraz głębiej.

Drapię mu plecy paznokciami, gdy jest już cały w środku. Zaczyna poruszać się dużo szybciej, kontrola, którą miał chwilę wcześniej, gdzieś znika i zostaje szaleńcze tempo, w którym mnie pieprzy.

Potrząsam głową, na zbyt długo odpłynęłam z myślami. To, co wczoraj się wydarzyło, było niesamowite. Łącznie wziął mnie trzy razy, minęło osiem godzin od naszego stosunku, a ja dalej go czuję. Zostałam u niego na noc, nie chciałam wracać do swojego mieszkania i spać na kanapie. W jego łóżku było mi o wiele przyjemniej i dalej jest, bo mimo tego, że już jest trzynasta, dalej w nim leżę. Dante zarządził, że mam mieć dzisiaj wolne, a jak wiadomo, z szefem nie ma co dyskutować. Gdy tylko o nim myślę, na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech i rumieniec.

Coś chyba jest ze mną nie tak, skoro się z nim przespałam i jestem z tego powodu szczęśliwa, w końcu jest gangsterem... Rozum podpowiada mi, że to złe i nie powinnam mieć z tym nic wspólnego, ale serce mówi zupełnie coś innego. Ono chce, bym skoczyła na głęboką wodę i postawiła wszystko na jedną kartę. Ten jeden, jedyny raz jestem skłonna posłuchać głosu serca, a nie rozsądku. Obym tego nie żałowała.



W końcu nadszedł czas na powrót do mieszkania. Matka nie powinna w nim przebywać sama zbyt długo, bo kto wie, co może jej przyjść do głowy. Już i tak mam przez nią dość problemów. Jeszcze nie rozmawiałam z Dantem o pieniądzach, głupio mi go o to poprosić, ale musi poznać prawdę. Nie okłamię go. Jeśli będę go już okłamywać na tym etapie, to nasze małżeństwo przez tych pięć lat nie będzie przyjemne. Będzie się opierać na fałszu, a to nigdy nie jest dobre. Druga sprawa, że nigdy nie potrafiłam ściemniać i nie mogłabym mu spojrzeć w oczy. Nienawidzę mojej matki za to, że wpakowała mnie w takie kłopoty, po raz kolejny. Ostatni raz jej pomagałam i już nigdy więcej nie chcę jej widzieć. Niech zniknie z mojego życia na dobre.

– Gdzie byłaś przez całą noc? U swojego szefa? Dobrze, musisz się go trzymać, jak jest bogaty – rzuca na dzień dobry moja matka, gdy wchodzi do siebie.

Jest ubrana w moją bluzkę i moje spodnie. Jak śmiała? Jej bezczelność jest coraz większa, a moja irytacja sięga zenitu. Nie ma za grosz przyzwoitości, że zadaje takie pytania? Nie jej sprawa, gdzie byłam i co robiłam.

– Nie bądź bezczelna, matko. I pamiętaj u kogo jesteś – mówię jej chłodno, a ona traci rezon. Jestem z siebie dumna, że udało mi się wywołać w niej jakąś reakcję. – Możesz zostać do poniedziałku, a później nie chcę cię tu więcej widzieć. Idź do swojego kolejnego fagasa, kolejnego ćpuna. Nie interesuje mnie to. Aha, i jeszcze jedno, jeśli w ciągu tych dwóch dni stąd wyjdiesz, możesz nie wracać – brzmi to nieco ostrzej, niż miało, ale niech będzie, może dzięki temu w końcu zaczniesz mnie poważnie traktować.

Zabieram się za przygotowywanie obiadu, nie robię nic ekstra, po prostu makaron ze szpinakiem i kurczakiem, czyli coś na szybko. Matka zamiast mi pomóc, siedzi w salonie i ogląda telewizję. *Jasne, czuj się jak u siebie*. Prycham.

– Hayley mam do ciebie sprawę! – Słyszę dobiegający z holu głos Dantego.

Cholera jasna, jeszcze jego mi teraz tutaj brakowało. Nie mógł zadzwonić? Nie mogę z nim rozmawiać przy matce, bo zaraz zwęszy pieniądze i zacznie kombinować.

Wychodzę z kuchni, wcześniej wyłączając kuchenkę, żeby przypadkiem nic się nie spaliło i podchodzę do mężczyzny.

– Dzień dobry, szefie. Coś się stało? – mówię, mając nadzieję, że załapie, o co mi chodzi i dołączy do mnie.

– W biurze była awaria i jesteś tam potrzebna, natychmiast – mówi, nie wygląda, jakby kłamał, podejrzewam, że tę technikę ma już opanowaną do perfekcji. W końcu jako przestępca musi umieć to robić.

– Dobrze, w takim razie chodźmy. Mamo, na patelni masz obiad. Możesz go sobie zjeść – mówię i nie patrząc na nią, podążam za Dantem.

Drzwi od mieszkania, tak jak poprzednio, zamykam i dodatkowo zabezpieczam kodem. Nie wyjdzie stąd, dopóki nie wrócę. Dante na mnie spogląda, ale nie komentuje mojego zachowania.

– Dziękuję, że nie zdradziłeś się przy niej. – Składam na jego ustach pocałunek, chcę się odsunąć, ale on pragnie więcej, przyciąga mnie do siebie.

– Do mojego mieszkania, teraz – żąda, ledwie się ode mnie odrywając.

Mieliśmy porozmawiać, ale najwidoczniej to może poczekać, ja też jestem spragniona jego dotyku i pieścizot. Teraz gdy poznałam to uczucie, nie mogę zrozumieć, jak mogłam być tak głupia i cały czas go odpychać. Może nie ma między nami miłości, ale jest cudownym kochankiem. Wie, gdzie dotknąć, żeby doprowadzić kobietę na szczyt. Jest doświadczony, a mnie to odpowiada. Podskakuję i

oplatam nogi wokół jego bioder, dociskając własne krocze do niego. Sama nie wiem skąd we mnie taka śmiałość, ale jemu najwyraźniej się to podoba, bo ściska mój tyłek. Ze mną na rękach idzie do windy. Gdy tylko drzwi się za nami zasuwały, nie traci czasu i wkłada dłoń pod materiał spodni oraz majtek. Zaczyna mnie pieścić, a ja odchylam głowę w tył, przez co uderzam o szklaną ścianę, ale nie dbam o to.

– Co robisz? – pytam, sapiąc, gdy widzę, jak naciska ukryty guzik.

– Zatrzymuję windę. Muszę cię mieć od razu – warczy, mocno mnie całując.

Odstawia mnie tylko na moment, po to, aby zedrzeć ze mnie ubrania, a ja nie pozostaję dłużna i również chcę go rozebrać, lecz mnie powstrzymuje. Nie rozumiem dlaczego, chcę zapytać, ale mnie ucisza. Nie dyskutuję, bo nie mogę, gdyż jego palec już zagłębia się w moją cipkę. Szybki jest i ani trochę delikatny, ale mimo tego jestem wilgotna i podniecona do granic możliwości. Ujeżdżam jego dłoń bez skrępowania, dwa palce mi nie wystarczają, potrzebuję jego, chcę, żeby mnie posiadał tak jak wczoraj. Odsuwa się ode mnie, a ja momentalnie czuję się pusta. Patrę, jak rozpina spodnie i zsuwa je wraz z bokserkami, aby umożliwić sobie ruchy. Zahipnotyzowana obserwuję go, jak masuje swojego kutasa powolnymi ruchami, aż przygryzam wargę, to taki seksowny widok. Pochyla się i przez chwilę szuka czegoś po kieszeniach, aż wyjmuje opakowanie z prezerwatywą. Zakłada ją, zbliża się do mnie, ponownie podskakuje i oplatam go nogami w biodrach. Ustawia się tuż przy moim wejściu i wsuwa się do środka. Cały od razu, za jednym ruchem. Głośno krzyczę, tego się nie spodziewałam.

– To musi być szybki numer, bo za dziesięć minut ponownie uruchomią windę – mówi mi do ucha, mocno się wpychając raz za razem.

Trzymam się jego pleców, jednocześnie znacząc mu skórę paznokciami. Obserwuję nas w lustrze windy, jest to cholernie wyuzdana pozycja. Czuję się zupełnie inaczej, nie jestem pewna, czy do końca podoba mi się to nowe doznanie, ale gdy uderza w mój najczulszy punkt, wszystkie rozmyślenia odchodzą na bok, zastępuje je jedynie ekstaza. Nic poza nią się teraz nie liczy.

– No, dawaj mała. Dojdz dla mnie – sapie, cały czas nie zwalniając tempa.

Leje się z nas pot, gdy w końcu obydwójce dochodzimy, Dante parę sekund po mnie. Tkwimy w bezruchu przez dwie minuty, po czym zaczynamy doprowadzać się do względnej porządku. Mimo że nikt nas nie zobaczy, bo jako jedyni mieszkamy na tym piętrze, to jednak kamery będą śledzić każdy nasz ruch. Oby Dante wyłączył monitoring. Nie chcę, żeby jakiś gość z ochrony oglądał nagrania mojego nagiego tyłka. Zapewne, gdy tylko stąd wyjdziemy, od razu będzie wiadomo, co się tutaj wydarzyło, ale z tym już nie mogę nic zrobić. Było cudownie. Seks w windzie to jest kolejna rzecz, o której nie myślałam, że kiedykolwiek przeżyję, a jednak i co lepsze, szalenie mi się to podobało i chętnie to powtórzę w przyszłości, oczywiście z Dantem.

– Muszę ci coś powiedzieć – odzywam się, gdy wchodzimy do środka.

Chce mnie pocałować, ale odsuwam się. Nie pozwolę na to, dopóki nie pozna wszystkich szczegółów, rewelacji, którymi podzieliła się ze mną matka. Nie będę go okłamywać.

– Nie możesz z tym poczekać? Chcę znów cię pieprzyć... Tym razem opartą o szklaną szybę, będę brał cię od tyłu, a ty będziesz obserwować panoramę ze świadomością, że jeśli ktoś lubi podglądać sąsiadów, to trafi akurat na cudowny widok. Ciebie, rozłożonej, chętniej i biorącej mojego kutasa w swoją ciasną cipkę – warczy, masując moją pierś przez bluzkę.

Przymykam oczy, wyobrażając sobie doznanie i emocje temu towarzyszące, ale nie mogę ulec pokusie. Najpierw musi poznać prawdę, a dopiero później możemy się znów pieprzyć. Tylko w tej kolejności. Jeśli zrobimy to kolejny raz, a ja dalej nie wyznam prawdy, wyrzuty sumienia mnie zjedzą. W końcu kiwa głową i idziemy na kanapę. Chcę usiąść obok niego, ale zamiast tego, ciągnie mnie na swoje kolana. Nie protestuję, gdy miętosi moją pierś. Najwidoczniej je lubi, chociaż są małe. Przez moją wagę i niedożywienie noszę rozmiar A, więc nie mam czym się pochwalić, ale Dantemu zdaje się to nie przeszkadzać.

– Moja matka się wczoraj pojawiła, jak wiesz. Nie przyszła do mnie bez powodu, narobiła sobie kolejnych długów, nie wiem, na co ani po co, ale musi do poniedziałku spłacić sto tysięcy, inaczej ją zabiją...

– Kurwa! Dlatego zgodziłaś się za mnie wyjść?! – wybucha. Jest wściekły, widzę to.

Z jakiego powodu się wścieka? Przecież sam proponował mi za małżeństwo pieniądze, a teraz

się na mnie wkurza, gdy faktycznie chcę je dostać? O co mu chodzi? Niemal zrzuca mnie ze swoich kolan i zaczyna krążyć po pomieszczeniu. Co mu jest?

– Dante, uspokój się. Sam przecież proponowałeś mi taki układ, o co ci chodzi? – mówię do niego, ale on zdaje się mnie nie słyszeć.

– Mam się uspokoić? Kurwa, starałem się! Naprawdę się starałem, żebyś mnie polubiła i nie wychodziła za mnie jedynie dla kasy, ale oczywiście ty nigdy nie polubisz takiego gangstera jak ja. Prawda? O to w tym wszystkim chodzi? A seks? Nudziło ci się i postanowiłaś się ze mną przespać? Chyba lepiej będzie, jak już stąd pójdziesz! – Robi się agresywny.

Rzuca swoją bronią w kąt pokoju. Całe szczęście, bo jest w takim stanie, że boję się o to, iż mógłby zacząć zaraz nią wymachiwać i może przez przypadek wystrzelić.

– Dante, to nie tak...

– Milcz! Wyjdź stąd! – Nie daje mi dojść do słowa.

Z płaczem wybiegam z jego mieszkania. W windzie czuć jeszcze nasz zapach, łzy stają mi w oczach. Kurwa! Wszystko się spierdoliło. To nie miało tak wyglądać. Nie spodziewałam się, że tak zareaguje. Mam nadzieję, że jutro, gdy już się trochę uspokoi, zadzwoni do mnie i wszystko jakoś sobie wyjaśnimy. Nie chcę, żeby myślał, że robiłam to wszystko dla pieniędzy. Pragnę, aby zrozumiał, dlaczego musiałam postąpić w taki, a nie inny sposób, bo naprawdę zaczęło mi na nim zależeć. Mam nadzieję, że mi uwierzy. Oby.



Jednak się przeliczyłam, Dante się nie odezwał. Dzisiaj jest poniedziałek, co oznacza, że albo nagle magicznie wytrzasnę sto tysięcy, albo moja matka i ja zginiemy wieczorem, bo oczywiście musiała zdradzić, że ma córkę. Jebana egoistka.

Na szczęście całą niedzielę miałam co robić, specjalnie wzięłam dwie zmiany w The Ice, żeby przestać myśleć o Dancem i o tym, co z nami dalej będzie. Zerwie zaręczyny? Nie, na pewno nie, bo ich potrzebuje, ale czuję, że nasze małżeństwo już nie będzie wyglądać, tak jak wydawało się to jeszcze w piątek. Skończą się róże, kolacje i uprzejmość, a pewnie nastąpi chłodna obojętność i osobne mieszkanie. Będzie tylko umowne małżeństwo.

– Masz te pieniądze, prawda? – pyta moja matka, gdy jemy przygotowany przeze mnie obiad.

Nawet nie zechciała spytać, czy potrzebuję w czymś pomocy. Robi mi się niedobrze, gdy myślę o tym, co mnie dzisiaj przez nią czeka. Nie chcę umierać, gdy Dante jest na mnie zły.

– Czy możesz przestać myśleć o kasie chociaż na jebanych pięć minut? Mam cię serdecznie dość!
– wybucham, dłużej już nie potrafię powstrzymać gniewu na tę kobietę.

– Przepraszam? – Ona jest głupia, czy tak dobrze udaje, że nie wie, o co chodzi? Koniec z tym, zaraz jej pokażę.

– Przez ostatnie lata niszcysz mi życie! Zatrujesz je swoją obecnością! Haruję ciężko, jak wół, żeby zapewnić nam dach nad głową i jedzenie. Nie chcę znów żyć na ulicy, a przez ciebie tak to się skończy! Myślisz tylko o sobie, ty głupia ćpunko! Czy ja kiedykolwiek cię obchodziłam? Nie! Interesujesz się mną tylko wtedy, gdy potrzebujesz pieniędzy albo twój kolejny kochaś cię zostawi. Nie jesteś już dla mnie matką. Jesteś kulą u nogi, która wiecznie ciągnie mnie w dół. To przez ciebie nie mam ojca, przez ciebie nie mogłam iść na studia, przez ciebie moje życie wiecznie jest w niebezpieczeństwie, to ty zniszczyłaś ostatnie lata mojego życia. Odejdź stąd i nigdy nie wracaj. Już nie masz po co. – Kończę swój monolog, z moich oczu płyną łzy, ale musiałam to zrobić.

Nie mogłam już tak dłużej. Pozwalałam sobą pomiatać i dawałam się jej wykorzystywać, ale nadszedł kres, koniec, już więcej nie będzie miała nade mną władzy. Patrzy na mnie w osłupieniu i nic nie mówi. Zrozumiała to, co jej powiedziałam, czy dopiero to przetrawia? A może myśli, że żartowałam?

– Córciu, nie wygłupiaj się, przecież cię kocham – mówi, a ja od razu rozpoznaję kłamstwo. Ona kocha jedynie narkotyki i pieniądze, nic więcej dla niej nie ma znaczenia.

– Proszę cię, mamo, idź stąd. Sama się martw o swoje długi, mnie w to już nie mieszaj – mówię lodowatym głosem.

Staram się na nią nie patrzeć, gdy udaje płacz, ale przychodzi mi to z trudem. Wiem, że tak musi być, jednak jest moją matką. Robi wokół siebie przedstawienie, jak zawsze zresztą, ale w końcu wychodzi, trzaskając przy tym drzwiami. Czyli to już? Oby to był koniec. Niech się zacznie moje spokojne życie, a ona niech dalej robi to, co wychodzi jej najlepiej, czyli ćpanie i robienie długów.

Dante się nie odzywa, ale muszę mu o tym powiedzieć. Postanawiam napisać SMS-a.

Hayley: *Wyrzuciłam właśnie matkę z mieszkania. Nie będę splacać jej długu. Dalej chcę za siebie wyjść, jeśli ty tego chcesz.*

Nie muszę czekać długo na odpowiedź, bo widzę już kropeczki oznajmiające, że właśnie odpisuje.

Dante: *Przemyślałaś to dobrze? Nie będzie już odwrotu, wiesz o tym?*

Jestem świadoma, w co chcę się właśnie wpakować.

Hayley: *Tak, przemyślałam to dobrze, jestem tego pewna. Czy mam dać informację do telewizji, że chcę wyjść za Dantego Soprano, żebyś mi uwierzył?*

Dante: *Lepiej tego nie rób, bo narazisz się w ten sposób wielu ludziom.*

Nawet na odległość mogę usłyszeć jego protekcjonalny ton, gdy to czytam.

Hayley: *Wyluzuj, tylko żartowałam, nie zrobię tego. Dalej się na mnie gniewasz?*

Mija parę minut, a on nadal nie odpisuje, to chyba znaczy, że w dalszym ciągu jest na mnie zły. Nie przypuszczałam, że należy do tych osób, co tak długo chowają urazę. Słyszę pukanie do drzwi, jestem zdziwiona, gdy widzę przed nimi Dantego.

– Co się dzieje? – zadaję pytanie, które pozostawia bez odpowiedzi, bo napiera na mnie całym ciałem i mocno całuje.

Jestem zaskoczona, nie mam chęci na seks, ale gdy tak się do mnie dociska i pochłania moje wargi, ochota nadchodzi sama. Przynajmniej oderwę swoje myśli od innych rzeczy. Nie marnuje czasu i przerzuca mnie sobie przez ramię, rusza w kierunku kanapy w salonie.

– Nie zamierzam więcej tracić czasu – mówi, przerzucając mnie przez oparcie.

Jestem oparta brzuchem, przez co mój tyłek jest wypięty w jego stronę. Zdejmuje ze mnie ubrania w ekspresowym tempie, sam również się rozbiera. Zadziwia mnie jego prędkość. Wydaje się, że nie może się już doczekać. Słyszę, jak rozrywa opakowanie z prezerwatywą. Jego dłoń na chwilę sięga do mojej łechtaczki i zaczyna ją pieścić, wsuwa też palec do środka, a ja jęczę. Wyciąga palce i zastępuje je kutasem.

Mocno się wsuwa i zaczyna poruszać w zabójczym tempie.

– Cholera, jak dobrze – sapie mi do ucha.

Czuję, jak jego penis ociera się o moje wewnętrzne ścianki, w tej pozycji wchodzi znacznie głębiej. Z każdym ruchem uderza w mój najczulszy punkt. Zaciskam zęby, gdy wbija się jeszcze mocniej. Ciągnie mnie za włosy, zmuszając tym do wygięcia pleców w łuk. Wolną ręką ścisną moją pierś, jęczę. Czuję, że zaraz eksploduję, wznoszę się ku górze tylko po to, aby za chwilę opaść na sam dół z wielkim hukiem. Jeśli to jest w ogóle możliwe, to porusza się jeszcze szybciej.

Po wszystkim opadam na oparcie kanapy, a Dante na mnie. Pot się z nas leje, ale czuję ulgę, że przeszła mu złość i wreszcie będziemy mogli normalnie porozmawiać. W końcu się ze mnie wysuwa, krzywię się nieznacznie. Rozsiadamy się na kanapie w dalszym ciągu nadzy, przykrywamy się jedynie kocem.

– Trochę mnie poniosło. Przesadziłem ze swoją reakcją, ale...

– To moja wina, powinnam była od razu wszystko powiedzieć, ale mogłeś się chociaż odezwać, a nie cały czas milczeć – mówię z wyrzutem, bo zachował się dziecinnie.

– Nie zniknąłem dlatego. Musiałem wyjechać z miasta w interesach – odpowiada enigmatycznie.

– Legalnych czy tych nielegalnych? – pytam, zanim zdążę pomyśleć, czy to dobry pomysł.

– Nielegalnych, ale załatwiałem także małe przyjęcie weselne – odpowiada, a ja błędnie.

Cholera, nie chcę żadnego przyjęcia, przecież nawet nie miałabym kogo zaprosić. Mam mu o tym powiedzieć? Jak to zrobić, skoro on już zaczął wszystko organizować? Kurwa, mogłam wcześniej wspomnieć, że niczego nie chcę.

Przełykam głośno ślinę.

– Coś się stało? – pyta, zauważając moją minę.

– E... Tak jakby... nie spodziewałam się żadnego przyjęcia, tym bardziej że został ci ostatni tydzień do ślubu – odpowiadam mniej więcej zgodnie z prawdą.

– Nie bój się, to nie jest nic dużego, będziemy tylko my, Ashley i moja prawa ręka. Potrzebujemy świadków, no i nie chciałem, żebyś w tak ważnym dla ciebie dniu była sama. Ceremonia będzie w piątek,

więc do tego czasu musisz znaleźć suknię.

– Dante... – zaczynam, ale nic więcej nie mówię, bo jestem w szoku. W piątek? Ten piątek? Zostały mi cztery dni i jak ja mam znaleźć sukienkę w tak krótkim czasie? A z drugiej strony, po co mi suknia ślubna do aranżowanego małżeństwa?

– Wiem, co sobie myślisz, ale powinnaś mieć tę sukienkę. To jest symbol, jeśli chcesz, mogę ją z tobą wybrać.

– Pomyślę o tym, dobrze? Na razie nie mam do tego głowy, martwię się o matkę – przyznaję przed sobą i przed nim. Mimo że nie powinna mnie ona już interesować, to nie potrafię inaczej. Czuję, jak mężczyzna się spina.

– Opowiedz mi, co dokładnie zaszło, może jakoś ci pomogę. – Mocniej mnie obejmuje, a ja jestem za to wdzięczna, bo dodaje mi otuchy.

– Widziała, że jestem przygnębiona, ale jedyne, o czym potrafiła mówić, to o pieniądzach i cały czas pytała, czy na pewno spłacę jej dług, a ja po prostu już nie mogłam dłużej. Powiedziałam jej, że ma się wynosić, że niczego za nią nie będę spłacać. Mam dość, chcę w końcu żyć swoim życiem, a nie jej. To przez nią niemal codziennie jestem w niebezpieczeństwie. Wiem, że jeśli oni ją dopadną, to w pierwszej kolejności poda mój nowy adres. Przyjdą tu pewnie jeszcze dzisiaj. – Zaczynam się trząść, bo dopada mnie rzeczywistość.

– Uspokój się. Nikt cię nie dopadnie, dopilnuję tego. Możesz się wprowadzić do mnie, jeśli będziesz czuła się dzięki temu bezpieczniej. Możesz wziąć wolne w pracy, jeśli chcesz.

– Dlaczego jesteś taki wyrozumiały? Nie rozumiem tego wszystkiego.

– To długa i popieprzona historia, możesz tego nie zrozumieć. Na pewno nie zrozumiesz.

– Ale chętnie cię wysłucham... – upieram się, chcę zająć myśli czymś innym niż matką.



– Przystań naciskać, to nie jest coś, co mogę ci powiedzieć ot tak. – Czuję, że stajesz się coraz bardziej spięty.

Podnoszę się, miałam nadzieję, że dość tych sekretów, ale on dalej próbuje coś ukrywać. Nie zdążył zauważyć, że to powoduje tylko kłopoty? Spoglądam na niego z góry, czuję chłód na moim nagim ciele, ale nie zwracam na to teraz większej uwagi.

– Powiedz mi. Myślałam, że już koniec z tajemnicami... – wkurzam się na niego i patrzę wściekłym wzrokiem.

– Nie, to ty musisz skończyć z tajemnicami, ale ja zawsze będę je miał, w końcu jestem, kim jestem i nie mogę ci o wszystkim mówić. Tego także nie musisz wiedzieć – odpięra ze stoickim spokojem, a we mnie aż wrze krew.

To ja mu tu szczerze wyznaję, a on mnie zbywa, mówiąc, że już zawsze będzie miał przede mną jakieś sekrety? Durny zarozumialec. Z jakiej racji on może i wszystko jest w porządku, a ja nie mogę zachować żadnej tajemnicy? Jestem dla niego niczym otwarta księga, dlaczego w jego przypadku nie może być tak samo?

– To jest cholernie niesprawiedliwe – oburzam się, a on wzrusza ramionami, jakby go to nie obchodziło.

– Nikt nie powiedział, że to będzie sprawiedliwy układ. Oduść, jest pewien powód, dla którego to właśnie ciebie chcę za moją żonę, ale uwierz mi, nie skrzywdzę cię. To jedno mogę ci obiecać. – Patrzy mi prosto w oczy. Biję od niego szczerą, ale to mi nie wystarcza, muszę znać odpowiedź na moje pytania, bo nie dają mi one spokoju. Muszę poznać prawdę, za wszelką cenę.

– Dante, nie zgadzam się. Chcę wiedzieć, dlaczego to właśnie mnie wybrałeś, no i czemu aż tak bardzo o to zabiegałeś. – Dalej się upieram i nie zamierzam odpuścić.

– Daj już spokój. Nic ci nie powiem, może kiedyś, gdy zasłużysz i będę miał pewność, że nic z tym nie zrobisz. Na razie zostaw to tak, jak jest – mówi nieco ostrzej niż dotychczas, a ja się wzdrzgam.

– Dlaczego nie mogę wiedzieć? Przecież to dotyczy mnie tak samo jak ciebie. – Nie daję za wygraną i dalej drażnę.

– Koniec tematu. Jeszcze jedno słowo, a naprawdę pożałujesz, bo już tracę cierpliwość – nie brzmi już jak Dante, którego znam. Brzmi jak ktoś obcy, jak mafioso, przestępca. Nie podoba mi się to, ale skoro zgodziłam się za niego wyjść, chyba muszę do tego przywyknąć, zapewne to nie ostatni raz, gdy usłyszę ten ton głosu.

– Dlaczego to robisz? Wcześniej byłeś miły – mówię cicho, idąc w stronę sypialni.

Chcę się położyć i spać, mam dość dzisiejszego dnia. Zbyt wiele się wydarzyło.

– Gdzie idziesz? – pyta, jakby nie wiedział, dokąd zmierzam, a przecież stoję przed drzwiami od sypialni.

– Nie zamierzam już z tobą dzisiaj rozmawiać. Dobranoc – powiedziawszy to, próbuję zamknąć drzwi, ale mi to uniemożliwia.

– Nie zachowuj się jak dzieciak – beszta mnie, a jego ton wyraźnie wskazuje, że jest już tym znudzony, gdyby mi po prostu powiedział, to nie byłoby problemu.

Wkrótce będziemy małżeństwem. Czy tak już będzie zawsze? To znaczy, przez pięć lat, bo tyle ma trwać nasze małżeństwo.

– Porozmawiamy jutro, dzisiaj mam już dość, a ty i tak nie powiesz mi nic więcej – odpowiadam, siłą się na spokojny ton.

Sama jestem sobie winna, bo nie obiecywał mi szczerości, a jedynie to, że będzie mnie dobrze

traktować. Nie musi odpowiadać na moje docieklive pytania, nawet jeśli w jakiś sposób dotyczą one także mnie. Jednak miło byłoby, gdyby postanowił dać mi jakiekolwiek wyjaśnienia.

– Słuchaj, wiem, że jest ci ciężko to wszystko zrozumieć i zaakceptować, ale podpisałaś kontrakt, więc nie możesz ode mnie oczekiwać czegoś więcej. Nie jesteśmy w związku, są też pewne rzeczy, których nie możesz wiedzieć i sekrety, których nigdy nie powinnaś poznać. Dla twojego własnego dobra. A teraz przestań się dąsać i idziemy do mojego mieszkania. Dzisiaj tam spędzisz noc. Na wszelki wypadek, gdyby twoja matka postanowiła zdradzić twój adres.

Kiwam jedynie głową. Sprzeczenie się o to jest bezcelowe, bo i tak to on ma rację i, niestety, jestem tego całkowicie świadoma. Sama podjęłam tę decyzję, nikt mnie do niczego nie zmuszał. Zabieram ze sobą jakieś ubrania i wychodzimy. Upewniam się dwa razy, że drzwi są zamknięte i dopiero wtedy udajemy się piętro wyżej.

Następnego dnia budzę się w pustym łóżku, co mnie zaskakuje, bo jest dopiero siódma rano. Wstaję wcześniej, żeby już o dziewiątej być w The Ice. Na bieżąco chcę sprawdzać utargi i pieniądze w sejfie oraz stan naszego magazynu. Dzisiaj nie jestem potrzebna jako dodatkowa kelnerka, a więc może uda mi się wyjść już o szesnastej i będę mogła poszukać sukni na ślub.

Idę do łazienki, biorę szybki prysznic, używam żelu Dantego, bo ja swojego nie wzięłam. Zapach cytrusów bardzo mnie orzeźwia. Wychodzę po dziesięciu minutach, osuszam ciało ręcznikiem i ubieram się. Używam szczoteczki, którą od niego dostałam. Wychodzę, rozglądam się po sypialni z nadzieją, że mężczyzna wrócił, ale nie ma go. Burczy mi w brzuchu, więc kieruję się do kuchni. Ostatnio powiedział mi, że bym czuła się tutaj jak u siebie, oby dalej nie miał z tym problemu.

– Dzień dobry, kawa ci wystygła. Śniadanie też już czeka. – Wita mnie skinieniem głowy Dante.

Otwieram szeroko oczy. Zaparzył kawę i zrobił mi śniadanie? Czym sobie na to zasłużyłam? Uśmiecham się do niego i siadam do stołu. Na widok jajecznicy z bekonem ponownie burczy mi w brzuchu, zabieram się za jedzenie. Gdy jestem już najedzona, biorę łyk kawy i próbuję się przy tym nie krzywić. Jest okropna, strasznie mocna, lubię porządną kawę, ale to już przesada. Posyłam mu jednak szeroki i pełen wdzięczności uśmiech, bo się starał, nie chcę sprawiać mu przykrości. Skąd miał wiedzieć, że piję słabszą kawę niż ta, którą mi zrobił.

– Dzisiaj nie idziesz do The Ice. Masz wolne, musisz znaleźć sukienkę. Pojedzie z tobą Parker, mój drugi kierowca.

– Dante, nie mogę. Muszę pracować. Co pomyślą sobie ludzie? Nie mogę olewać moich obowiązków – protestuję natychmiast.

To miło z jego strony, że chce dać mi wolne, ale nie mogę się na to zgodzić.

Wszyscy już i tak myślą, że dostałam tę pracę tylko dlatego, że się z nim przespałam, chociaż nie mówią tego głośno. Nie mogę dawać im kolejnych powodów do plotek na mój temat i negocjowania mnie na tym stanowisku.

– Powiem, że dostałaś zwolnienie od lekarza, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

– Zrobiłbyś to dla mnie? – Perspektywa okłamywania pracowników mi się nie podoba, ale jeśli tak się upiera, abym miała dziś wolne, to doceniam jego starania.

– Jeśli tego właśnie potrzebujesz, to mogę im tak powiedzieć.

– Dziękuję. W takim razie niedługo pojedę szukać sukienki.

– Dobrze. Pamiętaj, że do piątku nie zostało zbyt wiele czasu – przypomina mi o dacie naszego ślubu, a żołądek zwija mi się w supeł ze stresu. Przełykam głośno ślinę.

– Uspokój się. Przecież dużo się nie zmieni. To tylko papier.

– Wiem, a mimo to jestem śmiertelnie przerażona – przyznaję szczerze. Nie widzę sensu, aby go okłamywać.

– Nie masz powodu – mówi, wruszając ramionami, a ja patrzę na niego szeroko otwartymi oczami.

Jak to nie mam powodu? Wychodzę za męża. Nigdy tego nie robiłam i nigdy nie myślałam, że będę brała ślub, nie kochając mojego przyszłego męża. Nie mówi nic więcej, może to i lepiej. Jedynie

wstaje, oznajmia, że wychodzi i już go nie ma, a ja zostaję sama w jego mieszkaniu.

Rozważam, czy nie wrócić do siebie, ale odrzucam ten pomysł. To zbyt ryzykowne.

Może sama się czegoś dowiem na temat Dantego, gdy poszperam trochę w jego biurze. Nie powinnam tego robić, ale chęć dowiedzenia się czegokolwiek jest silniejsza niż zdrowy rozsądek. Tylko spojrzę, nie będę się zagłębiać za bardzo w papiery. Nie jestem taka, sama nie wiem, dlaczego idę do tego gabinetu i próbuję otworzyć biurko. Wiem, że gdyby nic przede mną nie ukrywał i nie robiłby tajemnic, to nie myszkowałabym teraz w jego prywatności. Czyli poniekąd to jego wina.

– Szlag – rzucam, gdy próbuję otworzyć szufladę, ale ta nie chce ustąpić. Ciągnę kolejną i ta również okazuje się zamknięta na klucz. Myślę, że na pewno ma gdzieś tutaj zapasowy. Muszę go tylko znaleźć.



Nareszcie udaje mi się znaleźć odpowiedni klucz, Dante nie jest zbyt dobry w chowaniu takich rzeczy. Znalazłam go w szafce z kluczami, którą zauważyłam podczas przeszukania. Nawet jest na nim breloczek z napisem „szuflady”. Gdybym chciała, żeby wiedział o tym moim szpiegowaniu, powiedziałabym mu, aby trochę lepiej go schował, ale przemilczę, bo nie chcę mieć kłopotów. Przeglądam po kolei wszystkie dokumenty, na razie nie zauważam niczego, co by mogło mnie zainteresować, same faktury. Otwieram kolejną. Na pierwszy rzut oka nie ma w niej nic nadzwyczajnego i chcę ją zamknąć, ale w tym samym momencie rzuca mi się w oczy teczka z moim nazwiskiem. *Nie mogę jej nie otworzyć. Muszę to zrobić, w końcu ma w niej informacje na mój temat, jednak, dlaczego je tutaj trzyma?* Nie mógł mnie spytać, o co tylko chciał? Musiał robić dochodzenie?

Trzęsącymi się rękoma otwieram teczkę.

Czytam i własnym oczom nie wierzę.

– Hayley Soprano Olsen – mówię na głos, mając nadzieję, że to jakiś chory żart.

Co jest grane?

Dlaczego jest tutaj nazwisko Soprano? Robi sobie ze mnie jaja, a to wszystko się nagrywa? Nie mam na to innego rozsądnego wytłumaczenia.

O co w tym wszystkim chodzi? To jakaś ukryta kamera? Ukartował to wszystko? Wiedział, że będę myszkować w jego biurze? Nie, nie mógł przecież tego przewidzieć. Muszę o tym porozmawiać z Ashley, może ona będzie umiała mi pomóc i doradzić, co powinnam o tym myśleć. Robię zdjęcia tej strony i odkładam na miejsce. Czytam kolejne kartki, a to wszystko wydaje się coraz bardziej surrealistyczne.

– Hayley, córka Maximusa Soprano, urodzona osiemnastego marca w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym w Nowym Jorku – czytam na głos kolejne informacje na mój temat.

Maximus Soprano? Mam nadzieję, że nie tak ma na imię ojciec Dantego, bo chyba bym zwymiotowała.

To już nie jest zabawne ani trochę. W co on, do cholery, ze mną pogrywa? Nie zastanawiając się wiele, wybieram jego numer.

– Coś się stało? – Odbiera po trzecim sygnale, głos ma taki, jakbym w czymś mu przeszkodziła.

– Kim jest Maximus Soprano? – pytam bez ogródek.

Po drugiej stronie następuje długa, wymowna cisza. Tym samym już wiem, że coś przede mną ukrywa, dowiem się.

– Nie wiem, kto ci o nim powiedział, ale nie jest nikim ważnym – odpowiada ostrym tonem, od którego włos mi się jeży. Jednak swoimi słowami potwierdza moje przypuszczenia. To nie jest żart, tylko cholerna prawda.

– Nie ściemniaj mi tu. Mam dość mydlenia oczu. Znalazłam dokumenty, wiem, że jestem jego córką. Spytam więc jeszcze raz. Kim on jest? – mówię równie ostro jak on. Jestem z siebie dumna, że mimo ogromnego stresu udało mi się zapanować nad nerwami i zabrzmieć dużo pewniej, niż czuję się w rzeczywistości, oby to przyniosło jakiś efekt.

Nie słyszę w słuchawce nic. Ani jednego warknięcia czy ciężkiego westchnienia, niczego, co wskazywałoby na to, że faktycznie dalej jest przy tym telefonie.

– Dante, jesteś tam? – pytam, gdy w dalszym ciągu panuje przenikliwa cisza.

– Porozmawiamy, jak wrócę, przestań już szperać, bo nic dobrego ci to nie przyniesie. Wpakujesz się tylko w kłopoty. Jak wrócę, chcę widzieć, że kupiłaś już sukienkę. – Bez słowa pożegnania rozłącza się.

Wpatruję się w telefon. Brzmiał poważnie i zaczynam się bać. Może faktycznie powinnam poszukać tej sukienki? Nie chcę mu podpaść. Może i jest pod kreską, ale w każdej chwili może zerwać naszą umowę, a tego się strasznie boję. Nie chodzi mi o pieniądze, a o ochronę, którą teraz mi zapewnia. Tylko matka wie, jakim podejrzanym ludziom jest dłużna i do czego są zdolni. Przeraza mnie to wszystko coraz bardziej.

Dzwonię do Ashley, chcę się spytać, czy nie ma ochoty iść ze mną na poszukiwania sukienki. Z grafiku wiem, że ma dzisiaj wolne, więc po cichu liczę na to, że się zgodzi.

– Co tam, Hails? – Odbiera po pierwszym sygnale.

Przewracam oczami na przezwisko, którym się do mnie zwraca. Nienawidzę, gdy tak mówi, a ona dobrze o tym wie.

– Chciałam się spytać, czy poszukasz ze mną sukienki na ślub, ale teraz to już sama nie wiem, czy chcę, żebyś ze mną szła – droczę się z nią, bo oczywiście, że chcę, żeby poszła. Potrzebuję jej.

– Kochasz mnie i dobrze o tym wiesz. – Słyszę po jej głosie, że się śmieje.

– Przyjadę po ciebie niedługo.

– Czym? Metrem? – Śmieje się ze mnie.

– Nie, Dante dał mi kierowcę, żebym nie jeździła nigdzie sama. Jak się spotkamy, opowiem ci dlaczego. Będę jak najszybciej się da, ale przez te korki może to chwilę potrwać.

– Uhuu, skoro dał ci kierowcę, to musi być to coś poważnego albo po prostu lubi afiszować się kasą na każdym kroku.

– Dobra, koniec tego gadania. Szykuj się. – Bez słowa więcej rozłączam się. Po chwili wychodzę z mieszkania, kieruję się na podziemny parking, zauważam od razu czarnego SUV-a, który należy do Soprano, więc wsiadam do niego. W środku już czeka na mnie kierowca, Josh.

– Dzień dobry, panienko Olsen – wita się ze mną bardzo formalnie.

– Mów mi Hayley – poprawiam go od razu.

Czuję się bardzo nieswojo, gdy tak się do mnie zwraca, nie pasuje mi to ani trochę. Wolę, żeby mówił do mnie po imieniu. Mniej oficjalnie. Proszę go, aby zawiózł mnie do jakiegoś salonu sukien ślubnych, ale najpierw podaję mu adres mojej przyjaciółki.

– No, no, teraz będziesz wozila się tak cały czas? – Wita się ze mną Ash. Czy ona naprawdę chce mnie zirytować? Jeśli tak, to jest na dobrej drodze do tego.

– Nie moja wina, że matka kolejny raz pożyczyła kasę od podejrzanym typów i powiedziała im o mnie. W każdej chwili mogą się zjawić, żądając spłaty długu. Dante dba po prostu o moje bezpieczeństwo. Gdyby nie to, w życiu nie pozwoliłabym mu, aby zmuszał kierowcę do jeżdżenia ze mną – odpowiadam jej szybko, chcę mieć już ten temat z głowy, bo nie czuję się z tym zbyt komfortowo. Nigdy nie chciałam być od kogoś zależna i dalej nie chcę, ale sytuacja jest wyjątkowa.

– Dobra, dobra, przepraszam, niepotrzebnie tak głupio gadam – rzuca, po czym dodaje: – Do jakiego salonu jedziemy?

– Nie wiem, Dante przesłał mi adres, gdzie mam się pojawić, a ja podałam go Joshowi. Nie sprawdzałam nawet, co tam jest. – Wzruszam ramionami, źle mi z tym, nie powinnam czuć takiej obojętności. W końcu to jest mój ślub. Powinno mnie to interesować chociaż odrobinę.

– Josh jest tym ciachem za kierownicą? – mówi głośno moja przyjaciółka, a z przodu słyszę ciche chrząknięcie. Najwyraźniej mężczyzna nie czuje się komfortowo, słysząc tę rozmowę, nic dziwnego.

– Przymknij się, Ash. Przecież Josh nas słyszy i to bardzo wyraźnie – upominam ją i już do końca jazdy siedzi cicho. Jestem w szoku, że tak długo wytrzymuje bez mówienia czegokolwiek.

W końcu dojeżdżamy pod salon, a ja zbieram szczękę z podłogi. Jesteśmy pod sklepem projektantki Very Yang, która jest znana na całym świecie. To jedna ze światowych ikon, jeśli chodzi o modę weselną. Czy Dante nie pomylił adresu? To niemożliwe, abym miała mieć suknię od Very. Ashley siłą zaciąga mnie do środka.

– Przepraszam panie, ale dzisiaj mamy zamknięte – słyszę przy wejściu i od razu chcę się skierować z powrotem do wyjścia.

– Najmocniej przepraszamy, już wychodzimy – mówię szybko, po czym zwracam się do Ash: – Dante na pewno się pomylił z adresem.

– Chodzi o Dantego Soprano? – dopytuje kobieta, a ja na nią spoglądam.
– Tak, a dlaczego pani pyta? – Zadaję podejrzliwie pytanie, cały czas bacznie się jej przyglądając.
– W takim razie proszę zostać. Mamy zarezerwowany sklep dla narzeczonej pana Dantego, która potrzebuje sukni. Zakładam, że to pani jest Hayley, a pani Ashley. – Kobieta zwraca się do nas z szerokim uśmiechem na twarzy. Cholera, weszliśmy właśnie do paszczy lwa. – Pani Vera niedługo do pań przyjdzie, a tymczasem mogę zaproponować kawę lub herbatę – dodaje po chwili, gdy obydwie milczymy.

Wybór sukni okazuje się trudniejszy, niż przypuszczałam, nie spodziewałam się, że zostanę zavalona aż taką ilością propozycji. Jestem szalenie zmęczona, ale w końcu udało się tego dokonać. Ash i kobietom w salonie nie bardzo spodobał się mój wybór, bo postawiłam na prostotę. Długa, koronkowa suknia z paroma diamentami przy dekolcie. Urzekła mnie tym, że jej materiał ciągnął się za mną po podłodze. Wyglądałam w niej przepięknie, klasycznie, sądzę, że Dantemu może się to spodobać.

Vera obiecuje dostarczyć nam ją jutro do mieszkania Soprano, a my jej dziękujemy i wychodzimy. Jestem głodna, pora coś zjeść. Proponuję to mojej przyjaciółce. Postanawiamy udać się do pobliskiej restauracji, ale mnie przerażają ich ceny.

Okazuje się, że Dante kazał Joshowi płacić za wszystko, gdziekolwiek pójdę. To miłe z jego strony, ale czuję się przez to nieco osaczona. Niech nie myśli, że zapomnę o tym, co widziałam w jego gabinecie. Rozmowa na ten temat go nie ominie. Chcę wiedzieć, dlaczego przy moim imieniu widniało nazwisko Soprano. Jeśli to prawda i w jakimś stopniu jesteśmy spokrewnieni, w życiu za niego nie wyjdę.

Odwozimy Ashley i kierujemy się w stronę apartamentowca, a moje serce z każdym przebytym kilometrem przyśpiesza. Ten moment może wszystko zmienić. Mam złe przeczucia co do tej rozmowy. Niemal wybiegam z samochodu, gdy tylko zatrzymujemy się na parkingu, chcę mieć to już za sobą. Wchodzę do windy, wybieram numer jego piętra i czekam na to, co ma za chwilę się wydarzyć. Gdy jestem w środku, rozglądam się dookoła, wzrokiem szukając Dantego, w końcu go zauważam, siedzi na kanapie, pisząc coś w laptopie. Pewnie pracuje, może nie powinnam mu przeszkadzać? Nie, zaraz, chwila, to jest ważniejsze niż praca.

– Miło spędziłaś dzień? Udało ci się wybrać sukienkę u Very? – pyta, spoglądając na mnie, ale w dalszym ciągu siedzi w tym samym miejscu.

– Kim jest Maximus Soprano i dlaczego przy moim imieniu i nazwisku było jeszcze twoje? – Pytam bez jakiegokolwiek wstępu.

– Usiądź, zaraz porozmawiamy – odpiera ze stoickim spokojem.

– Nie usiądę, dopóki nie poznam odpowiedzi na moje pytanie, Dante. – Krzyżuję ręce na piersi, dodając mojej postawie nieco pewności siebie.

Mężczyzna ciężko wzdycha. Odkłada laptop na stolik, po czym wstaje i górując nade mną wzrostem, patrzy mi prosto w oczy.

– Jesteś moją kuzynką – odpowiada, a mój świat właśnie się załamuje.



Robi mi się niedobrze. Jak to kuzynką? Przecież to jest niemożliwe. Jak... jakim cudem? No i przede wszystkim, dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedział? My ze sobą spaliśmy! Uprawialiśmy seks i to kilka razy. Na pewno już wtedy o tym wiedział. Nie przyszło mu do głowy, żeby mi o tym powiedzieć? Nie mogę wytrzymać, mdłości nie dają mi spokoju. Biegnę do łazienki i zwracam całą zawartość żołądka. Czuję jego dłoń na plecach, która zaczyna mnie uspokajająco gładzić, ale się wzdrygam i odsuwam od niego. Nie jestem na to gotowa, nie teraz, nie po takiej bombie, jaką na mnie rzucił. Przecież gdybym zaszła w ciążę i urodziła jego dziecko... Nie, nie mogę sobie tego wyobrazić. Co za sukinsyn, celowo zataił przede mną prawdę, żeby na pewno ślub się odbył.

Dochodzę do siebie, torsje już znikają, a ja w końcu podnoszę się z podłogi. Podchodzę do umywalki i przepłukuję usta oraz myję twarz. Wyglądam koszmarnie.

Dobrze, że nikt nie musi mnie oglądać w takim stanie.

– Możemy porozmawiać? – pyta Dante.

Nie wiem, czy jestem na to gotowa, ale kiedyś musimy to przedyskutować, do ślubu zostało bardzo niewiele czasu. Mniej niż czterdzieści osiem godzin, więc lepszego momentu nie będzie. Kiwam jedynie głową i razem idziemy z powrotem do salonu. Siada na kanapie, chce wziąć mnie sobie na kolana, ale stanowczo tego odmawiam. Nie mogę, bo znów zacznę wymiotować.

Przypominam sobie jego dotyk na moim ciele oraz jakie to uczucie, gdy był wewnątrz mnie. Cholera, dlaczego znów musiałam się w coś wpakować? Muszę przestać rozmyślać teraz o tych chwilach. To mi nie pomoże.

– Jak mogłeś? Wiedziałeś o tym od dawna i nic mi nie powiedziałeś! To jest chore! Przeleciałeś własną kuzynkę. Zaraz znowu będę wymiotować na samą myśl o tym. Jeszcze powiedz, że jestem córką brata twojego ojca, to już w ogóle będzie cudownie – pry cham na końcu.

Nie mogę nic poradzić na swój wybuch, jestem zła, rozczarowana i zniesmaczona, nie będę siedziała cicho i czekała aż on coś powie.

– Uspokój się. Zaraz wyjaśnię ci wszystko od początku. Tylko musisz usiąść, bo to chwilę potrwa.

Umyślnie wybieram fotel, który jest jak najdalej od niego, siadam w nim i bacznie go obserwuję, czekając na kolejny ruch.

– Zacznę od początku, postaraj się mi nie przerywać. Moja rodzina jest dość specyficzna i ma nietypowe zasady, jeśli chodzi o małżeństwa. Mianowicie, wszyscy mężczyźni członkowie z rodu Soprano muszą brać ślub z kimś, w kim płynie nasza krew. Czyli inaczej mówiąc, po prostu ženimy się z rodziną. Wiem, że myślisz sobie właśnie, jak bardzo to jest chore, ale taki mamy zwyczaj od dziesiątek lat i nie zamierzam sprzeciwiać się tradycji. Może myślisz, że nie kojarzę cię ze szkoły, ale doskonale pamiętam. Dostałaś stypendium, którego twoja matka nie chciała przyjąć. Nie miała wyboru, wiedziała, że musi tak postąpić, jeśli chce przeżyć. Zostaliśmy sobie obiecani już jako dzieci, a ja czekałem cierpliwie, aż poznasz prawdę. Tylko że wtedy stało się coś, czego nie przewidzieliśmy. Twój rodzice się rozeszli, a ślad po tobie i matce zaginął. Bardzo długo cię szukałem, aż w końcu znalazłem w The Ice. To dlatego kupiłem ten klub. Musiałem być bliżej ciebie, chciałem mieć pewność, że jesteś bezpieczna. Cały czas myślę o tym, że gdyby mnie tam nie było, ten diler mógłby cię zabić. Jestem zły na siebie samego, że tak długo to wszystko trwało. Twoja matka sprytnie o wszystko zadbała. Jest ćpunką, ale dalej zostało jej coś, co zaszczepiła w niej rodzina.

Teraz muszę mu na chwilę przerwać, bo nic z tego nie rozumiem, ale uprzedza moje pytanie i kontynuuje wyjaśnienia.

– Widzisz, twoja matka jest córką jednego z wyżej postawionych członków rosyjskiej Bratwy.

Uciekła od nich i przez jakiś czas chowała się u nas, dopóki moja rodzina nie dowiedziała się, kim ona naprawdę jest. Chcieliśmy ją wydać, ale wtedy zaszła w ciążę z kuzynem mojego ojca, Maximusem, czyli twoim prawdziwym ojcem, a w międzyczasie zaczęła się spotykać z Davidem, czyli tym, który cię wychował. David wiedział od początku, że nie jesteś jego, ale zgodził się udawać, a my co miesiąc przez te wszystkie lata sownie ich wynagradzaliśmy. Jak tylko się urodziłaś, od razu został przypieczętowany nasz los. Połączyli nas ze sobą. Wszystko szło dobrze, dopóki z twoją matką nie zaczęło dziać się coś złego. Przeszła odbierać nasze telefony, przychodzić na spotkania, aż w końcu zapadła się pod ziemię. Dopiero po jakimś czasie udało nam się ją odnaleźć. Nie mogę uwierzyć w to, jakie teraz prowadzi życie. Znam ją bardzo długo i nigdy nie przypuszczałem, że tak się uzależni od narkotyków. Przykro mi, że cię to spotkało, ale obiecuję, że przy mnie nie stanie ci się żadna krzywda. Zaufaj mi.

– Dante, co ja mam ci właściwie powiedzieć? Usłyszałam teraz od ciebie tak wiele, że mam kompletny mętlik w głowie. Nie wiem, co czuć, co robić, jak się zachować. Nie mam pojęcia, czy nasz ślub będzie legalny i czy może dojść do skutku. W końcu oficjalnie jesteśmy rodziną. Myślisz, że będę umiała żyć z tą myślą na co dzień? Nie wiem, czy psychicznie to zniósę. Polubiłam cię, zadurzyłam się w tobie, a seks był niesamowity. Myślałam, że się w tobie zakochuję, a teraz? Teraz czuję strach. Mogłeś przyjść z tym do mnie na samym początku i wyjaśnić całą sytuację. Może nie zareagowałamby z wielkim optymizmem, ale wiedziałabym, na czym stoję. A tak? Walczę z mdłościami, które cały czas mnie nachodzą.

– Przepraszam, nie przypuszczałem, że zdołasz to znieść już na samym początku naszej znajomości. Myślałem, że jak trochę poczekam, lepiej to przyjmiesz. Jak widzę, byłem w błędzie.

– Słuchaj... Ja... chyba potrzebuję czasu, aby to wszystko przemyśleć. Muszę dojść do ładu ze swoimi myślami. Ślub tuż, tuż, trzeba podjąć jakąś decyzję. Myślę, że wrócę do siebie. Chociaż na tę jedną noc.

– Nie zgadzam się. Jeśli chcesz zostać sama, to zostań tutaj. Ja pójdę do hotelu, ale będę spokojniejszy, wiedząc, że czuwa nad tobą moja ochrona. Jeśli ktoś ma się zjawić, to na pewno przyjdą do twojego mieszkania. Nie wiedzą, że możesz być gdzie indziej. Proszę, zgódź się. Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

Słyszając jego błagalny ton, nie umiem mu odmówić. Sekret, który przede mną zataił, zranił mnie, ale widzę, że naprawdę zależy mu na moim bezpieczeństwie, a ja lubię żyć i nie chcę jeszcze ginąć, więc zgadzam się zostać w jego apartamencie pod warunkiem, że jego tutaj nie będzie. Potrzebuję przerwy, muszę odetchnąć. Chociaż na tych dziesięć godzin.

– Zabiorę tylko kilka rzeczy i już mnie nie ma. Proszę, przemyśl to wszystko, ale zachowaj otwarty umysł. To nie jest nic złego. Jeśli cię to pocieszy, sam jestem z takiego małżeństwa, a jak widzisz, nie jestem chory, nic mi nie jest, jestem normalny. Tak jak każdy inny.

Z tymi słowami opuszcza salon, a ja zostaję sama ze swoimi myślami. Ma rację, jest zdrowy i niczego mu nie brakuje, ale czy to jest wystarczający powód, aby się zgodzić na ten ślub? Co, jeśli nasze przyszłe dzieci, będą miały pecha i urodzą się chore? Oczywiście i tak bym je kochała, ale musiałabym żyć ze świadomością, że cierpią, bo ich rodzice okazali się nieodpowiedzialni.

Próbuję czytać książkę na czytniku Dantego, ale nie potrafię się skupić. Moje myśli ciągle krążą wokół jednego tematu. Dzisiaj już pewnie nie zrobię nic, co wymaga pełnej koncentracji. Naprawdę sądziłam, że to się okaże tylko głupim żartem. Jeszcze ta sprawa z moją matką... Czyli co, jest jakąś księżniczką rosyjskiej Bratwy? O co w tym wszystkim chodzi? Jakim cudem wplątałam się w tak zawiłą historię?

Przed dzisiejszymi rewelacjami zaczynałam wierzyć, że mój związek z Dantem może mieć szansę, ale teraz sama nie wiem, co powinnam zrobić. Zależy mi na nim, ale to jest mocno popieprzona sytuacja.



Nie mogę spać. Przewracam się z boku na bok od trzech godzin.

W łóżku czuję zapach Dantego, ale go tu nie ma. Doskwiera mi samotność, jakkolwiek by to nie brzmiało.

Tak ogromnego mętliku w głowie jeszcze nie miałam. Dlaczego moje życie musi być tak skomplikowane? To aż wręcz nierealne, żeby tyle nieszczęść spotkało jedną osobę i to w tak krótkim czasie. Jasne, wiem, że miliony ludzi na całym świecie mają dużo poważniejsze problemy niż moje, ale dla mnie one i tak są istotne. Rozum podpowiada, abym uciekała stąd, jak najdalej się da, jednak serce chce zaryzykować i spróbować tego małżeństwa. Może powinnam poradzić się Ashley, co robić? Nie powie mi, jaką mam podjąć decyzję, ale chociaż pomogłaby mi zrozumieć moje uczucia.

Postanawiam do niej zadzwonić, może nie śpi. Odbiera po czwartym sygnale, a głos ma zaspany, czyli jednak ją obudziłam.

– Przepraszam, nie chciałam cię budzić, ale naprawdę potrzebuję pomocy. Nie wiem, co robić. – Zaczynam szlochać do telefonu, a przyjaciółka próbuje mnie uspokoić.

– Przede wszystkim to przestań płakać i powiedz mi, co się dokładnie dzieje. Jakoś temu zaradzimy. Razem.

– Dante jest moim kuzynem – wyrzucam z siebie, a gdy mówię to na głos, okropieństwo tego wszystkiego jeszcze bardziej we mnie uderza.

– Co?! – wybucha Ashley, nie winię jej za szok, który słyszę w jej głosie, sama bym tak zareagowała, gdybym to od niej usłyszała.

– To nie wszystko. Okazuje się, że moja matka jest kimś w rodzaju księżniczki rosyjskiej Bratwy, czyli najgroźniejszej organizacji przestępczej na świecie. Przespała się z kimś z rodziny Dantego, a mój ojciec, który mnie wychował, od początku o tym wiedział. Teraz uwaga, dwie najważniejsze informacje. U rodziny Soprano to normalne, że biorą ślub z kimś, kto ma tę samą krew. Nasza dwójka została sobie obiecana w dniu moich urodzin. Już wtedy postanowili, że weźmiemy ze sobą ślub, zupełnie nie licząc się z tym, czego będziemy chcieli w przyszłości. Dante od początku o wszystkim wiedział i nawet nie pisnął... – Ciężko wzdygam na sam koniec.

Czuję poniekąd ulgę, że wyrzuciłam to z siebie.

Zupełnie tak, jakby z moich ramion zdjęto część ciężaru, który dźwigam.

– O siostrzo... Mocno to popieprzone, wiesz o tym?

– Co ty nie powiesz? – rzucam z przekąsem.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – pyta zmartwionym głosem.

– Sama jeszcze do końca tego nie wiem. Zależało mi na nim, dalej zależy, ale ta sytuacja... No cóż, nie jest do końca normalna. Liczyłam, że pomożesz mi trochę ogarnąć cały ten bałagan.

– Hayley... Dobrze wiesz, że nie mogę podjąć tak ważnej decyzji za ciebie. Mogę ci jedynie poradzić, żebyś zrobiła to, co czujesz. Jeśli chcesz być z Dantem, to zaryzykuj. Ludzie nie muszą wiedzieć, że jesteście spokrewnieni, to tylko wasza sprawa. Nie musicie mieć dzieci, jeśli boisz się, że będą chore, możecie przecież adoptować. Jest wiele różnych opcji, tylko trzeba na to spojrzeć z odpowiedniej perspektywy.

– Wiesz, łatwo ci jest to wszystko mówić, bo to nie ty musisz podjąć taką decyzję. – Ponownie ciężko wzdygam.

– W najgorszym wypadku zawsze możesz odczekać tych pięć lat, jak mówi kontrakt, a później się rozstać i wieść życie takie, jakie chcesz.

– Dobrze wiesz, że nie potrafiłabym tak – mówię od razu, delikatnie podnosząc głos.

– Wiem, wiem. Nie denerwuj się. Po prostu przedstawiam ci różne opcje. Musisz szybko myśleć, bo do ślubu nie zostało zbyt wiele czasu – przypomina mi, a ja pochmurnieję.

Już bez jej przypomnienia nie mogłam tego wyrzucić z głowy, a teraz dzięki niej znów się jeszcze bardziej stresuję. Mam mniej niż czterdzieści godzin, aby podjąć najważniejszą decyzję w życiu. Niemal słyszę, jak zegar robi tik-tak, a moje serce coraz szybciej bije. Wiem, co się zbliża. Nadchodzi nieuchronny atak paniki.

Nie mogę złapać oddechu, czuję klucie w klatce piersiowej. Bardzo dawno nie miałam ataku, dlaczego akurat teraz, gdy jestem sama? Coraz częściej nabieram powietrza, ale nie mogę oddychać, duszę się. Moje tętno przyspiesza. Czuję, jak na ustach zbiera mi się ślina.

– Hayley?! – krzyczy moja przyjaciółka, gdy kilka razy nie odpowiadam na jej zawołanie. Nie mogę, nie jestem w stanie.

Jedyne, o czym teraz myślę, to o tym, że jestem teraz sama. Jeśli się nie opanuję... Zaczynam się coraz bardziej dusić, jeśli natychmiast się nie uspokoję, to coś mi się stanie.

Nie słyszę już wołania Ash. Może się rozłączyła, bo pomyślała, że zasnęłam? Nie, na pewno by tego nie zrobiła.

Nie wiem, jak długo trwa atak, ale tracę niemal świadomość, gdy rejestruję, że ktoś wchodzi, a raczej wbiega do sypialni.

– Spójrz na mnie. – Słyszę głos, ale wydaje się odległy. – Cholera, Hayley. Spójrz na mnie i się uspokój. Jestem tutaj.

Czy to Dante? Wrócił do mnie mimo tego, że praktycznie wyrzuciłam go z jego własnego mieszkania? Czyżby naprawdę mu na mnie zależało?

– Wszystko będzie dobrze, jestem tutaj. Oddychaj. Pomyśl sobie o czymś przyjemnym.

Jego delikatny, uspokajający głos koi mnie niczym aksamit. Z minuty na minutę coraz bardziej się wyciszam i w końcu zaczynam odzyskiwać oddech. Spoglądam na niego wielkimi przerażonymi oczyma.

– Jak... Skąd wiedziałeś, że coś się dzieje? – pytam mocno zdezorientowana.

– Ashley do mnie zadzwoniła, że coś się z tobą dzieje. Całe szczęście byłem tuż obok w hotelu i znalazłem się przy tobie tak szybko. Nie darowałbym sobie, gdyby coś ci się stało, bo byłaby to całkowicie moja wina – przyznaje, cały czas patrząc w moje oczy, po czym pyta: – Często masz ataki paniki?

– W zasadzie to nie. Ostatni miałam może rok temu, nie wiem, dlaczego dzisiaj znowu się to wydarzyło.

Dobra, może to jest małe kłamstwo, bo doskonale zdaję sobie sprawę, czemu miałam przed chwilą atak paniki, ale nie chcę wzbudzać w nim jeszcze większych wyrzutów sumienia.

Świadoma baczego spojrzenia, jakim mnie obserwuje, kładę się na łóżku, próbując wyrównać oddech. Wtem natchodzi mnie refleksja. Gdzie jest mężczyzna, który bez skrupułów zastrzelił tamtego dilerka? W ostatnim czasie widuję tylko tę łagodną wersję Dantego. Czy to znaczy, że odsunął się od interesów, czy po prostu jest bardzo dobrym aktorem i świetnie się kryje pod maską kulturalnego, spokojnego i uprzejmego mężczyzny? Śmieję się.

– Co cię tak bawi? – pyta zaskoczony Dante. Ups. Czyżbym zaśmiała się na głos? I co ja mam mu teraz powiedzieć? – No, słucham. Nie udawaj, że nie słyszałaś pytania – ponagli mnie zniecierpliwiony.

– A nic, tak sobie po prostu myślałam, gdzie zniknął tamten mężczyzna, który bez wahania zastrzelił dilerka. Nie zrozum mnie źle, cieszę się, że nie jesteś tym facetem, ale w bardzo szybkim czasie przeszedłeś sporą metamorfozę emocjonalną, czy jak?

– Hayley, nie przeginaj, proszę cię. Ten facet nigdzie nie zniknął, siedzi tutaj, przed tobą. Po prostu staram się przy tobie panować nad tą częścią mojej osobowości. Nie chcę cię przestraszyć ani nic z tych rzeczy, ale pewnie jako moja żona nieraz zobaczysz, jak ponownie do kogoś strzelam, więc póki mogę, chcę ci tego oszczędzić.

– Dlaczego od początku nie mogłeś być ze mną we wszystkim taki szczery? – pytam, gdyż jestem zdezorientowana jego nagłym wybuchem.

– To, kim jestem, nie pozwala mi na bycie szczerym, tak jak już ci mówiłem, musisz przywyknąć, że nie zawsze będę mógł ci wszystko powiedzieć.

Ciężko wzdycham na jego słowa, niestety, ma rację, mówił mi to już wcześniej.

– Na mnie już pora, czy teraz będzie już wszystko w porządku? – odzywa się, gdy przez dłuższy czas obydwójce milczymy.

– Zostań, proszę – błagam go, bojąc się zostać ponownie sama.

Już nie chcę, aby dał mi przestrzeń. Potrzebuję go tutaj, teraz. Jeśli stąd wyjdzie, być może dostałabym kolejnego ataku paniki. Widzę na jego twarzy wahanie, aż w końcu zdejmuję marynarkę i koszulę, następnie zdejmuję także spodnie. Wszystko wiesza na wieszaku przy drzwiach od łazienki, po czym wchodzi na łóżko. Powoli, ostrożnie mnie do siebie przytula, cała się spinam, ale pozostaję na miejscu.

Odprężam się dopiero po godzinie, gdy słyszę i czuję na plecach jego miarowy oddech. Śpi. Zaraz pewnie zacznie świtać, a więc pora, żebym ja także zasnęła. Może tym razem się uda? To był naprawdę strasznie długi dzień i chciałabym, żeby już się skończył. A najchętniej to bym o nim całkowicie zapomniała. Szkoda, że tak się nie da.



Budzę się potwornie zmęczona, przekręcam głowę i zerkam na zegar stojący na szafce nocnej. Godzina dziewiąta rano. Nic dziwnego, że jestem wykończona, skoro spałam zaledwie parę godzin. Odwracam się na drugą stronę łóżka z nadzieją, że zobaczę Dantego, ale zamiast tego widzę jedynie wymiętą pościel, która już nawet zdążyła zrobić się chłodna. Musiał dawno temu wstać. A może tylko czekał, aż zasnę, żeby mógł się ulotnić? Zostawiłby mnie po tym, jak obiecał nie odchodzić?

– Dzień dobry. – Słyszę, a moja głowa automatycznie odwraca się w kierunku jego głosu.

– Zostałeś – mówię z ulgą, naprawdę mi ulżyło.

– Nie mógłbym cię zostawić. Poza tym mam złą wiadomość. Tak jak przypuszczałem, twoje mieszkanie w nocy zostało splądrowane, wynieśli wszystko, co byli w stanie, resztę zniszczyli, twoja matka na pewno maczała w tym palce, w końcu ją tutaj wprowadziłaś. Dozorca leżał nieprzytomny, a ochrona została unieszkodliwiona, nie wiem, jak do tego doszło – mówi z wściekłością, mocno zaciskając przy tym szczękę.

Ogarnia mnie chłód przerażenia; byli tutaj, było tak blisko.

Co by się stało, gdybym tam była? Czy jeszcze bym żyła?

– Wiesz może co z moją matką? – zadaję pytanie, na które boję się usłyszeć odpowiedź, nie wiem, czy jestem gotowa.

– Nie mogę jej namierzyć, więc to znaczy, że jeszcze nie jest martwa. Nie wiem, czy takiej odpowiedzi oczekiwałaś. Jeszcze jedna ważna sprawa. Wiem, że powinienem dać ci czas, ale muszę wiedzieć. Dalej chcesz za mnie wyjść? Albo chociaż wprowadź się do mnie na stałe. Będę spokojniejszy, wiedząc, że jesteś bezpieczna. Z tymi ludźmi się nie zadziera i lada moment dowiedzą się, że jesteś ze mną, a wtedy może rozpętać się piekło.

– Dante, dopiero się obudziłam, jestem cholernie zmęczona, a ty zachowujesz się, jakbym była jakimś robotem bez uczuć. Daj mi się pozbierać. Postaram się podjąć decyzję jak najszybciej, ale to nie jest łatwe. Namieszaleś mi w głowie. Dziękuję ci za informację o matce. Chociaż tyle wiem, że dalej żyje. Pocieszająca myśl. – Ostatniego zdania wcale nie chciałam wypowiedzieć na głos, ale tak się już nakręciłam, że zapomniałam.

Nic więcej nie mówi, po prostu kiwa głową i znów wychodzi. Dlaczego on tak łatwo odpuszcza? Czy nie powinien chociaż odrobinę powalczyć, jeśli mu zależy? Pytanie, czy cokolwiek dla niego znaczę.

Siedzę beczynnie z telefonem w rękę. Nie mogę się na niczym skupić, cały czas zastanawiam się nad swoim wyborem. Może powinnam za niego wyjść? Skoro podpisałam już ten głupi kontrakt, to niech się tak stanie, ale będę chciała mieszkać osobno albo chociaż w oddzielnych pokojach. Wychodzę w końcu z sypialni, chcąc mu to zakomunikować.

I nagle słyszę rozmowę. Zatrzymuję się, bo chcę trochę podsłuchać.

– Jutro biorę ślub. Nie obchodzi mnie to, że stają się niecierpliwi. Jeśli ktokolwiek będzie chciał przejąć władzę przed wyznaczonym terminem, zginie. Osobiście tego dopilnuję. – Przez chwilę milczy, a ja zaczynam się zastanawiać, czy zakończył już rozmowę. – Miles, nie obchodzi mnie to, załatw jeszcze jeden, cholerny dzień. – Praktycznie warczy do słuchawki, po czym chyba się rozłącza.

Robię trochę hałasu na korytarzu, aby dać mu do zrozumienia, że jestem w pobliżu. Nie chcę, żeby myślał, że go podsłuchiwałam, chociaż właśnie to robiłam przed sekundą. Patrzy prosto na mnie, jego wzrok jest przeszywający na wskroś.

– Ile z tego słyszałaś? – pyta, jakby doskonale wiedział, co tutaj robiłam.

– Nic – jąkam się przerażona.

– Nie kłam. Dobrze wiem, że tutaj stałaś i podsłuchiwałaś. – Ton jego głosu brzmi ostrzegawczo,

niepokoję się.

– Słyszałam dosłownie końcówkę, ale nie podsłuchiwałam, po prostu nie chciałam ci przeszkadzać – od razu zaczynam się tłumaczyć, jakbym zrobiła coś złego, a wcale tak nie było. Może odrobinę ciekawość wzięła nade mną górę, ale i tak nie usłyszałam nic ważnego.

– Co się dzieje? Wyglądasz na zmęczonego – pytam szczerze zmartwiona.

– Nic, co by dotyczyło ciebie, nie zaprzataj sobie tym głowy. Powinnaś skupić się na ślubie. – Jego głos ani trochę nie jest delikatny, brzmi ostro, jakby wydawał polecenie, a nie rozmawiał ze mną. Rani mnie to.

– To, że coś idzie nie po twojej myśli, nie oznacza, że masz prawo się na mnie wyżywać, Dante. Jeśli mamy jutro zostać małżeństwem, to powinieneś o tym ze mną rozmawiać, o wszystkich innych problemach także. A przede wszystkim przestać trzymać mnie w ukryciu. Rosyjska Bratwa, jeśli będzie chciała, to i tak mnie znajdzie. Prędzej czy później to nastąpi i obydwójce o tym doskonale wiemy.

– Mówiłem ci wiele razy, nie będę mógł ci powiedzieć nigdy wszystkiego, to zbyt niebezpieczne. Są pewne rzeczy, o których lepiej nie wiedzieć.

– Ale ja nie pytam, czy mi to powiesz, ja żądam. Nie będziemy małżeństwem tylko na twoich zasadach. Przez tych pięć lat oczekuję od ciebie jedynie szczerości. – Na jego twarzy widzę grymas, gdy wspominam o pięciu latach. Miał nadzieję na dłuższy związek? Może i by tak było, gdyby nie nasze pokrewieństwo.

– Hayley... – rzuca ostrzegawczo, nie reaguję na jego ton jak wcześniej. Tym razem po prostu odwracam się, na odchodne rzucając jeszcze:

– Tak przy okazji, dalej nie wiesz, czy jutro bierzesz ślub, bo jeszcze się jasno nie określiłam. To będzie cudowne pięć lat.

Na początku zapowiadało się tak pięknie: pieniądze, przystojny mąż, który sprawiał wrażenie czulego i opiekuńczego, a teraz? Kuzyn, który kompletnie nic nie chce mi powiedzieć i ma mnóstwo tajemnic. Nie wiem, czy dam radę przeżyć w takiej atmosferze całe pięć lat. Krzywi się, gdy przypominam mu, że jeszcze nie dałam odpowiedzi odnośnie ślubu. Myślał, że tak od razu i bez problemu zaakceptuję fakt, iż jesteśmy spokrewnieni?

Przez następne godziny nie odzywamy się do siebie. Widzę, że próbuje do mnie zagadać, ale milknie, gdy zauważa, że go obserwuję. Atmosfera w kuchni jest bardzo napięta. Gdybym mogła, to bym tutaj nawet nie schodziła, ale byłam głodna, więc wzięłam się za przygotowanie posiłku. Oczywiście dla niego także robię, bo nie potrafiłabym inaczej.

– Powiesz coś w końcu? – pyta, nakładając sobie makaron.

– A co mam ci powiedzieć? Tak, z chęcią za ciebie wyjdę mimo tego, że stale mnie okłamujesz albo zatajasz prawdę? To chcesz usłyszeć? Przykro mi, ale nie mogę ci tego powiedzieć. Wyjdę za ciebie, bo tak się umawialiśmy, ale nie pałam entuzjazmem – mówię ostrzej, niż zamierzałam.

Im dłużej tak siedzimy, tym bardziej tracę apetyt i nie mam ochoty na jedzenie, on także prawie nie ruszył nic ze swojego talerza. Nie smakuje mu, czy o co chodzi? Może jego też dręczy ta cała sytuacja?

– Możemy porozmawiać?

– Po co pytasz, skoro nasza rozmowa skończy się jak kilka godzin wcześniej? Nic nowego się nie dowiem, bo nic mi nie powiesz, a ja się wkurzę.

– Dobrze, niech będzie. Coś ci zdradzę. Dostałem cynk, że twoja matka jest znowu w mieście, czyli może się zrobić nieciekawie. – Jego słowa nie wzbudzają we mnie żadnej reakcji. Musiał powiedzieć akurat to? Nie mógł mi wyznać czegoś, co naprawdę chciałabym wiedzieć?

– Nie rozumiem, dlaczego mi to mówisz? Jakby miało mnie to obejść. Przez matkę całe życie miałam pod górkę, przypominam ci, o mało nie zginęłam z jej powodu. Tak więc, wybaczone, ale informacje odnośnie obecnego miejsca jej pobytu niespecjalnie mnie interesują. – Być może moje słowa są zbyt zimne, ale matka nigdy nie dbała o moje dobro, więc dlaczego ja mam teraz troszczyć się o nią? Wystarczająco długo to robiłam.

– Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. – Wzrusza ramionami, jakby nie zdziwiła go moja reakcja.

– To źle pomyślałeś. Chciałabym poznać odpowiedzi na wszystkie moje pytania, których unikasz. Nie chcę słyszeć o matce.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? Staram się, próbuję być miły i cię nie popędzać. Nawet nie wiesz, ile mnie to wszystko nerwów kosztuje. Wierz mi, zaraz nie wytrzymam i wybuchnę. Masz dwadzieścia cztery lata, ale w tej chwili zachowujesz się jak szesnastoletnia gówniara. Nie potrafisz podjąć decyzji. Ogarnij się, dziewczyno. To jest prawdziwe życie, tu nie ma żartów. Jeśli się nie zdecydujesz, ktoś może zginąć. Pomyśl o tym.

Bez słowa więcej odchodzi, a ja zostaję sama, wpatrując się w osłupieniu w swój talerz. W myślach odtwarzam wszystko, co powiedział i niechętnie muszę przyznać, że ma trochę racji. Wiem, że nie zachowuję się jak dorosła kobieta, ale niech spróbuje się postawić na moim miejscu. To nie jest łatwa sytuacja. Czego bym w tej chwili nie zrobiła, to i tak nie będę szczęśliwa. Mam żyć przez następnych pięć lat jako nieszczęśliwa małżonka?



Biorę głęboki wdech. Nie wierzę, to już dziś. Za dwie minuty przekroczę próg urzędu i oficjalnie zostanę żoną. Tego nie da się już odkręcić. Obym tylko tego nie żałowała.

Na całe szczęście budynek jest pod ochroną Dantego, więc mamy pewność, że nikt z Bratwy oraz matka się tutaj nie przedostaną. Tyle dobrego w tej sytuacji.

– Wyglądasz pięknie – mówi Dante, podchodząc do mnie z delikatnym grymasem.

Co go ugryzło? Przecież zgodziłam się na ślub. Wszystko jest nie tak, jak powinno, bo jesteśmy tu razem, czyli zobaczył pannę młodą przed ślubem, a to podobno przynosi pecha, ale się upierał. Nie chce mnie odstąpić dzisiaj na krok. Zupełnie tak, jakby wiedział, że coś się dzisiaj może wydarzyć. A może wie? Próbuje mnie w ten sposób chronić?

– Dziękuję – odpowiadam mu, bo uświadamiam sobie, że zapomniałam, a przecież wypada.

– Gotowa na zostanie panią Soprano?

– Przecież od urodzenia nią jestem, jak się okazuje – burczę niezadowolona, może uwaga jest niepotrzebna, ale jestem w podłym nastroju.

– Przestań. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Jesteś Olsen. Nie zaczynaj tej wojny, bo ją przegrasz

– ostrzega mnie nieprzyjemnym głosem. Teraz będzie się do mnie już zawsze tak zwracać?

– Dobra, zrobmy to. Miejmy ten ślub już za sobą – odpieram, nawet na niego nie patrząc.

Ramię w ramię idziemy do urzędnika, który będzie nam udzielać ślubu. Nie trzymamy się za ręce, nie robimy nic, co zrobiłaby normalna para. Żadnego najmniejszego gestu, który wyrażałby jakiegokolwiek łączące nas uczucie. To jest przykre. Nie tak miał wyglądać mój ślub. Na sali nie ma nikogo poza Ashley oraz świadka Dantego, no i rzecz jasna jest jeszcze paru ochroniarzy.

– Świadomy praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Hayley Olsen i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe. – Dante zaczyna powtarzać słowa przysięgi za urzędnikiem.

Teraz moja kolej, aby wypowiedzieć te same słowa.

– Świadoma praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Dantem Soprano i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe. – To już, teraz nie ma odwrotu.

– Wobec zgodnego oświadczenia obu stron, złożonego w obecności świadków, oświadczam, że związek małżeński pani Hayley Olsen i pana Dantego Soprano został zawarty zgodnie z przepisami. Jako symbol łączącego państwa związku wymieńcie proszę obrączki – mówi znudzony urzędnik.

Gdy zakładamy sobie obrączki, czuję ciężar w klatce piersiowej. Właśnie w tej chwili pozwalam się uwięzić na najbliższych pięć lat w bardzo chorym i niezdrowym małżeństwie. Jak do tego wszystkiego doszło?

– A teraz może pan pocałować pannę młodą – ponownie przemawia urzędnik, a mnie zbiera się na wymioty.

Dante zbliża się do moich ust, nie wiem, co robić. Jak się zachować? Pozwolić się pocałować? Nie mogę, bo zwymiotuję na niego po sekundzie. Niedobrze mi. *Tylko mnie nie całuj, nie całuj.* Powtarzam w myślach, mocno zaciskając powieki. Dla innych to pewnie wygląda tak, jakbym szykowała się na pierwszy małżeński pocałunek.

– Przestań – warczy przez zaciśnięte usta i atakuje moje wargi znienacka.

Nie zamierzam oddawać pocałunku, może o tym zapomnieć. Stoję nieruchomo, podczas gdy on dalej naciska. Warczy cicho, tak abym tylko ja słyszała, w końcu daję za wygraną i również go całuję.

Jeden pocałunek i się odsuwam. Oficjalnie nazywam się teraz Hayley Soprano.

– A więc od dzisiaj jesteś moją żoną – stwierdza teraz już mój mąż. – Co chciałabyś robić podczas miesiąca miodowego?

– Chcę iść spać. Sama, bez ciebie – mówię, prawie płacząc.

Rozglądam się za Ashley, ale chyba już wyszła. Też chcę już opuścić to miejsce. Mam dość. Zostaje mi jedynie liczyć, że tych pięć lat szybko minie. Nie mogę na niego patrzeć i nie czuć tego wszystkiego. Zaczynałam się w nim zakochiwać, ale odkryłam taką bombę. Co jest w tym wszystkim najgorsze? Moje uczucia wcale nie zniknęły, one dalej tam są. To właśnie dlatego tak źle się z tym wszystkim czuję.

– Przestań, sama się na to zgodziłaś. Nikt cię do niczego nie zmuszał i dobrze o tym wiesz – przypomina mi zirytowany.

– To nie do końca prawda. Zgodziłam się na ślub z obcym mężczyzną, a nie z własnym kuzynem. To jest spora różnica. – Próbuję wyszarpnąć się z jego uchwytu, ale zbyt mocno mnie trzyma.

Razem wychodzimy przed budynek.

Ochroniarze stoją i bacznie obserwują otoczenie, nikt się nie uśmiecha. Nie tak powinni wyglądać goście weselni.

Słyszę odgłos strzału, rozglądam się dookoła w szoku, nie wiedząc, co się dzieje. Dylan, przyjaciel i drużba Dantego, pada na chodnik. Na jego koszuli rośnie wielka plama krwi. Wpadamy w panikę, ja i Ashley. Ochroniarze w pierwszej kolejności chcą ochronić Dantego, a ten próbuje obronić mnie, tylko że ja rzucam się na pomoc mojej przyjaciółce, kompletnie nie zwracając uwagi na mężczyznę. Wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. Myślałam, że przy takiej liczbie ochroniarzy nie zapanuje taki chaos, ale najwidoczniej sporo się pomyliłam. Poza tym, czy Soprano nie wyposażył wszystkich w kamizelki kuloodporne? Oczywiście poza mną i moją przyjaciółką? Czyżby jego drużba jej nie włożył? Jeśli tak, to jest większym idiotą, niż przypuszczałam wcześniej.

Czuję przeszywający ból w ramieniu. Boli jak jasna cholera, przechylam głowę, aby spojrzeć. Czuję zdziwienie: ja też zostałam postrzelona. Czyli może będę miała odrobinę szczęścia i uda mi się umrzeć.

Ash jest przerażona, cała się trzęsie.

Popycham ją i razem padamy na chodnik. Czołgamy się, aby odsunąć się od tego zamieszania jak najdalej.

Tam byliśmy zbyt łatwym celem. Może jak we dwie się skryjemy, to nikt nas nie odnajdzie.

– Boże, Hails! Ty krwawisz! Musimy jechać do szpitala! – Zaczyna panikować moja przyjaciółka.

Ma rację, ale jeśli teraz pojedę do szpitala, to znajdą mnie albo ludzie Dantego, albo ci, którzy właśnie do nas strzelali. Wolę nie ryzykować. Dopóki nie umieram, nie chcę jechać. Stanowczo kręcę głową i mówię:

– Żadnego szpitala, dopóki nie jest to konieczne. Nie mogą mnie znaleźć.

– W co ty się wpakowałaś, dziewczyno? – pyta przerażona.

– Sama chciałabym wiedzieć, bo Dante zbyt wiele mi nie powiedział. Mam dziwne przeczucie, że to wszystko jest związane z moją matką.

Robi mi się ciemno przed oczami. Chyba wszystko jest spowodowane utratą sporej ilości krwi. Muszę odpocząć, bo zbyt daleko nie zajdę. To czołganie mnie wykończyło, a pewnie nawet nie było konieczne. Mogłyśmy po prostu pobiec.

– Cholera, co ci jest? Strasznie blada się zrobiłaś. Hayley, tylko mi tu nie odpływaj – błaga mnie, jest bliska płaczu.

Wiem, że jest śmiertelnie przerażona, a zagrożenie, w którym się znalazła, wywołane jest przeze mnie. Gdybym mogła cofnąć czas, to bym to zrobiła. Nie poprosiłabym jej o zostanie moją drużną. Nie ryzykowałabym jej życia. Kurwa!

– Zaraz będzie dobrze, Ash. Muszę po prostu chwilę odpocząć.

– Jasne, kogo chcesz oszukać? Siebie czy mnie?

– Obiecuję, zaraz będzie lepiej. Nie z takich opresji już wychodziłam.

- To prawda, ale pierwszy raz zostałam postrzelona – przypomina mi zaniepokojona.
- Wiem, przepraszam, że cię w to wplątałam...
- Uważaj! Za tobą! – krzyczy dziewczyna, ale jest już za późno.

Ktoś zarzuca mi coś na głowę, pewnie worek, i zostaję poderwana z drogi. Jestem gdzieś niesiona, pytanie tylko dokąd i przez kogo. Obok siebie słyszę Ashley, która krzyczy i błaga ich o uwolnienie, ja natomiast milczę. Próbuję obmyślić plan ucieczki, ale to bez sensu, bo jestem ranna i osłabiona.

Słyszę, jak rozmawiają, ale nie mówią po angielsku. Mam dziwne wrażenie, że język, którym się posługują, to rosyjski. Zostaję rzucona jak worek, podejrzewam, że na tyły jakiegoś vana albo samochodu dostawczego. Niefortunnie upadam na zranione ramię, przez co z moich ust wydobywa się krzyk pełen bólu. Jasna cholera, teraz to już naprawdę powinien to obejrzeć lekarz i może wyjąć kulę? Znow ich słyszę, tym razem staram się bardziej na tym skupić i nabieram pewności. Mówią po rosyjsku, a to oznacza tylko jedno. Przyszła po mnie rosyjska Bratwa. Szlag by to.

Jestem coraz bardziej zmęczona, ubytek krwi daje mi się we znaki. Nie mogę dłużej nad tym zapanować, zasypiam. Odjeżdżamy w nieznane. Oby nas nie skrzywdzili.



– Wstawaj księżniczko. – Ktoś mną mocno potrząsa, słyszę mocny akcent. To moi porywacze.

– Czego ode mnie chcecie? – pytam cicho, powoli dochodząc do siebie.

Widzę, że ktoś opatrzył moją ranę. Jeśli to zrobili, to istnieje cień szansy, że jednak nie chcą mnie zabić.

– Tego ci nie mogę powiedzieć. Szef niedługo przyjdzie, na razie musi pomyśleć, co zrobić z twoją przyjaciółką.

– Co? Jak to, co z nią zrobić? Nie zabijajcie jej! – Zaczynam panikować i głośno krzyczę, bo boję się, że coś jej zrobią. Nie mogą jej skrzywdzić. Jeśli już muszą, to niech zabiją mnie, a nie Ash. Mężczyzna uderza mnie w twarz, co sprawia, że natychmiast milknę.

– Zamknij się, suko. To, że jeszcze żyjesz, nie znaczy, że cię nie zabijemy. Możemy to zrobić i zrobimy, a jeśli nie będziesz się słuchać, gorzko tego pożałujesz.

Trochę trudności sprawia mi jego akcent, nie mogę go dobrze zrozumieć, ale wyłapuję najważniejsze. Grozi mi. Po wszystkich bliźnach, które u niego widzę, wiem, że mówi prawdę. Nie blefuje i to jest najgorsze. Mam nadzieję, że nie skrzywdzą Ash.

– Teraz milczysz? Co, strach cię obleciał? – drwi ze mnie, a ja zaciskam zęby, aby nie powiedzieć nic, czego mogłabym później żałować. – Masz szczęście, że potrzebujemy cię żywej. Kapitan chce cię widzieć. Umyj się, dobrze się zachowuj, a wtedy może rozważymy pozostawienie przy życiu tej drugiej.

Posłusznie robię wszystko, co mi każe, w duchu modląc się o to, aby Dante szybko nas znalazł. Jest moją jedyną nadzieją. Przysięgam, że jeśli mnie ocali, to przestanę się nad sobą użalać i wściekać na niego, że zataił przede mną prawdę. Wybaczę mu wszystko, nawet postaram się o tym zapomnieć, ale chcę żyć. Wcześniej myślałam, że nie chcę, ale uświadomiłam sobie, ile jeszcze przede mną, nie chcę tego stracić.

Mężczyzna prowadzi mnie krętymi korytarzami. Jestem cały czas związana, więc o jakiegokolwiek próbie ucieczki nie ma mowy.

Staram się cokolwiek zapamiętać, ale wszystkie drzwi oraz ściany wyglądają tak samo.

Nawet jeśli ucieknę i tak prawdopodobnie się pogubię.

Stajemy przed drzwiami, które niczym się nie różnią od poprzednich, a mimo to czuję coraz większy niepokój. Za nimi czyha coś niedobrego, intuicyjnie to wiem. Zostaję praktycznie siłą wepchnięta do środka, a pomieszczenie zostaje zamknięte z głuchym łoskotem.

– Co za dupek – burczę po cichu, dając chociaż odrobinę upustu swojej złości.

– Charakter masz po matce – odzywa się jakiś nieprzyjemny głos.

Odwracam głowę i dostrzegam starszego mężczyznę siedzącego za biurkiem, a tuż obok zauważam... no jakżeby inaczej – moją matkę. Co tu się do licha dzieje? Dlaczego ona tutaj jest? Przyglądam im się w skupieniu. Czy byłaby zdolna do tego, aby mnie wydać wrogom Dantego? Nie, nie zrobiłaby tego, bo nawet nie wie, czym on się zajmuje. To musi być coś innego, tylko co? Czyżby to był jej ojciec? Ta teoria wydaje mi się najbardziej prawdopodobna ze wszystkich.

– Co ty tutaj robisz? – Patrząc beznamiętnie, pytam kobietę, która wydała mnie na świat.

– Zabrałam cię do domu, do ludzi, do których powinnaś od początku należeć – przyznaje, ale wcale na mnie nie patrzy. Jej wzrok jest rozbiegany, ma powiększone źrenice, jestem jej w stanie zauważyć, bo się do mnie przysunęła, aby mnie przytulić. To też nie jest normalne, cholera, to oznacza tylko jedno, jest na haju, znów coś wzięła. A może to oni podali jej narkotyki, żeby mieć ją pod kontrolą.

– Jesteś znowu naćpana, więc nie zamierzam z tobą rozmawiać – mówię twardo, patrząc na nią wymownie, po czym zwracam się w stronę mężczyzny: – Proszę wyjaśnić mi, dlaczego tutaj jestem i

kim pan jest.

– Księżniczko, to nie tak działa w tym świecie. Powiem ci wszystko, kiedy będę miał na to ochotę, a nie wtedy, gdy ty tego żadasz.

– Dlaczego mnie tutaj zamknęliście i to jeszcze z tą kobietą? – zadaję kolejne pytania, niezrażona brakiem odpowiedzi.

– Ależ jesteś wkurzająca, zastanawiam się, dlaczego Soprano zdecydował się akurat na ciebie. Niech ci już będzie, powiem ci tylko tyle, że żyjesz jeszcze jedynie dzięki krwi, która w tobie płynie. Gdybyś nie była moją wnuczką, już dawno sam bym cię zabił.

Cholera, czyli jednak moje podejrzania były słuszne. To jest mój dziadek. No, nie ma co. Mam świetną rodzinę, matka ćpunka, ojciec gangster, dziadek z mafii rosyjskiej, a mąż ma zostać głową mafii Soprano. Wkopałam się w zajebiste bagno i raczej bez pomocy Dantego się z niego nie wydostanę.

Wierzę w słowa mężczyzny, kiedy mówi, że ratuje mnie pochodzenie. Sprawia wrażenie takiego, który każdego zabiłby z zimną krwią. Nie wydaje mi się, żeby mnie okłamywał.

Poznałam dziadka, którego chciałam mieć przez całe życie, a on tylko czeka na okazję, aby wystrzelić z broni i zakończyć moje życie. Jakie to wszystko powalone.

Chciałabym mieć wehikuł czasu i cofnąć się parę lat wstecz, zanim to wszystko się tak bardzo spieszyło. Może wtedy pokierowałabym swoim życiem nieco inaczej, aby uniknąć tego całego bałaganu. Gdyby tylko tak się dało.

– Czyli co? Pan jest moim dziadkiem? O to tu w tym wszystkim chodzi? – pytam, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej, bo ta niewiedza mnie wykańcza.

– Jestem, ale nie po to cię tutaj ściągnąłem. Masz ważne zadanie – mówi, ale nie kontynuuje tej wypowiedzi, tylko milknie.

Czyli już niczego więcej się pewnie nie dowiem. Jakie niby mogę mieć zadanie? Zaraz, moment, coś mi tu nie pasuje.

O cholera, do głowy przychodzi mi tylko jeden pomysł. Mam być przynętą. On chce, żeby Dante mnie znalazł i tutaj przyszedł. Wtedy go zabije, a jeśli zginie on, to ja zapewne też. To wszystko zostało zaplanowane z największym wyrachowaniem. Oczywiście, jeśli mam rację, ale podejrzewam, że tak. Wpatruję się w mojego dziadka, jednak dziwnie jest mi myśleć o nim w ten sposób. Nie widzę między nami żadnego podobieństwa.

– Możesz odejść – mówi, nie poświęcając mi nawet jednego spojrzenia, tylko wraca do tego, co robił, zajmuje się ponownie czymś w swoim komputerze. – Aleksiej, zaprowadź ją z powrotem. Pilnuj, żeby nigdzie nie wychodziła – woła do swojego pacholka, który mnie tu przyprowadził. Teraz chociaż wiem, jak ma na imię.

Podchodzi do mnie i znów używa siły, tym razem, aby mnie wyciągnąć z pokoju. Mam dość tego popychania, a to dopiero pierwszy dzień tutaj. Kto wie, ile czasu tu spędzę, obym tylko kiedyś opuściła ten budynek.

– Idziemy – warczy, gdy próbuję stawić opór i nie ruszam się z miejsca, lecz gdy wyciąga broń, natychmiast ruszam.

Prowadzi mnie tym razem inną drogą, nie mam czasu rozglądać się dookoła, bo ciągnie mnie za ramię i muszę prawie biec, aby za nim nadążyć. Otwiera jakieś drzwi, które mają podwójny zamek i wpycha mnie do środka, zostawiając samą. Rzucam się na nie, uderzając, krzycząc i błagając, aby mnie wypuścił. Muszę chociaż wiedzieć, co z Ashley. Mam nadzieję, że jest cała, że nic jej nie zrobili. Muszę robić wszystko, co będą chcieli, żeby ona nie oberwała.

Rozglądam się wokół, ale poza łóżkiem i małą komórką, w której jest toaleta, nic tu nie ma. Nie ma nawet okna, a to znaczy, że jestem uwięziona na dobre.

Kładę się na łóżku i znudzona zaczynam liczyć pęknięcia na suficie. Co jakiś czas przez ściany docierają różne dźwięki, najczęściej słyszę przeraźliwe jęki bólu. Gdzie ja trafiłam? Co to za chore miejsce? Dlaczego ci ludzie tak krzyczą? Są tutaj przetrzymywani tak, jak ja? Znęcają się nad nimi? Torturują ich? Czy mnie także to czeka? Przyjdą po mnie? Zginę szybko, czy będę cierpieć tyle, co oni?

Bezczynność nie pomaga mi zatrzymać tych wizji. Gdybym miała czym zająć umysł, nie myślałabym o tym, ale w pokoju, w którym znajduje się tylko łóżko i toaleta, trudno o jakiegokolwiek inne

zajęcie niż puste wpatrywanie się w ściany. Spoglądam na obrączkę na palcu. Myślę o Dancem, czy mnie teraz szuka?

– Proszę, pospiesz się, Dante. Obyś mnie szybko znalazł – mówię, wpatrując się przed siebie.

W nim jest moja jedyna nadzieja.

Jeśli mnie nie znajdzie, zginę tutaj. Jeśli mnie zabiją, to chcę jedynie, żeby moje ciało spoczęło jak najdalej od matki. Nie chcę mieć żadnej styczności z tą kobietą nawet po śmierci.



Kurwa mać. Jak do tego doszło? Miałem obstawę, nie dość, że pilnowali nas ochroniarze, to na pobliskich budynkach ustawiłem snajperów, którzy mieli strzec nas z oddali. Co się u licha stało? Dylana zabrało pogotowie, idiota upierał się, że nie włoży kamizelki. Wiedziałem, że to był błąd. Dlaczego chociaż ten jeden raz nie mógł mnie posłuchać? Czy to by mu naprawdę tak bardzo przeszkadzało? Gdyby ją włożył, nie walczyliby teraz o życie. Mam nadzieję, że z tego wyjdzie. Jest irytujący, arogancki, ale jest mi niczym brat, nie mógłbym go stracić.

Gdy padły strzały, w pierwszej kolejności chciałem ochronić Hayley, ale zdałem sobie sprawę, że mój przyjaciel jest ranny. Moja lojalność względem niego zwyciężyła, nie mogłem go zostawić samego. Byliśmy otoczeni ochroniarzami, miałem nadzieję, że oni zapewnią jej odpowiednią ochronę i będzie bezpieczna. Jak mogłem być na tyle naiwny, aby spuścić ją z oczu chociaż na sekundę? To trwało ledwie chwilę i już nigdzie nie mogłem jej dostrzec.

Zniknęła, a to wszystko było moją winą.

Kluczowe pytanie, czy znalazła ją Bratwa, czy osoby, które chcą mojej śmierci, aby zająć moje miejsce? W tej chwili mam dwa potężne zagrożenia i nie będę w stanie zmierzyć się z oboma jednocześnie. Przede wszystkim muszę zrobić porządek we własnych szeregach, dowiedzieć się na kogo mogę liczyć, a kogo powinienem zlikwidować dla bezpieczeństwa. Muszę też zlokalizować Hayley i ją odbić. Mam nadzieję, że żyje i nic jej nie jest. Musi być żywa, nie daruję sobie, jeśli coś jej się stanie.

To ja ją w to wpłatałem. Zanim jej nie odnalazłem, nic jej nie groziło. Może była wygłodzona i przemęczona, ale nie groziło jej takie niebezpieczeństwo jak w tej chwili.

Bratwa, czyli jej rodzina, nie wiedziała, gdzie przebywa, ale ja najwidoczniej w jakiś sposób ich do niej nieświadomie doprowadziłem. Teraz ją mają, to muszą być oni. Nie mam pojęcia, gdzie się zamelinowali. Posiadają taką ilość nieruchomości, że nie jestem w stanie wszystkich sprawdzić. Niestety, każda chwila się liczy. Ci ludzie potrafią robić niesamowite pranie mózgu, ją może to też czekać. Jednak najpierw muszę znaleźć zdrajców, a wiem, że jest ich co najmniej kilku.

Policzę się z nimi, a wtedy ze zjednoczonymi ludźmi odnajdziemy Bratwę i odbiję swoją żonę z ich łap. Nawet jeśli miałyby to trwać kilka lat, sprawię, że znów mnie pokocha. Może i łączą nas jakieś więzy krwi, ale to nie wszystko. Zależy mi na niej, a gdy jeszcze nie wiedziała, że jesteśmy spokrewnieni, zaczynałem żywić do niej naprawdę szczere uczucia, dalej tak jest. Czy to czyni mnie chorym skurwielem? Może, ale taka jest prawda. Pociąga mnie w niej praktycznie wszystko i nie mogę znieść myśli, że chwilę po naszym ślubie została mi odebrana w tak brutalny sposób. Tak nie może być.

Znajdę cię, Hayley, obiecuję.

Wybieram numer do jednego z moich bardziej zaufanych ludzi, który jest również moim przyjacielem. Chciał być tutaj, na ślubie, ale musiał zająć się pilniejszymi sprawami.

– Liam, zbierz ludzi na dziedzińcu. Za dwie godziny chcę widzieć wszystkich. – Zarządzam przez telefon, po czym od razu się rozłączam, nie mam czasu na jakiegokolwiek uprzejmości. Zdrajcy się nie złapią sami, a Hayley mnie potrzebuje.

Stając przeciwko Bratwie, niemal podpisuję na siebie wyrok śmierci, ale muszę spróbować. Liczę na cud, że nie mają na miejscu tylu żołnierzy, inaczej będzie kiepsko.

– Szefie, uspokój się. Najpierw musimy się dowiedzieć, czy to na pewno Bratwa nas zaatakowała – przypomina mi John, jeden z ochroniarzy.

– A kto inny by to zrobił? Mamy dwie opcje, jedna to ktoś z naszych, a druga to Bratwa. Wolę wierzyć, że zrobili to oni.

– Dowiemy się tego jeszcze dzisiaj. Przeszukujemy teren, może znajdziemy jakieś dowody

wskazujące na to, kto to zrobił. Jeśli znajdziemy łuski od pocisków, to już będzie dużo. W końcu Bratwa używa swoich własnych, robionych na zamówienie.

Cieszę się, że moi ludzie potrafią trzeźwo myśleć oraz że John się wszystkim zajął. Ja nie jestem w stanie się teraz skupić, chociaż wiem, że powinienem. Liczy się każda minuta.

– Dziękuję, John. Trzeba się także zająć policją, bo ktoś na pewno zgłosił strzelaninę – przypominam, zazwyczaj w takich przypadkach po prostu sownie opłacamy funkcjonariuszy, którzy przybywają na miejsce.

– Ktoś się tym zajmie, a pan niech jedzie na dziedziniec. Dotrzemy tam, jak tylko się tutaj ze wszystkim uporamy.

Kiwam głową i odchodzę w stronę auta, którym wcześniej tu przyjechaliśmy z Hayley.

Patrzę na jego skromne ozdoby, które przypominają mi o naszym ślubie.

Dziewczyna nie chciała robić z tego wielkiego wydarzenia, co mnie trochę rozczarowało, ale rozumiem jej decyzję. Teraz pojawiają się myśli, czy może gdybyśmy zaprosili więcej ludzi, ona nie zostałaby porwana.

Wsiadam do samochodu i ruszam w stronę rezydencji. Widzę już sporo aut, a do spotkania jeszcze zostało dużo czasu. Czyli są tacy, którzy potraktowali to poważnie.

Wysiadam i kieruję się na miejsce.

Po drodze witam się z nimi skinieniem głowy, widzę, że znaczna część z nich rzuca mi pogardliwe spojrzenia, to jest ta część, która chciałaby się mnie pozbyć. Głównie rodzina. To im najbardziej przeszkadzam, bo jeśli mnie sprzątną, to mogą zająć moje miejsce. To z ich strony wyczuwam największe zagrożenie, wiem, że równie dobrze to oni mogą za tym wszystkim stać. Założę się, że gdybym zwisał z urwiska i potrzebowałbym liny, żaden z nich by mi jej nie rzucił.

– Dzień dobry, panie Soprano – wita się ze mną jedna z nielicznych osób w tym pomieszczeniu, która nie łaknie mojej śmierci. To pocieszające, ale zarazem smutne, że tą osobą jest moja gosposia.

– Cześć, May – odpowiadam, nie skupiając się na jej osobie.

Nie mogę w tej chwili okazywać żadnej słabości, nie, gdy są tutaj te sępy. Jeśli zobaczą, że jestem miły dla gosposi, wezmą mnie za słabeusza i zrobią wszystko, żeby mnie zniszczyć.

Czekam jeszcze czterdzieści minut, aż widzę większość naszych agentów, teraz mogę zacząć swoje przemówienie. Ja i garstka moich zaufanych ludzi zamierzamy obserwować w skupieniu ich wszystkich, będziemy szukać choćby małej oznaki, że mają coś do ukrycia. Dowiem się, kto za tym stoi, a wtedy osobiście się nimi zajmę. Z wielką przyjemnością obetnę im po kolei każdy palec. Będę się tym radował jak nigdy dotąd. Nikt nie ma prawa tknąć Hayley, mojej żony. Nikt.

– Zebrałem was tutaj, bo chcę coś powiedzieć. Mamy wśród nas zdrajców. Wiem, że nie darzycie mnie sympatią, wcale nie musicie, ale macie mnie słuchać, to ja jestem waszym szefem, a nie wy moim. Dzisiaj podczas mojego ślubu doszło do strzelaniny, mogła ucierpieć moja żona. Uważam, że to był na nią atak, a jeśli ktoś odważył się na nią zapolować, to tak samo jakby strzelał do mnie. Nie będę tego tolerował. Każdy, absolutnie każdy, kto maczał w tym palce w jakikolwiek sposób, przysięgam, że słono mi za to zapłaci. Nie będzie dla nikogo taryfy ulgowej. Radzę więc przyznać się od razu, dopóki macie wybór. Później, gdy sam poznam prawdę, nie będę z wami negocjował warunków.

– Nie nasza wina, że ktoś chce zabić twoją żalosną żoneczkę – odzywa się ktoś w tłumie. Wzrokiem szukam tej osoby, okazuje się, że to mój kuzyn. Mike.

Wyciągam swojego glocka, może najpierw powinienem zadać pytanie, ale zamiast tego strzelam. Ostrzegawczo, trafiam w kolano. Nie umrze, ale do końca życia będzie pamiętać ten moment.

– Czy ktoś jeszcze tak sądzi? – mówię nieprzyjemnym tonem.

Odpowiada mi głucha cisza, nie do końca się tego spodziewałem, myślałem, że chociaż ktoś się odezwie, przeciwstawi, cokolwiek. Zaskoczyli mnie, ale nie wiem, czy to dobrze, czy też źle. Muszę ich rozgryźć. Dopiero wtedy będę mógł tutaj sprowadzić Hayley. Muszę mieć pewność, że nic jej nie będzie grozić.



Wraz z Liamem, który dotarł w końcu na miejsce, po kolei bierzemy każdego na przesłuchanie. To zajmuje mnóstwo czasu, ale jest konieczne. Tylko w taki sposób wytępiamy karaluchy. Okazuje się, że więcej z nich mnie nienawidzi, niż przypuszczałem. Trochę mnie to szokuje. Uświadamiam sobie, że moje życie w każdej chwili mogło być zagrożone, niestety, nie mogę sobie pozwolić, aby wyeliminować wszystkich. Dam im wybór, myślę, że to będzie rozsądne.

– Dante, jest ich za dużo... Nie zabijemy wszystkich... – Ciężko wzdycha Liam i mówi to samo, co ja myślę.

– Wiem, musimy znaleźć na to inny sposób, bo doskonale wiesz, że prędzej czy później spróbują mnie obalić, a wtedy Hayley będzie zagrożona.

– Dante... Może rozsądnie byłoby odesłać gdzieś twoją żonę, jak tylko ją znajdziemy?

– Myślałem o tym, ale nie mógłbym znieść myśli, że jest tam sama, beze mnie. A co, jeśli coś by się jej stało, a ja nie zdążyłbym z pomocą?

– Bracie, jest wiele rzeczy, które mogą się wydarzyć, również tutaj i też możesz nie zdążyć. To się nazywa życie, tego nie będziesz w stanie kontrolować. – Odpowiedź Liama mnie wkurza, wiem, że ma rację, ale nie jestem gotów, aby to przyznać.

– Nie zgodzę się na to. Trzeba poszukać innego rozwiązania, a tymczasem wracajmy do zdrajców. Możemy zabić kilku na pokaz, a reszcie zaproponować układ: albo przejdą na naszą stronę, albo będą gryźć piach.

– Jesteś tego pewien? To dość brutalny sposób, a ty chciałeś unikać rozlewu krwi, gdy nie jest to konieczne – przypomina mi, a ton głosu ma nieco zmartwiony.

– Tak, to niezbędne, aby mnie szanowali. Niestety, czasami trzeba zrobić coś, przez co traci się część duszy.

– Jakież to poetyckie, nawet jak na ciebie – drwi ze mnie, chcąc nieco rozładować napięcie.

– Liam, proszę cię. To nie jest pora na żarty. Nie chcę tego robić, ale nie mam innego pomysłu. Poza tym, jak mają mnie szanować, skoro unikam zabijania? Nie od dziś wiadomo, że liczy się tutaj liczba osób, które się wyeliminowało.

– Okej, w porządku, niech będzie, ale Dante, powiedz mi jedno. Czy zatracenie siebie jest warte kontynuowania rodzinnych interesów? Masz przecież swoje własne biznesy, masz sieć klubów, kilkanaście nieruchomości, które przynoszą ogromne zyski, do tego niedawno kupiłeś ten klub, The Ice, a on sam to jest kura znosząca złote jaja. Stary, widziałem księgi finansowe... Klub przynosi ogromne zyski. Poza tym Hayley świetnie daje sobie radę jako menadżer z tego, co mówiłeś.

– Dobra, robię to, bo obiecałem ojcu. Jestem honorowy, nie pozwolę, żeby dobytkiem jego przodków zarządzał ktoś inny. Zawsze zarządzał tym pierworodny i tak ma pozostać. Nie chcę tego zmienić. Jestem mu to winny, w końcu dzięki niemu przyszedłem na świat.

– Jesteś niemożliwy, będziesz pozwalał, aby to cię niszczyło, bo obiecałeś coś ojcu? Stary, ogarnij się. Odejdź z tego, my pójdziemy za tobą i zacznij żyć tak, jak tego chcesz razem z Hayley. Przecież i tak nie będziesz się musiał martwić o pieniądze.

– To nie chodzi o pieniądze, a o tradycję. Zakończmy na razie ten temat. – Urywam dalszą dyskusję, bo nie wpłynie na moją decyzję, ja już dawno ją podjąłem.

Teraz po prostu dopadają mnie konsekwencje tego, na co się zdecydowałem w przeszłości. Fakt, ma rację. Mam dużo nieruchomości w mieście i poza nim, sporą sieć klubów, kilkanaście innych interesów, które radzą sobie nie najgorzej, no i jeszcze The Ice. Ten klub przerósł wszelkie oczekiwania. Gdy zainwestowałem w reklamę, stało się coś niesamowitego, przechodzimy oblężenie, a Hayley

świetnie sobie radzi w roli menadżera, a do tego, gdy trzeba, staje za barem lub przemienia się w kelnerkę. Naprawdę ciężko pracuje, a nie mogę jej namówić na zatrudnienie kogoś jeszcze.

To znaczy, wiem, że klub wcześniej też radził sobie dobrze, ale od momentu wypuszczenia reklamy to jest czyste szaleństwo, chociaż myślę, że sposób, w jaki zarządza moja małżonka, też się do tego przyczynił. Niestety, teraz to wszystko jest nieważne, bo i tak jej nie ma. Muszę się skupić na ludziach, a później na akcji ratunkowej.

– Jak chcesz. Zajmijmy się tymi szczurami. Wyłapaliśmy jak na razie czterech, a przesłuchaliśmy dwadzieścia osób.

To, co mówi Liam, wprawia mnie w jeszcze gorszy nastrój, bo to jest naprawdę cholernie dużo, cztery na dwadzieścia osób. Miałem nadzieję, że ta liczba będzie mniejsza, niestety.

Wracamy do pomieszczenia, w którym czeka kolejna osoba. Nie jestem brutalny, na początku tylko pytam, a później zabieram się do dzieła. Wtedy zazwyczaj pękają, błagając o życie, a potem ja proponuję im układ, na który albo mogą pójść, albo nie. Ich wybór.

– Gadaj, kto jeszcze jest z wami? – żąda Liam, czym nieco mnie irytuje, bo to ja tutaj zadaję pytania, a nie on.

Lekko go odsuwam. Daję mu tym samym znak, że to ja tutaj dowodzę, niech nie zapomina. Wiem, że chce dobrze, ale musi pamiętać.

– Nic ci nie powiem. Zapomnij, nigdy nie dowiesz się, kto jeszcze chce twojej śmierci – syczy mi wściekle prosto w twarz.

Tym razem nie bawię się w subtelności. Wyciągam zza paska mojego ulubionego glocka i mierzę do niego. Muszę strzelić, wiem, że muszę, ale nie mogę się przemóc. Ten człowiek pracował dla nas przez długi czas, a ja mam go tak zwyczajnie odstrzelić? Nie wiem, czy potrafię.

– No dalej! Zrób to! Jesteś tchórzem! Jebanym tchórzem! – wrzeszczy w moją stronę.

Prowokuje mnie celowo, bo chce zobaczyć, co zrobię, podświadomie to czuję, a mój instynkt nigdy jeszcze mnie nie zawiódł.

– Dante, musisz strzelić, jeśli chcesz, żeby cię szanowali – przypomina mi szeptem Liam, który zaczyna mi działać na nerwy.

Uwielbiam go i powierzyłbym mu życie, ale w tej chwili chcę jedynie, aby się przymknął. Liczę do trzech, biorę głęboki wdech. To jest mój człowiek, wiele razem przeszliśmy, ale muszę to zrobić. *Dasz radę, nie pierwszy raz kogoś zabijesz.* Powtarzam sobie cały czas. Fakt, nie chwając się, zabiłem wiele osób, ale nigdy nie robiłem tego z przyjemnością. Teraz też tak nie będzie, jednak zamierzam pociągnąć za spust. Strzelam dwa razy, dla pewności.

– Zrobiłeś to – zauważa mój przyjaciel.

– Oczywiście, a co myślałeś? – odpowiadam zirytowany, nie jestem cipą.

Czy on ma mnie za miękką pizdę? Jasne, że strzeliłem. Taka jest moja rola, takie życie wybrałem. Nie pochwalam tego, nie lubię, ale robię, gdy zachodzi taka potrzeba.

– Trzeba go wynieść i pokazać wszystkim – oznajmiam spokojnie.

Wołam dwóch ludzi i nakazuję wynieść zwłoki na zewnątrz. To demonstracja – pokazuję wszystkim dokładnie, co się stanie, jeśli nie podejmą dobrej decyzji.

– Wybór jest wasz. Możecie sami zdecydować, ale tak skończą ci, którzy dalej będą spiskować. Niech to będzie dla was przestroga – mówię, patrząc po kolei każdemu z nich w oczy, po czym zwracam się do Liama: – Przeprowadź następnego.

Jestem okropnie zmęczony, po kolejnych trzech godzinach przesłuchań musiałem zabić jeszcze pięciu moich ludzi. To nie było przyjemne, ale konieczne. Inaczej nigdy w życiu nie poszliby za mną na wojnę, a ja ich potrzebuję. Przeciwno Bratwie muszę mieć ze sobą jak największą liczbę ludzi.

– Jak się trzymasz? – pyta mój przyjaciel, a ja podnoszę na niego wzrok.

– A jak myślisz? Przy okazji, wiem, że chciałeś mi pomóc, ale nie możesz podważać mojej pozycji przy innych, najpierw słuchaj, później działaj. Przez ciebie wyszedłem na pizdę. Jeszcze jedna taka akcja, a będę musiał cię odsunąć. Nie mogę pozwolić, żeby wypatrzyli kolejny powód do próby

obalenia mnie – wytykam mu to, co muszę.

– Myślałem, że w ten sposób ci pomagam.

– Wyświadcz mi przysługę i następnym razem nie myśl – warczę na niego zirytowany.

Naprawdę tak myślę, chcę, żeby nauczył się nad sobą panować. Musi wiedzieć, że mówię poważnie. Nie może się tak zachowywać przy innych. Jest moim przyjacielem, ale to nie upoważnia go do bezmyślności. Dzwoni mój telefon, więc na chwilę zostawiam Liama w spokoju, odchodzę na bok i odbieram.

– Soprano – mówię do słuchawki.

– Szefie, mamy coś. Tak, jak przypuszczałeś, to Bratwa za tym stoi. Łuski od pocisków to potwierdziły. Już próbujemy ich namierzyć.

– Kurwa, wiedziałem – mamrocę pod nosem, jak zwykle, przeczucie mnie nie myliło. – Dobrze, jak coś znajdziecie konkretnego, to dzwońcie. Chcę, żebyście zrobili to jak najprędzej. Jeśli będzie trzeba, to zatrudnijcie najlepszych ludzi do tego, cena nie gra roli – dodaję po chwili, jestem skłonny słono zapłacić każdemu, kto będzie w stanie pomóc.

Jedno wiem na pewno.

Hayley idę po ciebie, a sukinsyny z Bratwy będą płonąć.



Czuję, że ponownie ktoś mną potrząsa. Ta sama procedura od trzech dni, czyli odkąd tu trafiłam. Po rozmowie z moim „dziadkiem” wylądowałam sama w pokoju i od tamtego momentu nie widziałam Ashley, podobno żyje, ale nie wiem, czy mogę w to wierzyć. Matka raz tutaj przysłała się ze mną zobaczyć, ale rzuciłam się na nią z pięściami i uciekła. Od tej pory więcej się nie pojawiła, nawet nie podeszła pod drzwi, żeby spróbować ze mną porozmawiać.

Dobrze, bo nie zamierzam tracić ani sekundy na tę kobietę, już wolę siedzieć samotnie.

– Czego znów chcecie? – pytam, widząc tego samego mężczyznę. Aleksiej.

– Wstawaj – warczy to samo, co cały czas.

– No wiesz, co? Skoro dzień w dzień po mnie przychodzisz, to może byśmy się zaprzyjaźnili? Mógłbyś mi zaplatać warkocze, robić makijaż, o i może zaczniemy plotkować o chłopakach? Co? Chciałbyś? – rzucam ironicznie.

Sama nie wiem, skąd mi się to bierze, ale w końcu i tak nie mam nic do stracenia, więc równie dobrze mogę się chociaż trochę zabawić jego kosztem i odrobinę uśmiechnąć. Nie może mnie zabić, bo pewnie mój dziadzio będzie chciał to zrobić osobiście.

– Zamknij się – mówi, uderzając mnie z łokcia w twarz.

Matko Święta, jak to boli. Nie spodziewałam się tego. Z nosa leci mi krew, boję się, że mi go złamał. Wydaję zboląły jęk, gdy dotykam chrząstki.

– Odezwij się jeszcze raz, a nie skończy się na złamanym nosie – odgraża się, po czym szarpie mnie za sobą.

Czyli znów gdzieś wychodzimy, czyżby kolejne spotkanie z dziadkiem? W ostatnim czasie spotkania rodzinne to coś, czym gardzę najbardziej na świecie. Nie dał mi żadnego ręcznika, żeby zatamować krwawienie, więc muszę sobie jakoś poradzić. Urywam kawałek materiału mojej sukni ślubnej, w końcu i tak na nic mi się nie przyda, a oni nie pomyśleli, żeby dać mi inne ubrania. Z bólem serca wycieram krew kiedyś śnieżnobiałym materiałem. To była naprawdę piękna sukienka.

Prowadzi mnie w innym kierunku niż poprzednim razem, czyli tym razem nie idę odwiedzić dziadka? Zaciskam mocno szczękę z bólu, mam nadzieję, że w końcu się nade mną zlitują i mi to opatrzą. Spoglądam na niego z wściekłością, nie rozumiem, dlaczego to zrobił. Jeśli go denerwowałam, to mógł mnie po prostu uciszyć, nie musiał mnie bić. Ci ludzie są zbyt brutalni. Na potwierdzenie tych słów ponownie wpycha mnie do jakiegoś pomieszczenia. Nic tu nie ma oprócz stolika i dwóch krzeseł. Co to za pokój?

– Wybacz, księżniczko. Dalej musisz radzić sobie sama – mówi, po czym znika za drzwiami.

W ten o to sposób zostaję sama. Co się dzieje? O co w tym chodzi? Mam jeszcze większy mętlik w głowie, gdy do środka wchodzi mój dziadek z jakimś mężczyzną.

– A teraz sobie porozmawiamy tak, jak trzeba – odzywa się na starcie.

Chciałabym spytać, co to znaczy, ale obawiam się, że dla mnie to nie będzie nic przyjemnego, więc po prostu milczę.

– Powiedz nam, co wiesz o działalności rodziny Soprano – żądają.

Co ja mam im niby powiedzieć? Przecież ja nic nie wiem. Dante od wszystkiego trzyma mnie z daleka. Może właśnie dlatego to robi? Żeby w razie schwytania nie wyjawiała jego sekretów?

– Nic nie wiem – odpowiadam szybko i może nieco zbyt szybko, żeby nie uznali tego za podejrzanę.

– Kłamiesz! Mów, co wiesz, bo inaczej pożałujesz. – Szybko przechodzą do gróźb i, niestety, wiem, że to, co zamierzają ze mną zrobić, będzie bolało.

– Nie kłamię. Przysięgam, nic nie wiem. Dante w nic mnie nie wtajemniczył – powtarzam, ale oni dalej zdają się mi nie wierzyć.

Spoglądają na siebie, porozumiewając się wzrokiem. Nie wiem, o co chodzi, ale się boję, bo kiwają głowami. Co planują?

– Gdzie jest ich siedziba?

– Nie wiem, ile razy mam jeszcze powtarzać, że nic nie wiem? – pytam, bo do nich naprawdę nic nie dociera.

– Tak długo, aż być może zaczniemy w to wierzyć.

– Kiedy ja naprawdę nic nie wiem!

– O tym to już my zdecydujemy. Młody Soprano przejął władzę?

– Tak – odpowiadam, bo to jest jedyne pytanie, na które jestem w stanie odpowiedzieć i może tym zdobędę w końcu odrobinę ich zaufania.

– Dobrze, w takim razie łatwiej będzie ich zlikwidować, bo na pewno są podzieleni – mówi mój dziadek do tego drugiego. Pomija mnie wzrokiem, jakbym była meblem, nie żeby mnie to jakoś specjalnie obchodziło. Odwraca się ponownie do mnie. – Gdzie się spotykają? – zadaje kolejne pytanie.

– Nie wiem.

– Jesteś jego żoną. On jest słaby, na pewno wszystko ci powiedział, a ty go kryjesz – warczy na mnie, po czym zwraca się do swojego towarzysza: – Przyciśnij ją i to mocno. Nie oszczędzaj – mówi, a następnie wychodzi.

Ogarnia mnie przerażenie, mężczyzna, który stoi naprzeciwko, spogląda na mnie z obłędem w oczach. Nie wygląda jak człowiek. Zza paska spodni wyciąga szeroki nóż. Co on zamierza?

– Tyle na to czekałem – mówi, niemal jęcząc. Czy jego to podnieca?

– Cco z zamierzasz zrobić? – jąkam się ze strachu.

– Och, zdecydowanie coś, co sprawi mi przyjemność – mówi z uśmiechem na ustach.

Niespodziewanie przeciąga nożem po skórze na mojej prawej ręce. Krzyczę z bólu. Boże, nie mogę, jak to cholernie boli. Odwracam głowę, nie mogę nawet na to patrzeć, bo rozcięcie biegnie od łokcia aż po nadgarstek. Rana jest przerażająca, a mnie robi się słabo. Dante, gdzie ty, do diabła jesteś?

– Tylko mi tu nie odpływaj. Przygotowałem dla ciebie jeszcze całą masę atrakcji – wyznaje mi mój oprawca, a ja się wzdrygam. Co on jeszcze chce zrobić?

W jego dłoni, nie wiedzieć skąd, pojawia się strzykawka. Co to jest? Zamierza mi to podać? No oczywiście, że tak. Inaczej by jej nie wyciągał. Oby to nie były narkotyki, wszystko, tylko nie to.

– Jesteś strasznie spięta, pora cię trochę rozluźnić. – Z tymi słowami wbija mi igłę w skórę, a ja głośno krzyczę. Popelnia jeden błąd – próbuje zasłonić mi usta dłonią, a ja to wykorzystuję. Gryzę go w palec, robię to tak mocno, że udaje mi się go zranić. Syczy niezadowolony i zabiera igłę, przez co, cokolwiek tam jest, nie dostaje się do mojego organizmu.

– Ty mała suko. Pożałujesz tego, co właśnie zrobiłaś. Obiecuję ci to.

Nie zważając na moje wierzganie, ponownie wbija igłę w skórę i tym razem udaje mu się wstrzyknąć mi specyfik.

Trzyma mnie przez kilka minut, po czym wzrok zaczyna mi mętnieć, a ciało odmawia posłuszeństwa. Chcę coś powiedzieć, chcę krzyczeć, ale nie mogę nic zrobić. Jestem jak sparaliżowana. Na jego twarzy pojawia się podły uśmiech, robi mi się niedobrze. Zbliży usta do mego ucha, coś mówi, ale nie jestem w stanie zarejestrować, co dokładnie. Co on mi podał? Co się ze mną dzieje? Próbuję się skupić i wysilam każdą cząsteczkę organizmu, aby jeszcze walczyć.

– Miałem się nie oszczędzać, a więc nie zamierzam. Gdy z tobą skończę, ten śmieć, Soprano, nie będzie chciał mieć z tobą nic wspólnego. Pożałują tego, co zrobili kilka lat temu. Niestety, to ty zapłacisz za ich błędy.

Udaje mi się go zrozumieć, sposób, w jaki mówi, jasno daje mi do zrozumienia, co zamierza zrobić. Zgwałci mnie, pobije i zrobi wszystko, byle dać im nauczkę. Co jest najbardziej przerażające? Fakt, że gdy o tym mówi, jego penis budzi się do życia. Jest tym podniecony. Co to za człowiek? Nie, to nie człowiek, raczej potwór.

Poddaję się, nie będę już walczyć z tym narkotykiem, jeśli on sprawi, że nie będę tego pamiętać,

to niech tak się stanie. Nie chcę czuć, co za chwilę ze mną zrobi. Wolę pozostać w niewiedzy.

Odpywam, ale nim zanurzę się w czarnej otchłani, marzę o tym, aby Dante się zjawił, zanim cokolwiek się wydarzy.



Dalej nic. Zaraz szlag jasny mnie trafi, czy naprawdę aż tak ciężko jest im namierzyć Bratwę? Przecież tych skurwieli jest mnóstwo, więc jak to możliwe, żeby wszyscy naraz zapadli się pod ziemię? Coś mi tu nie pasuje. Może niedokładnie sprawdziłem wszystkich, którzy przy tym pracują? Może ktoś jest podwójnym agentem? Musiałem kogoś słabo prześwietlić... Nie, to niemożliwe, cztery razy była sprawdzana każda jedna osoba oddelegowana do tego zadania. Coś musieli przeoczyć, czegoś nie zauważyli.

Każda następną godziną coraz bardziej naraża Hayley. Choć to jej rodzina, to wiem, że nie zawahają się przed niczym, żeby dostać swoje odpowiedzi. Nawet kosztem jej życia. Nie dbają o nic poza własnym interesem. Muszę ją odnaleźć.

– Liam, wiesz już coś? – pytam, gdy mój przyjaciel wchodzi do gabinetu.

– Również zapadła się pod ziemię, nie możemy jej namierzyć. Podejrzewam, że jest tam, gdzie i Hayley, wygląda na to, że zrobili sobie mały zjazd rodzinny – odpowiada wściekły.

Liam miał za zadanie odnaleźć matkę mojej żony, mieliśmy nadzieję, że być może ona nas doprowadzi do Bratwy, ale wychodzi na to, że oni już ją znaleźli i trzymają obie w tym samym miejscu. Muszą zagłuszać sygnał, skoro nawet nadajnik nie pomaga w ich namierzeniu, a to niesamowicie wszystko nam utrudnia.

– Jesteś w stanie jakoś odnaleźć siedzibę? Nie wiem, po ostatnim miejscu, gdzie odczytaliśmy sygnał z nadajnika? – pytam, próbując chwytać się czegokolwiek, co może nas przybliżyć.

– O ile go nie znaleźli. Mogli go wydłubać z Hayley albo zablokować sygnał. – Liam milknie, widząc moją minę i dodaje dla uspokojenia: - Myślę, że to jest do zrobienia, ale potrzebuję czasu.

– Czas... To jedyne, czego nie mamy. Masz dwanaście godzin. Musisz zdążyć – odpowiadam tonem, który nie pozostawia miejsca na jakiegokolwiek dyskusje.

– Postaram się – mówi, po czym odchodzi, słyszę jeszcze, jak kogoś wyzywa przez telefon, a później znika mi z oczu.

Odkąd się znamy, to zawsze ja byłem bardziej opanowany, zresztą z całej naszej paczki, to ja jestem tym najspokojniejszym. Moi przyjaciele są dość narwani i wybuchowi, przez co bardzo często musiałem studzić ich temperamenty, bo pakowaliby się w kłopoty znacznie częściej.

Nie mogę usiedzieć w miejscu, kręcę się po biurze, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Dzwoni mój telefon, więc odbieram.

– Soprano. Słucham?

– Panie Soprano, wiem, że ma pan z Hayley urlop, ale w The Ice coś się wydarzyło, a ona nie odbiera telefonu, więc...

– Spokojnie, wolniej, bo nie mogę zrozumieć i z kim do licha rozmawiam?

– Jenn, kelnerka. Zamknęłam się w biurze Hayley, ale niedługo tutaj mnie znajdą. Zostaliśmy napadnięci, mają broń i strzelają... – Płacze mi do słuchawki.

Cholera, jest źle i to bardzo. Podejrzewam, że to Bratwa napadła na klub, chcąc mnie znaleźć. Szlag by to trafił.

– A Oliver? Ochroniarz? – pytam, bo specjalnie ustawiłem Olivera na czas naszej nieobecności i wiem, że jest dobrze wyszkolony i można mu zaufać.

– Onn-on nie żyje – łąka mi do słuchawki, aż muszę ją odsunąć od ucha, bo ogłuchnę.

– Zaraz tam będę, ukryj się i bądź cicho – nakazuję jej i się rozłączam.

Wykonuję pospiesznie telefon do Liama.

– Zbierz paru ludzi, mają czekać przed The Ice za dziesięć minut. Niech się nie wychylają.

Napadli na bar, a w środku są pracownicy.

Wsiadam w samochód i staram się dotrzeć jak najszybciej na miejsce. Całe szczęście, że o tej porze nie ma aż tak dużych korków, ale w tym mieście i tak są one cały czas. Dotarcie pod klub zajmuje mi aż piętnaście minut, co i tak jest niezłym wyczynem. Być może złamałem kilkanaście przepisów, ale to nie jest ważne. Otwieram schowek, zawsze trzymam w nim zapasowego glocka, tak na wszelki wypadek. Wsiadam z auta i pieszo podchodzę bliżej klubu.

Dostrzegam trzech naszych ludzi. Tylko trzech? A reszta co? Urlop sobie zrobili? Trudno, mam nadzieję, że to wystarczy. Z pozostałymi będę musiał porozmawiać później, no i z Liamem także, bo mnie nie poinformował.

– Na mój znak wchodzimy. W środku są ludzie, moi pracownicy i prawdopodobnie nadal są tam Rosjanie, więc uważajcie, do kogo strzelacie. Przynajmniej jednego z nich potrzebuję żywego – zarządzam, a moi ludzie jedynie kiwają głowami.

Wydaję rozkaz i wszyscy wbiegamy do środka. Na wejściu leży ciało Olivera, czyli dlatego nikt mnie nie zawiadomił od razu. Dostał kulkę w głowę. Zaskoczyli go, szlag!

Rozlega się huk wystrzału, rozglądam się, ale nigdzie nie widzę napastnika. Za to w tle słychać syreny policyjne. Pięknie. Jeszcze tego brakowało, żeby ktoś tu wezwał gliny. Teraz będę się musiał ostro tłumaczyć.

– Wynoście się stąd, bo zaraz was zamkną – krzyczę do swoich ludzi.

Nie chcę ich wpakować w kłopoty, więc wolę ich odesłać. Spoglądają na mnie niepewni co robić, ale w końcu wykonują moje polecenie. Zostają tutaj sam, a napastnik w dalszym ciągu strzela. Ktokolwiek to jest, mam nadzieję, że zaraz skończy mu się amunicja.

– Policja, opuść budynek z rękoma uniesionymi w górze. – Słyszę zbyt dobrze znany mi tekst.

Dobrze, że jestem właścicielem tego miejsca, bo inaczej pewnie by mnie zgarnęli na komisariat.

– Jestem właścicielem, w budynku dalej są włamywacze! – Odkrzykuję im z nadzieją, że zajmą się nimi, a nie mną.

Przez moment nic nie słyszę, a nie chcę się wychylać, żeby nie dostać kulką w łeb jak Oliver. W końcu policjanci wkraczają i rozpoczyna się strzelanina. Chciałbym się włączyć do akcji i im pomóc, lecz nie mogę.

Oczywiście, jak tylko mnie zauważają, zostają zakuty w kajdany i wyprowadzony.

– Już pokazuję dowód, jestem właścicielem tego miejsca, a z tyłu na zapleczu są schowani moi pracownicy. Chciałbym im pomóc – mówię formalnym tonem.

– Wykluczone. Nie ma możliwości, żeby teraz tam pan wszedł. To niebezpieczne, gdy moi ludzie zabezpieczą teren, bezpiecznie wyprowadzą pańskich pracowników. Poproszę o dowód tożsamości.

– Dobrze, panie Soprano – odpowiada, czytając nazwisko na dowodzie, źle akcentuje, ale już nie będę mu zwracał uwagi.

Liczę, że coś go rozproszy na tyle, że będę mógł się wymknąć i wślizgnąć do środka, żeby dorwać chociaż jednego z Bratwy, zanim zajmie się nimi policja.

Muszę któregoś przesłuchać, mogą mnie doprowadzić do Hayley.

– Niestety, ale będzie pan musiał pojechać z nami, żeby złożyć zeznania. – Podchodzi do nas inny policjant, a ja mam ochotę go uderzyć. Robi to specjalnie?

– Nie ruszę się stąd, dopóki nie zobaczę, że z moimi pracownikami wszystko w porządku. Jeden z nich już nie żyje, dostał kulkę w łeb, nie chcę, żeby resztę spotkał ten sam los.

– Rozumiem. Czyli zna pan tego zabitego mężczyznę?

– Tak, to Oliver. Jeden z moich ochroniarzy, był najlepszy.

Coś jeszcze do mnie mówią, ale przestaję słuchać, bo widzę, że wyprowadzają załogę po kolei. Nic im nie jest, poza Oliverem nie ucierpiał nikt więcej, całe szczęście. Odsuwam się i idę w kierunku pracowników.

– Jesteście cali? – pytam, patrząc na nich, bo naprawdę się martwiłem.

– Tak, ale cholernie się baliśmy. Cały czas było słychać strzały, jeszcze chwila, a pewnie dostaliby się do gabinetu i skończylibyśmy jak Oli – mówi Jenn, przytulając mnie, co jest nieco zaskakujące, ale przeżyła traumę, więc jej na to pozwalam.

– Dlaczego od razu nie wezwaliście policji? – zadaję pytanie, chociaż cieszę się, że tego nie zrobili.

– Hayley mówiła, że gdyby coś się działo, mamy dzwonić do niej albo do pana. Jej numer wybrałam najpierw, ale nie odbierała, więc zadzwoniliśmy do pana.

– Padł jej telefon – mówię pierwsze, co przychodzi mi do głowy, muszę ich okłamać, bo prawdy poznać nie mogą.

Spoglądają na mnie, jakby do końca nie wierząc, ale nie dopytują i dobrze, bo poniekąd to nie jest ich sprawa. Podchodzi znów ten upierdliwy policjant i upiera się, że wszyscy musimy udać się na posterunek w celu złożenia zeznań. Czyli zapowiadają się długie godziny spędzone na niewygodnych krzesłach. Pewnie będą zadawać tak idiotyczne pytania, które może zadać tylko policjant. Brak im wyobraźni. Powinni kiedyś zobaczyć, jak robią to ludzie mojego pokroju, może czegoś by się nauczyli. Chociaż myślę, że przez sposób, w jaki Bratwa prowadzi przesłuchania, żołądki by im nie wytrzymały. Ja nie lubię torturować ludzi, ich to rajcuje. Każdy jeden, kto był u nich przetrzymywany, został znaleziony w kawałkach.

Naprawdę mam nadzieję, że to nie potrwa za długo, bo mam inne zajęcia. Skupiam się na myśli, że gdy już skończą mnie przesłuchiwać, pojedę do domu, a tam będą czekać na mnie dobre wieści, Liam w końcu namierzy sygnał z nadajnika. Pójdziemy tym tropem, przeszukamy całą okolicę, jeśli będzie trzeba, ale odbijemy ją. Choćbym sam miał zginąć, to ocalę ją. Będzie żyć, będzie cała i zdrowa, nawet za cenę mojej śmierci. Jeśli pójdę do piekła, to chociaż pociągnę tych sukinsynów za sobą i spędzą tam już całą wieczność.



Czuję ból, ogromny, wszechogarniający ból. Nie pamiętam, co się wydarzyło, ale wiem, że to coś złego. Nie chcę pamiętać, nie chcę, by obrazy tych wydarzeń zaczęły zalewać mój umysł. Jeszcze nie teraz. Jakoś muszę to przetrwać, dopóki nie zjawi się Dante. Nie mogę się ruszyć, nie dlatego, że jestem związana, ale dlatego, że w dalszym ciągu moje ciało nie funkcjonuje. Co to u diabła było, co mi wstrzyknął? Dlaczego to tak długo działa? Nie powinno przestać już jakiś czas temu? W końcu leżę tutaj nieruchomo już od dobrej godziny, a mój stan ani trochę się nie poprawia. Odzyskałam świadomość i znowu byłam w moim „pokoju”. Nie wiem, jak się tutaj dostałam, ale widzę, że cięcie na ręce zostało owinięte kawałkiem materiału z mojej sukni. Gdybym mogła ruszyć głową chociaż odrobinę, to sprawdziłabym ogólny stan swojego ciała.

Mam wrażenie, że zostałam bardziej pocięta oraz że zostałam zgwałcona i to kilka razy. Staram się jednak tej myśli nie dopuszczać do siebie. Gdy stąd wyjdę, pójdziemy do lekarza, który mnie przebadają. Nie chcę się załamywać. A może to ich sztuczka po podaniu narkotyku? Namieszali mi w głowie tak, żebym myślała, że zrobili mi różne okropieństwa, a może w rzeczywistości nic a nic mi nie zrobili? Drzwi od pomieszczenia otwierają się z głośnym skrzypnięciem, a do środka wkracza ten sam mężczyzna, mój kat, oraz mój dziadek. Kolejna tura gry w pytania?

– O, już nie śpisz. Bardzo dobrze, to znaczy, że jesteś gotowa na dalsze przesłuchania, bo podobno w dalszym ciągu nic nie powiedziałaś – mówi dziadek.

– Nie, proszę, nie! – błagam, nie dam rady znieść kolejnej porcji tortur, zarówno fizycznych, jak i psychicznych.

– Aleksiej! Zanieś ją do pokoju przesłuchań! – rozkazuje, a mój strażnik wchodzi do pokoju, ledwo zaszczyca mnie spojrzeniem, podchodzi do łóżka, bierze moje bezwładne ciało na ręce i rusza do tego samego pomieszczenia, co poprzednio. Robi mi się niedobrze, bo skoro po pierwszym razie czuję taki ból, to co będzie teraz? Czy ja to w ogóle przeżyję?

– Teraz powiedz mi, gdzie jest siedziba Dantego? – Znow to samo pytanie, a on już doskonale wie, że nie znam na nie odpowiedzi.

– Nie wiem – odpieram beznamiętnie.

– Wróćmy do tego, bo na pewno wiesz. Od kiedy Soprano współpracuje z policją? – Zadaje kolejne pytanie, o, a to jest nowość, wcześniej tego nie słyszałam.

– Pierwsze słyszę – mówię, bo o tym również nic nie wiem, ale wątpię, żeby Dante współpracował z policją. Może jak go trochę podpuszczę, dowiem się czegoś więcej?

– Na pewno coś wiesz! – wybucha, traci opanowanie, a to znaczy, że balansuje na krawędzi i naprawdę potrzebuje tych informacji.

– Nic nie wiem, zresztą skąd mam wiedzieć, skoro siedzę tutaj zamknięta?

– Może stąd, że to w obronie twojego klubu wezwali policję i zabrali czterech naszych ludzi, trzech jest martwych! – wybucha, o to mi chodziło. Najwidoczniej ktoś nie jest przyzwyczajony do porażki.

Jestem z siebie zadowolona, bo udało mi się go sprowokować do zdradzenia kilku informacji, ale zaraz drętwieję i otwieram szeroko oczy z przerażenia. Wysłał swoich ludzi do The Ice? Mam nadzieję, że nikomu się nic nie stało. To znaczy, wiem, że powiedział, iż policjanci zabrali jego ludzi, a trzech zginęło, ale to i tak nie mówi mi nic na temat moich kolegów z pracy, no i najważniejsze, czy Dante tam był, gdy ich zaatakowali? Czy ucierpiał? Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

– Powinni powybić was wszystkich – syczę z nienawiścią w głosie, z odwagą, której u siebie bym się nie spodziewała.

Nie wiem, skąd ten nagły wybuch buntu, ale podoba mi się to. Wiem, że zaraz nadejdzie za to kara, ale było warto, chociażby po to, aby zobaczyć jego zszokowaną minę.

Cios pada niespodziewanie, dostaję z otwartej dłoni w policzek, najpierw z jednej, potem z drugiej strony. Dobrze, że jeszcze trochę jestem otumaniona narkotykiem, bo zapewne bolałoby mocniej, o wiele mocniej.

– Spraw, by suka zapłacała. Spraw się lepiej niż wcześniej, nie obchodzi mnie, że to moja wnuczka. Ma cierpieć.

Z tymi słowami znów opuszcza pokój, a ja ponownie zostaję sam na sam z moim katem.

– Znów mnie otumanisz narkotykiem? – pytam, w głębi duszy tego pragnąc, wtedy będzie łatwiej.

– O proszę, suka się uzależniła? Jak widać, niedaleko pada jabłko od jabłoni – drwi ze mnie, a ja sobie uświadamiam, co on powiedział.

Czy naprawdę aż tak łatwo się uzależnić? Czy po jednej dawce jest to możliwe? Robi mi się niedobrze, po raz kolejny. Muszę wziąć się w garść. *Nie chcę tego świństwa, nie chcę, nie chcę.* Powtarzam sobie w kółko z nadzieją, że to cokolwiek da.

– Jesteś zwykłą dziwką. Splamisz honor własnego rodu, wychodząc za własnego kuzyna. Nie masz wstydu. Poleciałaś na pieniądze, jesteś nic nie warta kupą śmieci! – Mężczyzna wyrzuca z siebie słowo za słowem.

Jego wypowiedź, choć brutalna, jest prawdziwa. Zrobiłam to. Wysłałam za kuzyna i dobrze o tym wiedziałam. Zrobiłam to dla pieniędzy, tak, w tym też ma rację. Z jego ostatnim stwierdzeniem też muszę się zgodzić, bo jestem nic nie warta. Nikomu do szczęścia nie jestem potrzebna. Gdybym nie była jego kuzynką, Dante nawet by na mnie nie spojrział, bo nie ma na co i nie warto. To wszystko jest nieźle popieprzone, a ja zasługuję na każdą rzecz, która mnie tutaj spotyka. Na śmierć pewnie też zasługuję.

– Co? Już nie jesteś taka pyskata? Odechciało ci się nagle? – W dalszym ciągu ze mnie drwi. Ma rację, poddaję się, niech robi ze mną, co tylko chce. – No nie, nie rób mi tego. Liczyłem na trochę walki, zanim będę mógł cię znów zerznąć. – Wzdrygam się na jego brutalne słowa, czyli to naprawdę się wydarzyło? Nic mi się nie wydawało? To jest obrzydliwe, co robi, co wszyscy tu robią.

– Nie, proszę, nie – błagam, szlochając, gdy podnosi resztki mojej sukni i brutalnie zrywa ze mnie bieliznę.

– O tak, właśnie o to mi chodziło, suko. Błagaj dalej – jęczy, przyciskając się do mojej miednicy.

– Jesteś chory! Odejdź, zostaw mnie w spokoju. – Resztkami sił próbuję go od siebie odepchnąć.

– No dalej, pokaż mi, na co cię stać! Walcz dalej, a to wszystko potrwa znacznie dłużej i będzie dla ciebie znacznie gorsze.

– Pomocy! – wydzieram się, ile sił.

Uderza mnie mocno w głowę, przez co mam mroczki przed oczami. Na chwilę obraz mi się rozmazuje i nie potrafię skupić wzroku na jednym punkcie.

– A teraz daj mi się zabawić – charczy mi do ucha, po czym gwałtownie się wsuwa do mojego wnętrza.

Łzy ciekną mi po policzkach, moja pochwa zdaje się płonąć żywym ogniem. Czuję, jak ją rozdziera. Każde kolejne pchnięcie wywołuje następną lawinę bólu i płaczu. Gdy jęczy, mam ochotę wydrapać mu oczy. Próbuję podnieść rękę, a gdy mi się to udaje, zbliżam ją do jego twarzy. Wydaje mi się, że nie jest świadomy tego, co zamierzam zrobić. Z każdym ruchem odbiera mi część mej duszy, a jego to kręci. Jest chory, powinien zginąć. Potrząsam głową, skupiam się na tym, na czym powinnam. Gdy moje palce są już na wysokości jego oka, atakuję, robię to bardzo szybko. Mam tylko jedną okazję, aby działać z zaskoczenia. Mocno wbijam paznokcie w jego gałkę oczną, a on wrzeszczy. To jest trudniejsze, niż myślałam. Próbuje się odsunąć, ale wciąż jest we mnie, więc chwilę to trwa, a ja dalej wciskam mu palec w oko. Chciałabym mu je wyłupać za to, co mi zrobił, szkoda, że nie potrafię tego zrobić. Zauważam krew, czyli dobry dla mnie znak. Przychodzi mi do głowy coś jeszcze: zaczepiam powiekę i mocno nią szarpie, widzę nieco więcej krwi. Udaje mi się oderwać kawałeczek skóry. Jak to jest możliwe? Jak to zrobiłam? Skąd mam tyle siły? Czy to adrenalina? Szkoda jednak, że nie krwawi tak konkretnie.

– Ty mała jebana dziwko! – krzyczy, odsuwając się, a ja? Ja uśmiecham się przez łzy. Jestem

dumna, że udało mi się go zranić. Będzie miał pamiątkę do końca życia, ale oby szybko zdechł.

Wściekły rzuca mną na podłogę, zaczyna zadawać kopnięcia, raz za razem. Trafia najczęściej w brzuch, klatkę piersiową, próbuję ochronić głowę, ale nic z tego, tam również kopie. Całe moje ciało płonie z bólu. Katuje mnie. Jeśli zaraz nie przestanie, to skopie mnie na śmierć.

Nie daję już dłużej rady. Odpływam. Znowu. Obym tym razem już się nie obudziła.



Umarłam? Nie, bo wtedy nie czułabym tak okropnego bólu. Czuję suchość w ustach, chce mi się pić, ale nie mogę się ruszyć, boli mnie dosłownie każda kość, każdy skrawek ciała. Nie oszczędził mnie ani trochę, gdyby mógł, pewnie kopałby jeszcze. Szkoda, że jednak przeżyłam.

– Obudź się. – Słyszę znów głos Aleksieja.

Nie. Więcej nie zniosę, nie chcę. Jeśli znów mnie zamierza tam zabrać, to niech od razu do mnie strzeli i to zakończy. Nie chcę, żeby ponownie kutas tego obrzydliwca zagłębił się w moim wnętrzu. Niech się nawet nie zbliża.

– Dalej, obudź się. Nie chcę cię skrzywdzić, chcę ci pomóc. Opatrzę twoje rany – ponownie mówi Aleksiej.

Czy ja dobrze słyszę? Nie, na pewno tkwi w tym jakiś podstęp. Nie robiłby tego z dobroci serca. Już w nic im nie uwierzę.

Mężczyzna bez mojego pozwolenia zaczyna oczyszczać rany, a głębokie rozcięcie zostało zszyte, wygląda to bardzo niechlujnie, ale przynajmniej nie krwawi. Jestem w lekkim szoku, że to robi. Czyżby mój dziadek jednak się nade mną zlitował i kazał mu to zrobić?

– Dlaczego to robisz? – charczę, bo ciężko mi cokolwiek powiedzieć.

Nic nie mówiąc, podaje mi butelkę wody, przykłada do ust i przechyla. Biorę bardzo małe łyki, a już po chwili zaczynam kaszleć. I tak zbyt szybko i łakomie piłam.

– Powoli – upomina mnie Rosjanin.

– Dlaczego? – ponawiam pytanie, gdy mi nie odpowiada.

– Po prostu. Mogę dla nich pracować, ale nie muszę wszystkiego popierać. Więcej nie musisz wiedzieć. Teraz pozwól mi opatrzeć resztę ran.

Nic więcej nie mówię, jestem mu wdzięczna za okazaną troskę. Chociaż coś w głębi podpowiada mi, abym mu nie ufała do końca.

Po kilkunastu minutach każdą ranę mam zdezynfekowaną, a na tych większych naklejony plaster. Czuję się trochę lepiej, chociaż najbardziej boli mnie wszystko w środku, fizycznie i psychicznie. Nie wiem, czy dam radę kiedyś się otrząsnąć z tego koszmaru.

– Niestety, nie mogę zobaczyć, jakie masz uszkodzenia wewnętrzne... Mogę cię jedynie obmyć z krwi... – zaczyna, ale drapie się po głowie zakłopotany i nie kończy zdania.

Dopiero rozumiem, co miał na myśli, mówiąc, że mnie umyje. Od razu przechodzą mnie dreszcze. Nie chcę, żeby mnie dotykał, nie chcę czuć żadnej męskiej dłoni. Już nigdy więcej. Chociaż z drugiej strony brudna, czuję się jeszcze gorzej. Nie wiem, co powinnam zrobić w tej sytuacji, bo sama nie dam rady się umyć. Dlaczego muszę podejmować takie decyzje?

Ciężko wzdycham i milczę przez moment.

– Dobrze, niech będzie, ale masz to zrobić szybko i delikatnie. Bez zbędnego dotykania – ostrzegam go, nie wierząc, że naprawdę się na to przed chwilą zgodziłam.

– Bez obaw, nie interesują mnie dziewczyny – odpiera natychmiast, robi mi się odrobinę lżej na sercu. Chociaż jakaś pozytywna wiadomość. – Zaraz wrócę, idę po czysty ręcznik i ciepłą wodę.

Wychodzi z pokoju, a mnie robi się chłodno. Boję się. Tylko on jeden wykazał w stosunku do mnie jakiegokolwiek ludzkie odruchy. Reszta tych wszystkich ludzi to potwory, nic więcej. To nie znaczy, że teraz mu ufam, ale czuję się przy nim nieco bezpieczniej niż przy innych.

Niepokoję się, gdy mija dobrych piętnaście minut, a on dalej nie wraca. Co się dzieje?

Zza drzwi dobiegają mnie odgłosy strzelaniny i krzyki. O co tu chodzi? Czy ktoś ich zaatakował? Następni zamierzają mnie porwać? Proszę bardzo i tak za wiele ze mnie nie zostało.

Szukam czegoś, czym mogłabym się obronić, ale nawet gdybym znalazła jakikolwiek kij i tak nie byłabym w stanie go użyć, jestem cała obolała. Zresztą, powoli tracę chęci do życia.

Drzwi otwierają się z impetem, a do środka wpada Aleksiej wraz z moim mężem, który przyciska mu broń do skroni.

Czy to naprawdę on? Mam już omamy przez wszystkie odniesione obrażenia? Niemożliwe, żeby Dante się tutaj zjawił.

– Hayley... – szepcze, po czym wykonuje trzy duże kroki i znajduje się przy mnie.

Kłęka i spogląda mi w oczy, które są przyozdobione wielkimi siniakami.

– Nie rób mu krzywdy, pomógł mi – błagam mojego męża, chociaż sama nie wierzę, że to mówię.

– Hayley, nie interesuje mnie, co ty o tym myślisz. Zginie, jak wszyscy – odpowiada wściekły Soprano.

– Nie martw się o mnie, zrobiłem wiele złego. Zasłużyłem. – Aleksiej próbuje mnie uspokoić.

Nie wierzę, że naprawdę to mówi. Jak może być tak spokojny, wiedząc, że za chwilę zginie. Nie rozumiem tego wszystkiego.

– Dante, proszę cię. Aleksiej nie zrobił nic złego, a na pewno przyda ci się żywy. – Próbuje namówić mojego męża, żeby zgodził się utrzymać mężczyznę przy życiu. Jestem mu to winna.

– W sumie, przyda się ktoś, kogo będę mógł przesłuchać... – Zaczyna się zastanawiać, a to dobry znak.

– Dziękuję – mówię cichutko z wdzięcznością.

– Zabieramy go – rozkazuje swoim ludziom.

Po minie Aleksieja widzę, że nie jest zadowolony z takiego obrotu spraw, wydaje się wręcz na mnie zły. O co mu chodzi? Uratowałam mu życie, a on się złości?

– Zabijcie mnie! – błaga mężczyzna, a ja patrzę to na niego, to na Dantego. Nie wiem, co się tutaj dzieje.

– Stop. Nikt nikogo nie będzie zabijał w tym pomieszczeniu. Po prostu chcę się stąd wydostać i zapomnieć o tym koszmarze – mówię cicho, jednak wszyscy doskonale słyszą moje słowa.

– Hayley, powinnaś się oszczędzać. Zabiorę cię do szpitala. Jeszcze musimy znaleźć twoją matkę.

– Zapomnij o tej kobiecie, to już nie jest moja matka. To ona mnie im wydała – syczę wściekła.

– Słucham? Zabiję ją. Przysięgam, że ją zabiję! – krzyczy z wściekłością i wiem, że jego słowa są prawdziwe.

– Nie ma sensu, Dante. Po prostu zabierajmy się stąd – błagam go.

Próbuję sama wstać z łóżka, ale nie mogę się nawet ruszyć. Mam nadzieję, że Aleksiej z nami pójdzie i pomoże.

– Poniosę cię – od razu proponuje mój mąż.

– Musisz uważać, żeby nic jej nie zrobić. Bardzo mocno oberwała – zwraca się do niego Rosjanin, a Soprano niemal zabija go wzrokiem.

– Dam sobie radę, potrafię zadbać o własną żonę – warczy coraz bardziej zirytowany Dante.

– Wystarczy, nie musisz się tak zachowywać – upominam go.

– Poważnie? Jeszcze go bronisz? – pyta, niedowierzając.

– Nie bronię go, ale jako jedyny wyciągnął do mnie rękę, gdy mój własny dziadek kazał mnie skatować, żeby cię znaleźć.

Mój małżonek ciężko wzdycha, po czym bierze mnie w ramiona. Jęczę z bólu, czuję go nawet przy najmniejszym poruszeniu. Jestem przekonana, że mam złamanych co najmniej kilka kości. Podążamy wzdłuż korytarza, którym prowadził mnie za każdym razem Aleksiej, teraz to również on jest przewodnikiem. Dante mu nie ufa, widzę to po jego spojrzeniu, ale wcale się nie dziwię, ja jednak wierzę, że wyprowadzi nas bezpiecznie na zewnątrz, a być może kiedyś uda mi się zapomnieć o tym koszmarze.

– Przysięgam, że jak tylko będziesz bezpieczna, wrócę tutaj i wszystkich pozabijam – rzuca Soprano. Chcę mu powiedzieć, że to nie ma sensu, bo rozpęta wojnę, ale ona już się toczy.

– Opuść. Rozpętasz jeszcze większą burzę. Bratwa i tak przyjdzie. Nie obędzie się bez rozlewu krwi – uprzedza mnie Aleksiej, dobrze mówi.

Mimo starań Dantego, abym leżała nieruchomo w jego ramionach, wszystko i tak sprawia mi

ogromny ból, nie jestem w stanie sobie z nim poradzić. Ponownie odpływam.

Budzę się, słysząc od dłuższego czasu irytujące pikanie. Powoli otwieram oczy. Blask jarzeniówki razi mnie niesamowicie, muszę z powrotem opuścić powieki, stopniowo je uchylam, tym razem już nie reaguję tak źle. Przyzwyczajam się do jasności, jaka panuje w pomieszczeniu. Wzrok znów staje się wyostrzony, więc mogę się rozejrzeć po pokoju.

Jestem w szpitalu, a obok mnie przy łóżku śpi Ashley. Poruszam się nieznacznie, a ona chyba to wyczuwa, bo nagle się gwałtownie podnosi i szeroko otwiera oczy. Gdy widzi, że się przebudziłam, od razu wstaje i biegnie gdzieś. Jej krzyk z korytarza niesie się echem, więc doskonale ją słyszę.

Do mojego łóżka podbiega pielęgniarka wraz z lekarzem i obydwójce zaczynają mnie oglądać ze wszystkich stron, później lekarz zadaje pytania. Masę pytań.

Jak się okazuje, byłam wprowadzona w śpiączkę farmakologiczną, nie potrafię się skupić dokładnie na ich słowach, wyłapuję jedynie coś tam, że wystąpił krwotok wewnętrzny.

Chcę spytać o Dantego, ale nie wiem, czy powinnam. Zresztą, czuję suchość w gardle, więc nawet nie będę się męczyć, próbując coś powiedzieć. Pobierają mi krew, mierzą ciśnienie oraz puls i w końcu wychodzą. Ash od razu proponuje mi butelkę wody, którą z chęcią od niej biorę. Pomaga mi się napić, ale krztuszę się po pierwszym łyku. Przy następnym już jest lepiej.

– Ash... Jak się wy dostałaś? Zrobili ci coś? – Zamiast pytać o męża, najpierw chcę się dowiedzieć czegokolwiek na temat stanu zdrowia mojej przyjaciółki. Przecież ona była tam tak samo uwięziona jak ja.

– Jakiś mężczyzna przyszedł i mnie wypuścił, a chwilę po tym do środka wbiegli mężczyźni, wśród nich był Dante. Nic mi się nie stało, ledwo na mnie zwracali uwagę, ale cały czas mówili o tobie, z tego, co rozumiałam, to chcieli cię złamać. Nie wiem jak, lecz sądząc po twoim stanie, udało im się to – mówi pełna przerażenia. Staram się nie skrzywić na jej słowa, ale mi to nie wychodzi, bo dodaje po chwili: – Przepraszam, nie tak to miało zabrzmieć. Po prostu wyglądasz na nieźle poturbowaną, no i byłaś w śpiączce...

– Gdzie jest Dante? – pytam ją w końcu.

– Poszedł po kawę, zaraz pewnie wróci. – Ledwo kończy mówić, a w drzwiach pojawia się twarz mojego męża.

– Ashley, zostaw nas samych – rozkazuje jej, a przyjaciółka kiwa jedynie głową i bez słowa wychodzi, zostawiając nas samych.

– Tak bardzo cię przepraszam, że nie zadbałem należycie o twoje bezpieczeństwo – zaczyna, a ja chcę go ochrzanić, ale nic nie mówię, oszczędzam siły, bo czuję, że zbliża się poważniejsza rozmowa.

– Zostałam zgwałcona – mówię to na głos i po raz pierwszy prawdziwość tej sytuacji mnie uderza, uderza niczym policzek. To naprawdę się stało.

– Nie zostałaś – odpowiada natychmiast, dotyka mojej ręki, ale zabieram ją.

Nie jestem w stanie znieść jego dotyku, nie w tej chwili. Co on wygaduje? Jak to nie zostałam zgwałcona? Przecież pamiętam, co tamten kat ze mną robił. Nie wyobraziłam sobie tego, nie miałam halucynacji. Pamiętam to doskonale. Kręcę głową, patrząc na niego jak na kosmitę. Naćpał się czegoś, że wygaduje takie brednie?

– Poczekaj, już ci tłumaczę nieco dokładniej. Podali ci gaz, który wywołuje bardzo silne halucynacje, właśnie w ten sposób robili ci pranie mózgu. Nie zostałam zgwałcona, to się wydarzyło tylko w twojej głowie, ale przez ten gaz wszystko wydaje ci się takie prawdziwe. Minie trochę czasu, zanim to wyblaknie i twój umysł przestanie brać to za rzeczywiste zdarzenie.

– Co? Czyli to nie wydarzyło się naprawdę? – Mam ogromny mętlik w głowie, nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Te wszystkie wydarzenia były dla mnie bardzo realistyczne, myślałam, że to faktycznie się wydarzyło, czułam to przecież. Jak to jest w ogóle możliwe? Jakim cudem?

Tego wszystkiego jest zbyt wiele. Chcę zmienić temat.

– Co z moją matką? – W moim głosie słychać pogardę, nic nie poradzę.

– Nie wzięliśmy jej ze sobą, ale też nie zabiliśmy. – Wzrusza ramionami.
– Mogliście się jej pozbyć. To już nie jest moja matka, pozwoliła im na te wszystkie tortury. Zgodziła się na to, byle dostać kolejne działki narkotyków.
– W dalszym ciągu jest to twoja matka, nie mógłbym ci tego zrobić.
– Dante, nie rozumiesz. Ona zna adres mojego mieszkania, a jeśli zna mój, to na pewno poda go swojemu ojcu, przyjdą tam. Jeśli nie zastaną mnie, to przeszukają cały budynek.
– Przeprowadzimy się. To jest najmniejszy problem.
– A co z moją pracą? The Ice już nie jest bezpiecznym miejscem, przecież już tam byli. – Zaczynam się martwić, że coś stało się moim kolegom z pracy, nie przeżyłabym, gdyby spotkała ich krzywda z mojego powodu.
– Klub jest na razie zamknięty, zdarzył się pewien incydent, ale nie martw się tym teraz – mówi. Czuję, że jest w tym coś jeszcze, coś, czego nie chce mi wyjawiać.
– Dante, co się wydarzyło? – dopytuję, bo nie wytrzymam ze stresu.
– Nieważne, nic, czym byś się teraz musiała martwić. Skup się na tym, żebyś wyzdrowiała, to jest najważniejsze. – Ton jego głosu nie zostawia miejsca na dyskusję. Jasno daje mi do zrozumienia, że rozmowa na ten temat została zakończona.
Później to z niego wyciągnę. Muszę poznać prawdę.



Mijają dwa długie tygodnie, podczas których leżę cały czas w szpitalu. Powoli wracam do zdrowia, Dante stara się być codziennie przy moim łóżku, dużo mi pomaga, ale ma też wiele spraw, którymi musi się zająć w pierwszej kolejności. Odbicie mnie z rąk Bratwy kosztowało go masę pieniędzy, a przede wszystkim ludzi. Poniósł spore straty, jeśli o nich chodzi, za co jest na siebie wściekły, widzę to. Niestety, to nie koniec naszych problemów. Dante zaczął wojnę, która może być nie do wygrania. Boję się jej.

Codziennie również odwiedza mnie pani psycholog, która pomaga mi zebrać myśli i oddzielić halucynacje od prawdziwych wydarzeń. Trauma pozostaje wciąż taka sama, ale coraz mniej boję się dotyku mojego męża. Z czasem jest coraz lepiej, dociera do mnie powoli, że to, co się stało, nie było prawdziwe, że to jedynie urojenia. Po wielu godzinach rozmów i terapii jestem w stanie oddzielić rzeczywiste wydarzenia od tych nierealnych. Jednak za każdym razem, gdy zamykam oczy, wszystko do mnie wraca i ponownie przeżywam cały ten ból i strach, który mi wtedy towarzyszył.

Nie potrafię o tym zapomnieć, mam nadzieję, że z czasem będzie trochę lepiej.

Dzisiaj wreszcie wychodzę, ale w dalszym ciągu mam być pod stałym nadzorem lekarza i raz w tygodniu muszę chodzić na terapię. Jestem w stanie to przeżyć, przynajmniej już nie będzie do mnie przychodzić codziennie.

Właśnie pakuję torbę z pomocą Dantego, gdy ten przez przypadek się o mnie ociera klatką piersiową i odsuwam się od niego jak poparzona. Nie spodziewałam się tego dotyku, nie byłam gotowa. Zadziałał mój instynkt. Wiem, że moja reakcja sprawia mu ból, ale nie zrobiłam tego celowo.

Milcząc, wychodzimy razem ze szpitala. Nareszcie wrócę do domu, po takim czasie w końcu będę mogła usiąść na wygodnej kanapie. Brakowało mi tego. Wcześniej mieliśmy o czym rozmawiać, a teraz mam wrażenie, że Soprano boi się cokolwiek powiedzieć w mojej obecności. Obchodzi się ze mną jak z jajkiem, a ja po prostu chcę powrotu do normalności, względnej normalności.

Wsiadamy do auta, zapinam pasy, a mój mąż dziesięć razy upewnia się, czy na pewno to zrobiłam i dopiero rusza.

Czy teraz cały czas będzie taki nadopiekuńczy względem mnie?

Błagam, oby nie.

Długo jedziemy, sądząc po kierunku, w jakim zjeżdżamy, raczej wyjeżdżamy z miasta, ale po co? Nie mieliśmy jechać do domu? Chcę już wrócić do miejsca, które dobrze znam.

– Dante, gdzie my jedziemy? – pytam zdezorientowana i to jest pierwszy raz, gdy któreś się odzywa od momentu wyjścia ze szpitala.

– Jedziemy do rezydencji, w której mieszka spora część naszych najbardziej zaufanych ludzi. Tam będę mógł cię cały czas chronić i ktoś będzie miał na ciebie oko, gdy ja będę załatwiał różne sprawy – odpowiada tajemniczo, a ja zamierzam dopytywać o szczegóły.

– Jakie sprawy masz na myśli?

– Nieważne. Interesy, tyle tylko musisz wiedzieć. Resztą się nie martw – zbywa mnie.

– Chcę wrócić do pracy – odpowiadam nastawiona bojowo, bo wiem, że to będzie mała wojna, żeby się na to zgodził, szczerze to i tak wątpię, aby mi pozwolił, jednak zamierzam spróbować.

– Nie. – Zdecydowany, władczy i niezostawiający szansy na jakąkolwiek dyskusję głos.

Spodziewałam się odmowy, ale nie aż tak zdecydowanej. Nawet chwili się nie zastanawiał nad tą odpowiedzią, tu musi chodzić o coś więcej, tylko o co? Naprawdę chcę poznać prawdę.

– Dlaczego?

– Dopiero wyszłaś ze szpitala, powinnaś odpoczywać, zadbać o swoje zdrowie, a już chcesz

wracać do pracy? Daj spokój. Opuść, wrócisz, jak wyzdrowiejesz. Nie wcześniej. Mówiąc, że wyzdrowiejesz, mam na myśli również zdrowie psychiczne.

– Cholera, Dante! Czego ty mi nie mówisz?

– To nie jest istotne – zbywa mnie, a gdy zadaję kolejne pytania, po prostu mnie ignoruje.

Dojeżdżamy pod dom, który jest otoczony potężnym wysokim murem. Na posesji jest też duży trawnik, ale nie ma tu drzew. Szkoda, bo taki duży teren można by naprawdę fajnie wykorzystać na swój mały, prywatny park.

Wysiadamy z auta, a dokładniej to Dante praktycznie mnie z niego wyciąga i niesie na rękach, bo chciałam tam zostać tak długo, dopóki nie wyjawiliby mi prawdy. Oczywiście wykorzystuje właśnie swoją siłę przeciwko mnie, ale jest delikatny. Niesie mnie tak, żeby nie zrobić mi krzywdy. Nie wiem, czy powinnam się w tej chwili na niego wściekać, czy może raczej być wdzięczna.

– Dante, postaw mnie. Sama mogę chodzić. – Wybieram tę pierwszą opcję i się na niego wkurzam, mówię podniesionym głosem, bo nie chcę, żeby wszyscy widzieli, jak wchodzi tu ze mną na rękach. Nie jestem niepełnosprawna.

– Mowy nie ma. Zaniosę cię do twojego pokoju i dopiero wtedy postawię cię na podłogę.

Wchodzimy na drugie piętro i kieruje się na sam koniec korytarza. Otwiera drzwi i wchodzimy do środka. Wtedy robi tak, jak obiecał, moje stopy ponownie dotykają podłogi. Cudowne uczucie. Rozglądam się po pokoju, jest większy, niż się spodziewałam, ale nie ogromny. Mam nawet balkon, na który mogę wyjść, więc nie jest najgorzej. Siadam na łóżku. Nareszcie wygodny materac, na którym się wyśpię.

Wybucham nagle śmiechem, a mąż patrzy na mnie, jak na wariatkę.

– Z czego się tak śmiejesz? – pyta zaciekawiony.

– Wspaniały mamy ten miesiąc miodowy, nie uważasz? – Nie jest to sytuacja, z której powinnam się śmiać, ale w tej chwili nie zostało mi nic innego.

Sprawia mi to lekki ból z uwagi na moje żebra, ale nie przejmuję się tym, kiedyś minie.

– Obiecuję ci, że jak tylko to bagno się uspokoi, to ci to wynagrodzę. Polecimy, dokąd tylko będziesz chciała i na jak długo będziesz chciała – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

– Jeśli się skończy, Bratwa... oni chcą cię dopaść – odpieram przerażona.

– Wiem, próbują tego, odkąd członek mojej rodziny zapłodnił twoją matkę. Według nich jest to największa zniewaga. A teraz, gdy włamaliśmy się do nich, zabiliśmy kilku ich ludzi, no i odbiliśmy ciebie, wojna rozpęta się na dobre. Gdy to się zacznie, chcę, żebyś była daleko stąd, bezpieczna.

– Nie. Nawet o tym nie myśl, jesteśmy małżeństwem, nieważne, czy to tylko formalnie, czy z miłości. Moim obowiązkiem jest trwanie przy tobie, więc cię nie zostawię – mówię zdecydowanie.

Mimo że bardzo chciałabym być bezpieczna, kiedy to wybuchnie, to moją powinnością jako żony, jest trwanie u boku Dantego do samego końca. Zresztą, gdybym była z dala od niego, to pewnie przez cały czas by się tylko zamartwiał, zamiast skupić się na tym, co ważne. Mija się to z celem.

– To nie jest temat do dyskusji, tak będzie i już. A teraz trochę odpocznij, niedługo wrócę. Na szafce nocnej jest nowy czytnik, więc możesz sobie poczytać, żebyś się nie nudziła. Kazałem też kupić dla ciebie nowy telefon – mówi, wręczając mi pudełko z nowym aparatem, nawet nie wiem, gdzie podział się mój poprzedni.

Ponownie zostaję sama. Uderza mnie fakt, że nawet nie próbował mnie dotknąć, pocałować, a zawsze to robił. Wiem, że teraz sytuacja jest inna, ale nie miał nawet tego odruchu.

Włączam telefon, wkładam nową kartę SIM i zaczynam nadrabiać wszystko, co działo się w czasie, gdy ja byłam zamknięta. Pewnie sporo mnie ominęło. Przewijam artykuły, aż mój wzrok przykuwa nagłówek jednego z nich: „Strzelanina w klubie nocnym The Ice. Jedna osoba nie żyje”. Moje oczy rozszerzają się z przerażenia. To dlatego nie chciał mi nic powiedzieć? Klikam w artykuł i uważnie go czytam, wiem, że pewnie nie wszystkie informacje w nim zawarte są prawdziwe, ale chociaż mam pogląd na sytuację. Jak Dante mógł zataić przede mną tak ważną kwestię? Zarządzam tym klubem, to byli moi koledzy z pracy, a on nie chciał mi powiedzieć, że ktoś zginął? Mam nadzieję, że nikomu więcej nic się nie stało. Jak tylko dojdę do siebie, zamierzam się z każdym z nich skontaktować i spotkać, jeśli to będzie bezpieczne. Chcę z nimi porozmawiać, dowiedzieć się, jak do tego doszło, czy nic im nie jest

i przeprosić, bo to moja wina, że coś takiego ich spotkało. Mam nadzieję, że Dante pozwoli mi, bo nie chciałabym się z nim o to kłócić. Mamy wystarczająco wiele problemów.

Nie wiem, ile czasu mija, ale przeczytałam masę artykułów o strzelaninie i mam niewyobrażalnie wielkie wyrzuty sumienia. Jeśli zaraz się nie uspokoję, to zacznę płakać. Jest mi tak cholernie ciężko, zginął jeden z moich pracowników, a ja nawet nie mogłam uczestniczyć w pogrzebie. Oni muszą mnie teraz nienawidzić.

W końcu wraca Dante, ale po jego minie widzę, że nie ma zbyt dobrych wieści.

– Wszystko ustaliłem, jutro lecisz do Australii na pewien czas. Nie wiem na jak długo, ale na miejscu skontaktuje się z tobą moja znajoma, której możesz zaufać – mówi z grobową miną.

Wpadam w panikę. Nie, to nie może tak być, nie chcę go opuszczać, jeszcze nie teraz. Powinniśmy być w tym razem. Miał mi tutaj zapewnić ochronę, a nie odsyłać mnie na drugi koniec świata.

– Nie, nie zgadzam się na to. Dante, musisz znaleźć inny sposób, aby mnie chronić, bo ja chcę zostać przy tobie, słyszysz?

– Naprawdę chciałbym, ale tylko tam będziesz bezpieczniejsza. Tutaj przez najbliższy czas może być gorąco, a nie chcę, żeby spotkało cię coś złego.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o strzelaninie w klubie? Kto zginął?

– Nie powiedziałem ci, bo nie chciałem cię martwić. Oliver, próbował się bronić, ale było ich zbyt wielu. Zginął na miejscu. – W jego głosie wyczuwam nutę żalu.

Z moich ust wydostaje się szloch. Oliver mimo swojego wyglądu był naprawdę bardzo kochanym mężczyzną, zostawił żonę i dziecko. Zaczynam płakać, łzy lecą strumieniami, a ja nie mogę na to nic poradzić. Czuję wszechogarniający żal i smutek. Dante nic nie mówiąc, mocno mnie obejmuje, a ja po raz pierwszy od porwania nie spinam się i nie uciekam, tylko przyjmuję go z ulgą.

Nie protestuję, gdy składa na moich ustach pocałunek, potrzebuję chwili zapomnienia, a brakowało mi jego ust. Jest ostrożny i delikatny, jakby bał się, że w każdej chwili mogę uciec, ponieważ tak właśnie jest. Oddaję pocałunek, układam ręce na jego karku, przyciągając go bliżej, on obejmuje mnie w talii i sadza sobie na kolanach, wszystko to z ogromną dbałością, aby nie sprawić bólu mojemu poobijanemu ciału. Odsuwa się na chwilę, patrząc mi prosto w oczy, szukając przyzwolenia na dalsze czyny. Kiwam głową. Potrzebuję tego jak nigdy. Wiem, że go wykorzystuję, ale muszę przestać myśleć o tych wszystkich strasznych rzeczach. Zdejmuje mi bluzkę, za chwilę reszta ubrań też ląduje na podłodze. Dante kładzie mnie na łóżko i zaczyna całować szyję, później schodzi coraz niżej, poświęca bardzo dużo uwagi moim piersiom, każdą masuje i całuje, ponownie kieruje się niżej, ale omija łechtaczkę i masuje mi uda oraz łydki, jest to niesamowicie przyjemne i odprężające, dzięki niemu nieco się uspokajam. Wyrównuję swój oddech. Teraz skupia się na wszystkich siniakach szpecących moje ciało, każdy jeden zostaje wycalowany z największym namaszczeniem. Jestem pełna podziwu, niejeden mężczyzna patrzyłby na nie z obrzydzeniem, ale nie mój mąż. On patrzy na nie, jak na coś ważnego, wygląda, jakby starał się zapamiętać każdy z nich. Czuję się obnażona, próbuję się zakryć, ale mnie powstrzymuje.

– Nie zakrywaj ich, nie wstydź się. Przeżyłaś piekło, one są dowodem tego, że jesteś twarda i nie dasz się złamać – odpiera, a w jego oczach widzę mroczny cień pożądania.

– Dante... – Ciężko wzdycham, gdy obniża głowę, a jego język atakuje moją cipkę.

Nie jest delikatny, to znaczy, jest delikatny, bo ostrożny, ale pieprzy mnie językiem bez opamiętania. Muszę się powstrzymać od krzyków. Porusza nim, wykonując okrężne ruchy, dodaje też do tego palce i to jest dla mnie zbyt wiele po takiej przerwie. Dochodzę głośno i mocno, a on nie przerywa. Cała się trzęsę, próbuję się odsunąć, ale mnie powstrzymuje. W końcu wyciąga palce, podnosi się, zdejmuję ubrania, po czym opiera się na rękach nade mną.

– Jesteś pewna? – pyta, ponownie patrząc mi w oczy.

– Tak, jestem. – *Nie, nie jestem.*

Wchodzi we mnie jednym, ale ostrożnym pchnięciem. Syczę z bólu, bo zdążyłam spać z powrotem wszystkie mięśnie. Zamykam oczy, a pod powiekami ponownie stają mi obrazy tamtych okropnych halucynacji. Zaczynam się szarpać.

– Hayley, uspokój się. To ja, Dante. Nie skrzywdzę cię – mówi do mnie jak do dziecka, próbując przegonić to przerażenie. – Otwórz oczy!

Biorę głęboki wdech. Soprano, aby mnie rozproszyć, ssie mój sutek, co działa, bo znów wracam do poprzedniego nastroju, oby już tak zostało.

– Wszystko dobrze? Czy chcesz, żebym przestał? – pyta zmartwiony.

– Nie, jest dobrze. Kontynuuj – mówię błagalnym tonem.

Tak też robi. Nie jest to rewelacyjny seks, Dante się stresuje i stara się mnie nie krzywdzić, a ja cały czas mam otwarte oczy, bo gdy tylko je zamykam, widzę tamto pomieszczenie. Doceniam, że robi to dla mnie. Czuję, że w jakiś sposób mi to pomaga uwolnić się od tego złego miejsca i wydarzeń. Staram się skupić na obecnej chwili, ale nie jestem w stanie.

– Zaraz dojdę – brzmi, jakby był zawstydzony, ale przecież nie ma powodu.

To rozumiiałe, w końcu nie czuje się w pełni swobodny, bo musi uważać na każdy ruch, gdyż nawet najmniejsze potknięcie może wywołać moją panikę. Tym razem nie szczytuję, ale to się dla mnie nie liczy. Ważne jest to, że przewyciężyłam swój strach i ponownie otwieram się na dotyk Dantego, nic więcej nie ma teraz znaczenia.

– Jak się czujesz? – pyta, gdy leżymy w łóżku.

– Mam być szczerą? – Kiwa głową, więc zaczynam wyjaśniać. – Dziwnie, jestem obolała, trochę przerażona, ale jednocześnie czuję ulgę, że w końcu demony odpuszczają. Jestem też przygnębiona, bo zmuszasz mnie do wyjazdu.

– Hails, wyjazd jest dla twojego dobra, nie wiem, co jeszcze mógłbym ci powiedzieć albo zrobić, żebyś zaczęła tak to postrzegać.

– Obiecuj mi tylko, że ta rozłąka nie potrwa zbyt długo, dopiero cię odzyskałam – błagam go, ale mężczyzna milczy, a to daje mi jasną odpowiedź, jak wygląda nasza sytuacja.

Dante wstaje bez słowa, znika za drzwiami, jak się domyślam łazienki, wraca po dziesięciu minutach i bierze mnie na rękę. Co on ma dzisiaj z tym noszeniem mnie? Idziemy do pomieszczenia obok, a tam widzę ogromną wannę wypełnioną po brzegi wodą, która jeszcze paruje. Jakie to miłe z jego strony, że przygotował mi kąpiel.

– Pomyślałem, że przyda ci się chwila relaksu.

– Dziękuję. Zostaniesz ze mną? – proszę go. Kiwa głową na znak zgody.

Kładzie mnie w wannie, a sam usadawia się za mną. Obejmuje moje ciało ramionami, a ja wtulam się w jego tors. Po prostu leżymy i milczymy. Relaksuję się tą ciszą, odpoczywam. Brakowało mi tego. Nie wanny, ale bezpiecznych ramion Dantego. Mimo że nasza relacja jest tak cholernie pokręcona, to zajmuje on szczególne miejsce w moim sercu. Nie dbam już o to, że łączy nas pokrewieństwo, to nie jest ważne, skoro jest dalekie. Mogę żyć z tą świadomością. Kocham go, a po tym, ile energii włożył w to, żeby mnie odnaleźć, kocham go jeszcze bardziej.

– To jest ostatni raz, kiedy pozwalam ci odejść. Jak to się uspokoi, już nigdy cię nie opuszczę – obiecuje, mocniej mnie do siebie przytulając.

Podoba mi się ta myśl. Jego dłoń ześlizguje się na moją lechtaczkę, nie wiem, czy chcę to robić drugi raz, ale nie potrafię odmówić, bo już zaczyna ją masować. Odprężam się w jego ramionach, staram się nie ruszać, ale nie mogę się powstrzymać. Potrzebuję jeszcze większego tarcia, zaczynam napierać na jego dłoń, aż sama siebie nie poznaję.

– Ktoś tu jest spragniony – warczy mi do ucha, a ja cicho jęczę, gdy mocniej naciska na lechtaczkę.

Wsuwa do środka dwa palce, odchylam głowę z przyjemności, która mną zawładnęła. Cały czas cicho jęczę mu do ucha. Drugą ręką masuje moją pierś, co chwilę szczypiąc sutek.

– Dante... Proszę...

– O co prosisz, najśłodsza?

– Dobrze wiesz, o co – jęczę, wijąc się na jego dłoni.

– Chcę, żebyś powiedziała to głośno.

– Pieprz mnie! – wybucham, chcąc osiągnąć spełnienie.

– Mówisz i masz – mówi, po czym wstaje, ciągnąc mnie za sobą.

Każe mi oprzeć ręce na brzegu wanny, sam ustawia się z tyłu, czuję go tuż przy moim wejściu. Wchodzi, tym razem szybko, bez wcześniejszej delikatności. Pieprzy mnie ostro i dziko, a mnie się to podoba. Teraz gdy zamykam oczy, widzę tylko wyobrażenie zaciętej miny Dantego, gdy zagłębia się w moim wnętrzu.

Chwilę później wybucha we mnie nagromadzone pożądanie, dochodzę głośno i mocno, trzęsę się jeszcze kilka minut później, ten orgazm wykończył moje obolałe i wycieńczone ciało, a Soprano nie zamierza mi odpuścić. Wyciąga mnie z wanny i zanosz z powrotem do łóżka. Kładzie się na plecach, teraz to ja jestem na górze. Chce, żebym go ujeżdżała. Tak też robię, z jego niewielką pomocą. Skaczę po nim, aż dochodzi. Czuję dokładnie ten moment, jego penis zaczyna drgać w moim wnętrzu. Zalewa mnie spermą. Normalnie bym się skrzywiła z tego powodu, ale teraz cieszę się z bliskości, jaką dzielimy, bo nie wiem, kiedy będzie mi dane znów się z nim zobaczyć.

- Nienawidzę tego, że muszę wyjechać.
- Wiem, ja też.

Epilog



Pięć lat później

Dzisiaj mija równych pięć lat od podpisania umowy małżeńskiej, którą zawarłam z Dantem, a od tego czasu bardzo wiele się wydarzyło. Dużo złych rzeczy, ale jeszcze więcej tych pozytywnych. Nie mogę mówić, że czas, który razem spędziliśmy, był łatwy, bo za nami jest sporo zawirowań, sporo niebezpieczeństw, ale przewyciężyliśmy je razem.

– Mamo! – woła nasza czteroletnia córeczka.

– Mariana, co mówiłam? Nie możesz budzić Theo, żeby się z nim pobawić – przypominam jej po raz setny to samo.

Dziewczynka jest tak szczęśliwa, że na świecie pojawił się jej młodszy braciszek, że cały czas chce się z nim bawić i nie chce go odstąpić nawet na krok. Ta dwójka kiedyś zawojuje świat. Wiem to. Nasze dzieci są idealnym odzwierciedleniem Dantego, wyglądają identycznie, jak on. Mąż za to twierdzi, że mają mój charakter, ale ja tam wiem swoje. Ta dwójka to wykapani Soprano, już od najmłodszych lat mają niezły temperament. Gdy dowiedziałam się o pierwszej ciąży, byłam sama, w Australii. Odkryłam to kilka tygodni po przylocie. Musiałam zająć tamtego wieczoru, gdy się żegnaliśmy. Na początku byłam przerażona, że dziecko rzeczywiście urodzi się chore przez nasze pokrewieństwo, ale wykonałam wszelkie możliwe badania i odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Nic złego się nie działo, a we mnie rosła nasza mała córeczka. Niestety, Dante, z oczywistych przyczyn nie mógł się pojawić tak szybko, jakbym chciała, a ja nie mogłam wrócić do Stanów, to był zły moment.

Mój mąż zdążył w samą porę na poród, przyleciał dwa dni przed planowanym terminem. Do kraju wróciliśmy razem, gdy Mariana skończyła dwa miesiące.

Przez ten czas Dante latał w tę i z powrotem, nie mógł na tak długo zostawić interesów bez opieki. Niestety, straciliśmy cały rok na rozłąkę, co mnie strasznie dobijało, ale dopiero gdy przyleciał do Australii na poród, miał pewność, że sojusz wytrzyma i nie wybuchnie kolejna wojna, przynajmniej do czasu jego powrotu. W dalszym ciągu porozumienie z Bratwą jest kruche i w każdej chwili może się coś posypać, ale szykujemy się na to. Szkolimy nowych żołnierzy, ja uczę się strzelać z broni, a nasze dzieci są chronione przed światem i na razie nikt poza najbliższymi nie wie o ich istnieniu.

Ashley podczas mojej nieobecności związała się z Liamem, jednym z zaufanych ludzi Dantego, a cały czas zapierała się, że między nimi niczego nie ma i do niczego nie dojdzie, bo nie chce być jeszcze bardziej powiązana z mafią. Cóż, jak to mówią, serce nie sługa. Teraz wydaje mi się, że są szczęśliwi, chociaż kto ich tam wie, bo cały czas się kłóca.

– Gotowa na naszą rocznicę? – zaskakuje mnie głos mojego męża, nie słyszałam, jak wszedł do pokoju.

Odwracam się w jego stronę i biorę głęboki wdech. Wystroił się w garnitur i wygląda niesamowicie przystojnie, podczas gdy ja włożyłam prostą, długą czerwoną sukienkę. Nic nadzwyczajnego. Teraz czuję się głupio z tego powodu.

– O czym myślisz? – pyta, całując mnie w policzek.

– Głupio mi, bo ty wyglądasz jak z okładki, a ja włożyłam zwyczajną sukienkę. Nie pasuję do ciebie. – Nawet po pięciu latach życia w dostatku nie przywykłam do tych wszystkich rzeczy, które nas różnią.

– Wyglądasz jak kobieta, w której się zakochałem. Nawet gdybyś włożyła na siebie worek, dla mnie i tak wyglądałabyś pięknie, a wiesz dlaczego? Bo cię kocham i we wszystkim wyglądasz świetnie.

– Jego usta stykają się z moimi, a Mariana piszczy, domagając się uwagi.

Dante śmiejąc się, bierze ją na ręce i zaczyna całować po całej buzi. Może jest groźnym gangsterem, ale przy swojej córce zamienia się w miękką kluchę, przez co moje serce jeszcze bardziej topnieje.

Gdyby pięć lat temu ktoś mi powiedział, jak będzie teraz wyglądało moje życie, nigdy bym mu nie uwierzyła, ale teraz nie zamieniłabym się z nikim na inne. Kocham to życie.

– Mariana bądź grzeczna, ciocia Ashley z wami zostanie – mówię do córeczki, całując ją w czoło.

Trudno jest mi od nich odejść. Nie mogę przestać żegnać się z Theo, chociaż dopiero niedawno ułożyłam go do spania. Dante musi mi powtarzać, że niedługo wrócimy. Wychodzimy i jedziemy do restauracji. Dokładniej do The Ice. Tak, wiele się zmieniło. To już nie jest klub nocny jak wcześniej, teraz jest to elegancka restauracja, dalej jestem tutaj szefem, ale obecnie mam urlop macierzyński. Mam godnego następcę, do czasu mojego powrotu zarządza tu moja przyjaciółka. The Ice ma także nową lokalizację, nalegałam na przeniesienie go w inne miejsce. To niosło ze sobą zbyt wiele złych wspomnień.

– Dzisiaj oficjalnie kończy się twój czas ze mną – mówi pełen powagi, a ja zaczynam panikować, że naprawdę zaraz każe mi się wynosić.

– Dante, do czego zmierzasz?

– Do tego, że chciałbym z tobą podpisać jeszcze jeden kontrakt – odpiera spokojny, we mnie z kolei wszystko buzuje.

– Możesz mówić jaśniej? Bo nic z tego nie rozumiem.

– Wyjdiesz za mnie? Jeszcze ten jeden raz? Teraz zrobimy to, jak należy, z miłości, nie z obowiązku – mówi, upadając przede mną na kolana.

Wszyscy w restauracji się w nas wpatrują, ja wybucham śmiechem i łzami jednocześnie, ale mówię:

– Tak!

W pomieszczeniu rozbrzmiewają wiwaty gości, a Dante wstaje z kolan i mocno mnie całuje. Nie ma pierścionka, ale drugi nie jest mi potrzebny, ten, który dostałam za pierwszym razem, jest przepiękny.

– Liczyłem na taką odpowiedź.

– Co ty nie powiesz? Ja też mam dla ciebie nowinę.

Otwiera szeroko oczy ze zdziwienia. Nic nie mówiąc, kieruję po prostu jego rękę na swój brzuch. Znowu jestem w ciąży, nie wiem, jak do tego doszło, skoro zabezpieczamy się, ale najwidoczniej los tak chciał.

– Znowu? – Jest w szoku, ale również szczęśliwy.

– Ostrzegam, to ostatnie i fabryka zamknięta. – Grożę mu palcem.

– Zobaczymy! – Uśmiecha się do mnie podstępnie.

Płacimy rachunek, jak przystało na normalnych klientów, bo dzisiaj nimi jesteśmy i wychodzimy. W samochodzie rzucamy się na siebie, całe szczęście mój mąż zachowuje na tyle trzeźwy umysł, żeby podnieść barierę oddzielającą nas od kierowcy.

– Przed nami całe życie, bez żadnych więcej kontraktów – warczy mi wprost do ucha, po czym jednym szarpnięciem pozbawia mnie sukienki.

KONIEC